ISSN 1897-1083

# ECHA POLESIA

№ 1(45)2015 KWARTALNIK POLAKÓW NA POLESIU

## OSADNICTWO WOJSKOWE II RP – W 75. ROCZNICĘ DEPORTACJI

## KOSTEK-BIERNACKI – ŻOŁNIERZ, WOJEWODA POLESKI, LITERAT

## JAN BORYSIUK – DUSZPASTERZ, PEDAGOG, MĘCZENNIK Z BARANOWICZ




CHÓR «KRAJ RODZINNY» z Baranowicz – 25 LAT



SPIS TREŚCI





















'ECHA POLESIA'
Kwartalnik Polaków na Polesiu

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 - 56
e-mail: klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
Kom. z RB MTS (33) 672 19 37
Kom. z RP 0-037533 672 19 37

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

Projekt jest realizowany we współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja i współfinansowany ze środków otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.»







Adres korespondencyjny:
Alina Jaroszewicz
ul. N.Paganiniego 7/21
20-850, Lublin

Kolportaż: Polska, świat
Fundacja im. Goniewicza,
20-611 Lublin
ul. Kazimierza Wielkiego 9/60
tel.: (81) 444-8531
kom.: 605-828-137
e-mail: fundgon@gmail.com
www.fundacjagoniewicza.com.pl
KRS 0000103209

Skład i łamanie:
Olga Brazińska



Zapraszamy do polubienia naszej strony na Facebooku
facebook.com/EchaPolesia

*Foto na okładce I - Wiktor Bosak*

# CHÓR «KRAJ RODZINNY» Z BARANOWICZ – 25 LAT



*Drodzy Nasi Czytelnicy, wśród rocznic polskich na naszej ziemi w roku 2015 jest jedna wyjątkowa – jubileusz chóru polskiego «Kraj rodzinny», jednego z najlepszych chórów polskich na Białorusi i na całej postsowieckiej przestrzeni, który łączy wspaniałych ludzi, naszych Rodaków, zamiłowanych w polskiej piosence. Znany jest w naszych miastach i wsiach, gdyż uświetnia swoją twórczością wszystkie uroczystości narodowe i kościelne, jest stałym gościem naszych festynów i odpustów, odwiedza polskie rodziny i ludzi starszych w okresie świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, kolęduje po wsiach i miasteczkach ziemi baranowickiej. Uczestnicy chóru często odwiedzają najmniejsze parafie, gdzie tworzą dla nielicznych starszych mieszkańców wzruszającą polską przestrzeń kulturową, duchową, nastrojową, przypominając im o latach ich młodości. Takie koncerty wspierają naszych najstarszych rodaków na duchu, wzmacniają także życie oddalonych parafii, a nieliczni polscy babcie i dziadkowie przez cały rok żyją wspomnieniami o tym niezwykłym wydarzeniu. Są wszędzie prawdziwymi ambasadorami polskości. Swoją niezmordowaną pracą robią często dla miejscowych Polaków więcej niż duże organizacje polonijne. Bez rozgłosu, z wielką pasją robią swoje. Organizują obwodowe i ogólnokrajowe konkursy i przeglądy kolęd. Reprezentują swoją ziemię na licznych festiwalach w Polsce i w świecie. Wspierają siebie nawzajem, są razem w chwilach radości i smutku – jak w dobrej rodzinie. Redakcja «Ech Polesia» z całego serca życzy wszystkim chórzystom zdrowia, radości i nowego zapału – wbrew wszystkim trudnościom – nieść polską piosenkę dalej, gdyż jest ona dobrem narodowym i tym, co łączy serca, łączy pokolenia.*

*Red.*

Ćwierć wieku pogrążenia w partyturach, tonach, zasadach wielogłosowości i innych chóralnych tajemnicach. Ćwierć wieku sławienia Boga i Ojczyzny nie tylko poruszającym słowem, lecz i wzniosłą melodią. Kresowy chór dorosłych «Kraj rodzinny» z Baranowicz obchodzi w tym roku swoje 25-lecie.

## POCZĄTKI

Na pytanie, co się przyczyniło do powstania chóru w tak niełatwych latach 90., pani Jadwiga Szustał, prezes instytucji kulturalnej «Kresy» w Baranowiczach, odpowiada z odrobiną zdziwienia: «Jak miał nie powstać, kiedy w naszym środowisku zawsze było tak dużo śpiewu?! I mama śpiewała, i tata, i my z nimi śpiewałyśmy w kościele. Śpiewała i u powstania chóru stała pani Czesława Wańkowicz, a razem z nią pani Elżbieta Dołęga-Wrzosek. To starsze pokolenie Polaków baranowickich, którzy jeszcze w szkołach polskich tu się uczyli i tę polskość w miarę sił popierali i rozwijali».

Młody chór nazwano początkowo «Rota», lecz szybko «przechrzczono» w «Kraj rodzinny», ponieważ mianowicie ten utwór stał się wizytówką zespołu.

W odróżnieniu od imienia miejsce stałego zameldowania chór szukał dłużej. «Najpierw zbieraliśmy się w Domu Budowlańca, gdzie nas zaprosiła dyrektorka pani Teresa Sieliwończyk. Potem Klub Polski i my jako jego część wynajmowaliśmy jeden z zabytkowych domków hrabiów Rozwadowskich. Tam gościliśmy Lecha Wałęsę, liczne delegacje zagraniczne: z Australii, Czech, Szwajcarii, Niemiec, z Polski oczywiście również», – przypomina pani Jadwiga.

W tym samym czasie zawdzięczając Stowarzyszeniu «Wspólnota Polska» zaczęła się budować własna siedziba. Już w 1995 roku nowiutki Dom Polski przy ul. Caruka zaprosił pod swój dach miejscowych Polaków, w tym miłośników śpiewu.

Dyrygentami chóru byli Piotr Kodlyczewski, Borys Kozewnikow, Janina Chwalko, Tatiana Panko.

## «TRZY WIELORYBY» REPERTUARU

Na początku chór śpiewał tylko pieśnie kościelne, szczególną uwagę zwracając na utwory maryjne. Lecz obchodzenie przez wspólnotę licznych świąt też wymagało odpowiedniego muzycznego akompaniamentu. Dla upiększania takich spotkań postanowiono dołączyć do repertuaru piosenki patriotyczne.

«Kolędy zaś to zawsze były naszym obowiązkiem. Już od wielu lat w zimie przebieramy się, zabieramy ze sobą akordeon oraz inne instrumenty i kolędujemy po polskich domach, polskich rodzinach, odwiedzamy starsze osoby z Baranowicz i okolic. Chór śpiewa w kościołach w Juszkiewiczach, Darewie, Kroszynie, Nieświeżu, Lachowiczach itd. Zaglądamy nie tylko do osób starszych, ale do wszystkich, kto na nas czekał w tym okresie, także do rodzin z dziećmi. Wyjeżdżamy z kolędami też do Polski, organizowaliśmy w ciągu ostatnich pięciu lat konkursy kolęd w Baranowiczach. I każdego roku staramy się znaleźć coś nowego – jakieś zapomniane utwory lub zadziwić słuchaczy własną interpretacją utworów znanych i lubianych.

Trudno więc nawet szczegółowo wyliczyć, ile piosenek – po polsku, po białorusku, po ukraińsku, po rosyjsku, po łacinie – potrafią wyśpiewać chórzyści. A trzeba pamiętać, że chór jest amatorski i zawodowo związanych z muzyką tu jest kilka osób. Większość zaś to lekarze, budowniczy, nauczyciele, ekspedienci, urzędnicy i inni zakochani w muzyce i polskiej kulturze.

«Jestem pewna, że dla uczestników «Kraju rodzinnego» śpiew jest po prostu jednym ze składników szczęścia. Dlatego tak tu lecą w każdą środę, tak się starają na repetycjach. Żyją tą muzyką, – uważa pracująca z chórem przez ostatnie 15 lat dyrygentka Tatiana Pańko. – Duszą chóru jest Jadwiga, lecz »»»





**OD PIERWSZEJ OSOBY:**

HALINA TUKAJ,
chórzystka, 56 lat:



Lubię śpiew od dawnych lat, bo to są piosenki naszych rodziców i dziadków. Dodają mojemu życiu wiele radości i pozytywnego nastroju».

JADWIGA SYRYCA,
chórzystka, 80 lat:



Dla mnie śpiew w kościele to podwójna modlitwa, lubię tam śpiewać. Podoba mi się również czterogłosowy śpiew religijny».

WŁADEK BARCZYN,
prezes chóru, 55 lat:



Śpiewamy z rodziną na święta i na co dzień. To sprzyja wzajemnej miłości i wprowadza do domu dobry humor».

»»» każdy z chórzystów też jest ważny, nie do zastąpienia».

## AMATORZY VS FACHOWCY: ENTUZJAZM PRZODEM

Wieloletnie doświadczenie, szkolenia, regularne wyjazdy, pilnowanie przez dyrygenta każdego szczegółu w występach, ale przede wszystkim naprawdę rodzinna atmosfera panująca w chórze, to według Jadwigi Szustał złożyło się na główną nagrodę festiwalu kolęd w Będzinie, co na Śląsku. «Gran Prix w styczniu 2014 roku stał się dla nas tym bardziej zaszczytną niespodzianką, ponieważ w jubileuszowym XX Międzynarodowym Festiwalu Kolęd i Pastorałek im. księdza Kazimiera Szwarlika brało udział tyle fachowych chórów, tylu ludzi wielkiej inteligencji, zespołów ćwiczących od dziesięcioleci. Nawet nie spodziewaliśmy się takiego uznania na największym w Polsce kolędowym przeglądzie. Ale jury doceniło naszą pacę i naszą autentyczność. Jeden z jurorów powiedział, że dzięki naszemu występowi poczuł prawdziwą radość narodzin Jezusa Chrystusa. Tak wysoka opinia o naszej działalności bardzo podniosła nas na duchu,» – przyznaje się Jadwiga Szustał.

Zresztą to największe, ale nie jedyne osiągnięcie chóru. W ciągu 25 lat zyskał wiele wyróżnień na światowych, europejskich oraz krajowych festiwalach. Laureat VIII Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie, wielokrotny uczestnik Festiwalu Pieśni Kresowych w Mrągowie i Festiwalu Kultur Mniejszości narodowych w Grodnie, uczestnik Międzynarodowego Spotkania Chóralnego w Chełmie, Festiwalu Muzyki Chrześcijańskiej «Mahutny Boża» w Mohylewie – tę listę można dłużyć .

## W RODZINNEJ ATMOSFERZE

Rodzinna atmosfera i zasłużone uznanie przyciąga do «Kraju Rodzinnego» nowych zwolenników. Prawie 10 lat chór współpracuje i występuje z orkiestrą instrumentów ludowych «Fajerwerk». Rodzinami do chóru przychodzą, w zeszłym roku dołączyło do nas prawie 15 osób i teraz liczymy 45 osób razem z orkiestrą ludową. Co więcej, aż cztery rodziny powstały w naszym chórze: młodych ludzi połączył śpiew i muzyka», – pół żartem podkreśla nasza współrozmówczyni.

– W jubileuszowym roku zespół chce pocieszyć wszystkich wielbicieli swojej twórczości wielkim koncertem. «Mimo że jest to dla nas wszystkich prawdziwe wyzwanie, wierzę, że potrafimy zadziwić naszych gości,» – mówi pani Jadwiga na pożegnanie.

*Rozmawiała Żanna SIDORUK*

# OBCHODY URODZIN TADEUSZA KOŚCIUSZKI

*Hanna Paniszewa*



Obchody 269. rocznicy urodzin Tadeusza Kościuszki – bohatera Polski, Białorusi, USA, Szwajcarii, Francji – odbyły się w Mereczowszczyźnie na Białorusi 4 lutego. Byli obecni przedstawiciele placówek dyplomatycznych Polski, USA, Szwajcarii i Rosji, działacze organizacji społecznych pogranicza polsko-białoruskiego, dziennikarze. Aktywny udział brali także działacze Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych Brześcia i Obwodu Brzeskiego. Organizatorem uroczystości była Fundacja Tadeusza Kościuszki z Brześcia na czele z Leonidem Niesterczukiem oraz Iwacewicki Rejonowy Komitet Wykonawczy. Obchody odbywały się między innymi w Muzeum Kościuszki w Siechnowiczach, złożono wieńce pod miejscowym pomnikiem Kościuszki. Zebrani wysłuchali koncert muzyki dworskiej z XVIII wieku.

Swój wkład w organizację uroczystości kościuszkowskich wniosła także nauczycielka Szkoły Średniej w Kosowie – pani Walentyna Makar, która przygotowała uczniów szkoły do recytacji wierszy Marii Konopnickiej poświęconych Kościuszce i insurekcji kościuszkowskiej oraz zorganizowała konferencję szkolną poświęconą Tadeuszowi Kościuszce. W konferencji wzięli udział goście z Polski: nauczyciele oraz członkowie Fundacji Kościuszkowskiej z Warszawy. Organizatorami byli Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych Brześcia i Obwodu Brzeskiego oraz dyrekcja Szkoły Średniej w Kosowie. Delegacja gości z Polski zwiedziła szkołę oraz zapoznała się z jej wychowankami i pedagogami. Powstała inicjatywa zorganizowania wspólnych imprez kościuszkowskich łączących uczniów szkół imienia wodza insurekcji z Polski oraz uczniów Szkoły Średniej w Kosowie.



Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych Brześcia i Obwodu Brzeskiego postanowiło w roku 2015 przeprowadzić Ogólnobiałoruski Konkurs Recytatorski Poezji Marii Konopnickiej o tematyce kościuszkowskiej, poświęcony Tadeuszowi Kościuszce w zbliżającą się 270. rocznicę jego urodzin.





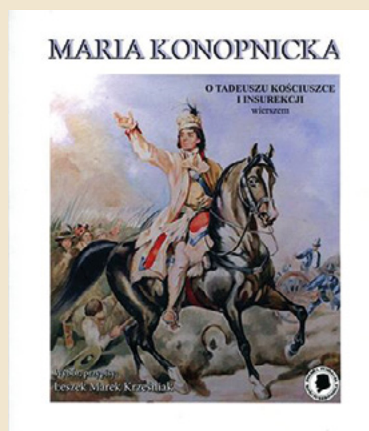
# O TADEUSZU KOŚCIUSZCE I INSUREKCJI WIERSZEM

Ukazała się książka «Maria Konopnicka o Tadeuszu Kościuszce i Insurekcji wierszem» pod redakcją prezesa Fundacji Kościuszkowskiej z Warszawy dr Marka Leszka Krześniaka.

Książka zawiera 42 wiersze Marii Konopnickiej o tematyce kościuszkowskiej i tłumaczenia tych że wierszy na języki białoruski i rosyjski. Książka jest bogato ilustrowana współczesnymi grafikami autorstwa Grażyny Kostawskiej i Piotra Szałkowskiego. Esej o Tadeuszu Kościuszce w poezji Marii Konopnickiej napisała Longina Ordon. Na język białoruski wiersze przetłumaczyła Hanna Paniszewa, na język rosyjski – Maryna Paniszewa.

Książka będzie dobrą pomocą dla nauczycieli w szkołach na Białorusi, gdyż pomoże dowiedzieć się o szczegółach działań powstańczych, o bohaterach powstania, o stosunku ludności Rzeczypospolitej do najeźdźców ze Wschodu i Zachodu oraz ich przywódców, zrozumieć wartości Polaków walczących o niepodległość przez 123 lata niewoli.

11 grudnia 2014 w Muzeum Niepodległości w Warszawie na spotkaniu Wszechnicy Kościuszkowskiej odbyła się pierwsza prezentacja tej książki.



# NASZE KOLĘDOWANIE W BĘDZINIE




Polski Chór ZGODA z Brześcia działający przy Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych Brześcia i Obwodu Brzeskiego, zdobywca Grand Prix przeglądu kolęd w Baranowiczach 16 grudnia 2014 r., zajął III miejsce wśród chórów występujących w Będzinie.

Zostały zaprezentowane trzy utwory: Adeste Fideles, Jezusek Czuwa, Zaśpiewam Jezuskowi.

Od 15 do 18 stycznia w Będzinie odbyła się XXI edycja największego przeglądu kolęd w Polsce – Międzynarodowego Festiwalu Kolęd i Pastorałek im. ks. Kazimierza Szwarlika. W eliminacjach do finału tegorocznego festiwalu wzięło udział niemal 2 tys. wykonawców, którzy występowali przed komisjami konkursowymi w całym kraju, a także na Białorusi i Ukrainie. Ponad sto wykonawców trafiło do przesłuchań w Szkole Muzycznej w Będzinie, które odbywały się od czwartku do soboty. Jako pierwszy wystąpił chór «Kraj Rodzinny» z Domu Polskiego w Baranowiczach na Białorusi, który zwyciężył w festiwalowej rywalizacji przed rokiem podczas jubileuszowej XX edycji imprezy. Razem z «Krajem Rodzinnym» na Festiwal przybył chór dziecięcy «SŁONECZKO» z Baranowicz, który został odznaczony III miejscem w swojej kategorii wiekowej.

*Hanna PANISZEWA*

# BITWA AMORÓW



7 lutego 20 uczniów Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki zarecytowało wiersze miłosne z okazji zbliżających się Walentynek na sali firmy AKC MOST. W tym roku młodzież wybrała wiersze C. Norwida, A. Mickiewicza, A. Asnyka, L. Staffa, W. Szymborskiej, M. Konopnickiej, M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Najlepsze recytacje zostały odznaczone książkami oraz słodyczami ufundowanymi przez KG RP w Brześciu, które wręczył konsul Stanisław Szypulski. Jury wyróżniło poziom wykonawczy Ireny Krasnowskiej (wiersz «Do kobiety» M. Konopnickiej), Ilii Sokoła (wiersz A. Asnyka «Ja ciebie kocham»), Artsioma Bannikowa (A.Mickiewicz «Niepewność») oraz Marii Kacor (J. Tuwim «Spóźniony słowik») jako najmłodszej uczestniczki konkursu.

*Hanna PANISZEWA*

# OSADNICTWO WOJSKOWE NA KRESACH II RZECZYPOSPOLITEJ - W 75 ROCZNICĘ DEPORTACJI NA SYBIR

**Do napisania niniejszego artykułu skłoniły mnie dwa powody. Po pierwsze, wątek osobisty. Jako prawnuk Franciszka Kobylarza – osadnika wojskowego – chciałem nieco przybliżyć historię osadnictwa wojskowego okresu międzywojennego. Po drugie, to przypadająca w tym roku 75. rocznica zbrodni katyńskiej i wielkiej deportacji Polaków na wschód.**



11.11.1037 r. Kosów Poleski. Osadnicy wojskowi w defiladzie.
Z przodu idzie wiceprezes Związku Osadników Nowicki

*«Pogoń za ziemią w odrodzonej Polsce, po 123 latach niewoli, trwała. Zubożałe chłopstwo centralnej Rzeczypospolitej pchało się na wschodnie rubieże, (…). Franciszek Kobylarz, policjant z Radomia, syn dość zamożnego chłopa z Brzózy w powiecie kozienickim, zwolnił się, by zażyć nieco chłopskiej wolności.– Koniec wałęsania się z karabinem po ulicach – mówił swoim kolegom. Na swojej wiorście będę równy staroście* – powtarzał, *parafrazując zasłyszane powiedzenie: szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie. (…) Z prasy miał już nowy adres: gmina Dobryń z urzędem w Zalesiu dysponuje 23 działkami w Kijowcu. Dojazd pociągiem do Chotyłowa,»* – tak w swojej książce wspominał jego syn Jan Kobylarz. Około 1922 roku Franciszek Kobylarz, weteran wojenny (po wojnie wstąpił do formującej się Policji Państwowej) otrzymał grunty w Kijowcu o powierzchni 10 ha. Z relacji przekazywanych z pokolenia na pokolenie wynika, że do wyboru miał 10 ha

przed Bugiem lub 30 ha za Bugiem. Dogodne połączenie tj. przedostatnia większa stacja kolejowa Chotyłów przed Brześciem (Chotyłów – Terespol – Brześć), sprawiła, że wybór padł na Kijowiec. Poza tym był jednym z pierwszych osadników na tym terenie, a w Kijowcu w ogóle pierwszym. Po nim w Kijowcu w szybkim tempie działki zostały zagospodarowane przez nowych osadników.




11.11.1937, Kosów Poleski, defilada osadników wojskowych

Akcję osadnictwa żołnierskiego regulowała Ustawa z 17 grudnia 1920 roku o nadaniu ziem żołnierzom Wojska Polskiego. Pierwszy etap osadnictwa trwał do 1923 roku, kiedy to cytowana ustawa została wstrzymana. Akcją osadniczą objęto województwa wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, część białostockiego oraz w znikomym stopniu lubelskiego. Ponownie powrócono do akcji osadniczej po 1932 roku, przeprowadzając ją na podstawie znowelizowanej ustawy z tego roku. Na podstawie znowelizowanej ustawy rozszerzono obszar osadnictwa, rozciągając na Litwę Środkową (powiat augustowski i suwalski) oraz w kilku przypadkach na województwa tarnopolskie, stanisławowskie, lwowskie i lubelskie. Nowelizacja ustawy przewidywała możliwość dalszego przejmowania ziem na rzecz osadnictwa oraz przekwalifikowania tzw. osadników cywilnych (byłych ochotników wojska polskiego) na osadników wojskowych.

Inspiratorem akcji osadniczej był niewątpliwie Józef Piłsudski. W swoim rozkazie na zakończenie wojny z bolszewikami, wydanym 18 października 1920 roku, złożył podziękowanie w imieniu narodu za wysiłek, wytrwałość i odwagę, zapewniając, że ojczyzna o nich nie zapomni. Wyraził to słowami: «*Zaproponowałem już rządowi, by część zdobytej ziemi została własnością tych, co ją polską zrobili, uznoiwszy ją krwią i trudem niezmiernym. Ziemia ta, strudzona siewem krwawym wojny, czeka na siew pokoju, czeka na tych, co miecz na lemiesz zamienią, a chciałbym byście w tej pracy przyszłej tyleż zwycięstw pokojowych odnieśli, ileście ich mieli w pracy bojowej*». Prace nad regulacją prawną przyszłego osadnictwa trwały bardzo szybko. Spowodowane było to tym, że po zakończonej wojnie setki tysięcy żołnierzy chciały powrócić do normalnego życia. Nadanie im ziemi rozwiązywało częściowo problem zatrudnienia. Drugim niesłychanie ważnym elementem było zwiększenie produkcji rolnej. Polska cierpiała niedostatek wyżywienia. Zboże było sprowadzane z zagranicy. Tym czasem ogromne pałacie ziemi – zwłaszcza na kresach – leżały odłogiem. Ziemia wymagała niemałego nakładu pracy, aby przywrócić ją do należytego stanu rolnego. Po trzecie, wreszcie osadnictwo to miało wzmocnić polskość na kresach, która z wielką zawziętością była niszczona przez carat. Rozmiar przydzielonych działek na kresach miał zapewnić dla osadnika samodzielność gospodarczą. Nie miał jednak przekraczać 45 ha. Żołnierze byli zobowiązani do osiedlenia się na działce w ciągu 1 roku. W ciągu 3 lat żołnierz miał obowiązek zagospodarować działkę. Gdyby tego nie osiągnął, ziemię utraciłby. Początki osadnictwa były bardzo trudne. Mimo, że osadnicy otrzymywali ulgi kredytowe na zagospodarowanie oraz pomoc materialną (np. darmowe drewno na budulec), brakowało wszystkiego, aby właściwe prowadzić gospodarstwo łącznie z podstawowymi narzędziami rolniczymi. Różnie też układały się stosunki z miejscową ludnością: ukraińską, białoruską czy też polską. Niewątpliwie zarzewiem »»»



Osada Husaki położona w 4 km od Poloneczki, województwo nowogródzkie // *Foto www.agranowa.nysa.com.pl*



Osadnicy w nowopobudowanym domu

»»» wrogości była ziemia. Często były to stosunki wrogie i nieprzychylne. Zdarzały się również dywersje sowieckie. Na przykładzie osady mojego pradziada, działki osadnicze położone były pomiędzy wsią Kijowiec a wsią Dereczanka zamieszkałymi w większości przez ludność ukraińską. Jedną szopę gospodarczą budował kilka razy (w dzień budował, miejscowi w nocy rozbierali). Schronienia w pierwszych dniach po osadzeniu się dała im rodzina Drygalskich jedyna mieszkająca w pobliżu rodzina polska.

Na ogół osadnicy wywiązali się z trudnej i pionierskiej pracy. Czego dowodem są liczne osady? Według dostępnych danych (według danych uzyskach przez Zofię Wilk – 1999 r.) w okresie międzywojennym na kresach powstało łącznie 1361 osad. Z czego w województwie wileńskim 321 osad, w województwie nowogródzkim 272 osady, białostockim 160 osad, poleskim 163 osady, wołyńskie 432 osady, tarnopolskie 8 osad, stanisławowskie 2 osady, lwowskie 1 osada, lubelskie 2 osady. Ludność osadnicza szacowana była na 34 tys. osób (1931 r.). Ogólny obszar nadanych działek przekroczył 151 tys. ha. Średnia powierzchnia działek wynosiła 18 ha. Największa średnia powierzchnia działek była na Polesiu (25 ha) a najmniejsza na Wołyniu (15 ha), co wiązało się z klasą gruntów. Zabudowy osadników różniły się od zabudowy miejscowej ludności. Zabudowa osadnicza była rozrzucona w terenie nie tworząc zwartej zabudowy. Wokół zabudowy osadnika znajdowała się najczęściej większość otrzymanych gruntów. Ten typ zabudowy zachował się dobrze do dnia dzisiejszego w moim rodzinnym Kijowcu Kolonii. Często osady przyjmowały nazwę od formacji wojskowych, z których wywodzili się osadnicy np. Jałowiecka, Armatniów, Ułanówka. Sporadycznie przyjmowano nazwę Kolonia, jako drugi człon wsi, przy której były parcele. Słowo Kolonia przylgnęło na tym terenie od czasów pouwłaszczeniowych, po powstaniu styczniowym.

W 1922 roku osadnicy powołali własna samorządną organizację – Centralny Związek Osadników Wojskowych (skupiała 90 procent osadników). Po połączeniu do nich osadników cywilnych zmieniono nazwę na Centralny Związek Osadniczy. O dobrym zorganizowaniu osadników w tym również pod względem gospodarczym świadczą licznie powstałe spółdzielnie. Według dostępnych danych osadnicy zrzeszeni byli w 123 kasach spółdzielczych, 10 spółdzielniach mleczarskich i w 410 kółkach rolniczych. W osadach wspólnie budowane były liczne szkoły, kościoły i domy ludowe, gdzie organizowano kursy dokształcające. Kobiety licznie uczestniczyły w różnych kursach związanych prowadzeniem gospodarki domowej, kursach szycia itp.. Osadnicy często wprowadzali w swoich gospodarstwach nowoczesne aspekty prowadzenia gospodarstwa, w tym specjalizacji gospodarstwa na np. hodowli bydła rasowego, wprowadzając nowe uprawy (np. buraków cukrowych, tytoniu, rzepaku). Na dużą skalę (jak na ówczesne czasy) stosowano nawozy sztuczne, przez co plon w gospodarstwach był znacznie wyższy niż w gospodarstwach miejscowej ludności. Tuż przed wybuchem II wojny światowej warunki ekonomiczne osadników były dobre. Na ogół gospodarstwa były wyposażone w niezbędny sprzęt rolniczy.



Uzbekistan 1942. Dzieci osadnika wojskowego z Polesia




1941 Wołogda, Osadnicy wojskowi



Osadnicy wojskowi Kazimierz Włodarski z Puszieniewicz

oraz



Wincenty Adamski z Berezowca powiatu stołpeckiego, uczestnicy wojny 1920 r. ofiary zbrodni katyńskie – na liście ostaszkowskiej.

Zabudowa była w dobrym stanie. Dbano również o wykształcenie dzieci. Często posyłano je do gimnazjum, czy szkół rolniczych.

Osadnicy tworzyli zróżnicowaną grupę pod względem poglądów politycznych. To, co jednak wszystkich łączyło, to poczucie misji propaństwowej, gospodarczej i społeczno-kulturalnej na tych ziemiach, wyrazem tego był m.in. aktywny udział osadników w obchodach świąt państwowych i kościelnych.

Wybuch II wojny światowej stał się początkiem końca osadników na kresach. Ziemie zamieszkałe przez osadników wojskowych po 17 września 1939 roku znalazły się w rękach ZSRR. Celem władz sowieckich było przekształcenie zajętych ziem kresowych (po IV rozbiorze) do modelu gospodarki sowieckiej. Ludność polska, w tym urzędnicy, wojskowi, funkcjonariusze różnych służb, ziemianie oraz osadnicy wojskowi posiadający pewną pozycję gospodarczą i nierzadko będący działaczami politycznymi zaliczali się do grupy zagrażającej nowemu ładowi. Stąd czekała ich nieuchronna zagłada. Sowieci nie zapomnieli przegranej wojny z 1920 roku. We wrześniu 1939 roku wielu osadników stanęło w obronie ojczyzny. Powołani do wojska, powołani, jako rezerwa do służb pomocniczych w policji i innych formacjach, realizowali swój patriotyczny obowiązek. Wielu z nich trafiło również do obozów sowieckich. Na liście katyńskiej znaleźli się też osadnicy wojskowi. Dla przykładu w osadzie Puzieniewicze gmina Turzec, powiat Stołpce na 43 osadników (rodzin) 13 osadników znalazło się na liście katyńskiej. Osadzeni zostali w obozie Ostaszków, a następnie na wiosnę 1940 roku rozstrzelani w Twerze i pochowani w zbiorowych mogiłach w Miednoje. Już 5 grudnia 1939 roku Rada Komisarzy Ludowych ZSRR podjęła decyzję o wysiedleniu osadników wojskowych z zachodnich obwodów republik Białoruskiej i Ukraińskiej. Przygotowywano się do wielkiej operacji, spisując majątki i planując miejsca wysiedlenia. 10 lutego 1940 roku przystąpiono do pierwszej deportacji obywateli polskich w głąb Związku Sowieckiego. Łącznie wysiedlono podczas lutowej akcji 140 tys. osadników i leśników. Ogółem do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej na wschód wywieziono około 1 miliona osób. Celem tej akcji była likwidacja poprzez niewolniczą pracę «elementów socjalnie niebezpiecznych i antysowieckich» oraz de-polonizacji i sowietyzacji polskich kresów. Wielu nie przeżyło wielotygodniowej podróży w bydlęcych wagonach. Według niepełnych danych do lipca 1941 roku zmarło 10557 deportowanych w lutym 1940 roku. Zmianę w sytuacji wywiezionych przyniósł »»»




Osadnik Józef Kudzielski, ppor.rez. WP, zamordowany w Katyniu

»»» układ polsko-sowiecki z 30 lipca 1941 roku. Ogłoszono «amnestię», w tym również dla osadników wywiezionych w 1940 roku. Część wstąpiła do armii Andersa część do armii Berlinga. Wielu z nich, a później ich potomkowie, czekało na powrót do kraju przez wiele lat. Przez lata wynarodowiani, po 1990 roku do kraju powróciło niewielu. W 1996 roku w Warszawie powstało Stowarzyszenie Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich liczące około 480 członków rozproszonych po całym świecie, których celem jest m.in. kultywowanie tradycji historycznych i patriotycznych wywodzących się z Kresów Wschodnich (*www.osadnicy.org*). W 2005 roku z inicjatywy stowarzyszenia odsłonięto w Warszawie pomnik «W HOŁDZIE OSADNIKOM WOJSKOWYM KRESÓW WSCHODNICH».

Miałem przyjemność rozmawiać z rodziną, która po 1990 roku sprowadziła się do Polski z Kazachstanu. Za pomocą władz samorządowych rodzina ta otrzymała mieszkanie w okolicach Białej Podlaskiej. Kraj swoich przodków znali tylko z opowiadań dziadków, a mimo to miałem przyjemność rozmawiać w języku polskim, języku, w którym rozmawiali ich dziadkowie i rodzice. Z przyjemnością i z wielkim wzruszeniem wsłuchiwałem się w historię wypowiadaną z tym charakterystycznym kresowym akcentem; historię przesiąkniętą prześladowaniem i cierpieniem naszych rodaków. W tym momencie przypomniały mi się słowa piosenki Maryli Rodowicz;

*«Ja to mam szczęście*
*Że w tym momencie*
*Żyć mi przyszło*
*W kraju nad Wisłą*
*Ja to masz szczęście...»*

*Wojciech Stanisław KOBYLARZ*
*Warszawskie Stowarzyszenie Rodzina Policyjna 1939 – dla «Ech Polesia»*

Pomnik osadnikom wojskowym w Warszawie




Wybrana literatura:
– «Kresowe Stanice» – kwartalnik ukazujący się do 1997 roku z inicjatywy Stowarzyszenia Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich
– J. Stobniak-Smogorzewska – Kresowe osadnictwo wojskowe 1920-1945
– P. Eberhardt – Polska ludność kresowa
– J. Kobylarz, Z Podlasia za ocean
– Dla zainteresowanych: lista 10607 osadników wojskowych sporządzona w 2012 r. Ryszard Sys: www.kresy.genealodzy.org.

# KABATOWIE – RODZINA AKOWSKA

*Drodzy Czytelnicy,*

*22 marca w Polskiej Szkole Społecznej im. I.Domeyki w Brześciu odbędzie się III edycja Konkursu Poezji Zbigniewa Kabaty, wybitnego uczonego i poety, żołnierza oddziału partyzanckiego «Jędrusie». Zbigniew Kabata urodził się 14 marca 1924 r. w Jeremiczach koło Kobrynia, zmarł 4 lipca 2014 r. w Kanadzie. «Echa Polesia» wielokrotnie pisały o życiu i twórczości naszego wybitnego Rodaka. Kabata jako harcerz pływał pod rozkazami gen.Mariusza Zaruskiego na jachcie «Zawisza Czarny», był wychowankiem Pierwszego Korpusu Kadetów Marszałka J. Piłsudskiego we Lwowie. Podczas okupacji był bohaterskim żołnierzem «Jędrusiem», drukarzem, redaktorem i kolporterem pisma partyzanckiego «Odwet», uczestniczył w wielu akcjach i walkach «Jędrusiów». Jest autorem hymnu kombatantów AK. Po wojnie został uczonym parazytologiem światowej sławy. Był autorem książki autobiograficznej «Żniwa na głębinie». Wydał kilka zbiorów wierszy. Zbigniew Kabata był w Polsce odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, otrzymał także najwyższe kanadyjskie odznaczenie państwowe – Order of Canada Member (CM). Dziś pragniemy Państwu zaprezentować wywiad z siostrą śp Zbigniewa Kabaty – panią Aliną Kabata-Pendias, wybitną polską uczoną, żołnierzem AK ps. «Cicia». Opowiemy też o tej niezwykłej polskiej rodzinie, która była związana z naszą ziemią. Żyjemy w innych czasach, ale warto, szczególnie teraz, gdy prawie nie ma miejsca już dla autorytetów, świętości, bohaterstwa, gdy tak ciężko żyje się ludziom przyzwoitym i światłym, przypomnieć o losach jednej rodziny. Piszemy o historii nie dawnej, żyją świadkowie i uczestnicy tych wydarzeń, echo których rzutuje na nasze obecne życie, a także na historię współczesną, która się powtarza...*


Zbigniew Kabata, ps. «Bobo»

## OJCIEC

### MAJOR PIOTR KABATA. «WUJEK»

W wieku 19 lat już walczył w szeregach Pierwszej Kadrowej, rozpoczynając swoją epopeję służby i poświęcenia Ojczyźnie. Ocena jego zdolności żołnierskich wraca echem wiele lat później, w motywacji wniosku o odznaczenie go Srebrnym Krzyżem Zasługi medalem Niepodległości: «Oficer o wybitnych zdolnościach do samodzielnej pracy. Pracuje ideowo. (...) Jako kierownik i organizator wybitny. Bardzo lubiany przez podwładnych i kolegów. Kilkakrotnie wysyłany do Rosji, z narażeniem własnego życia zawsze wywiązywał się z otrzymanego zadania, ku zadowoleniu swoich przełożonych. Ze względu na jego niezmordowaną pracę, inicjatywę, energię i wybitny zmysł organizacyjny, powierzano mu funkcje samodzielne oraz zadania wielkiej wagi» (Centralne Archiwum WP).

Był miłośnikiem Polesia. Służył w 83. Pułku Strzelców Poleskich im. R.Traugutta w Kobryniu, był komendantem PW w Drohiczynie. W czasie kampanii wrześniowej kpt. Kabata bierze udział w walkach grupy «Polesie» gen. F.Kleberga. Po zaciętych walkach z Niemcami i bolszewikami dostaje się do niemieckiej niewoli. Ucieka z obozu jeńców i łączy się w Staszowie z rodziną, której udało się przedostać z Kobrynia. Od grudnia 1939 r. wraz z rodziną działa w »»»



Major Piotr Kabata, ps. «Wujek»

»»» wojskowym podziemiu ZWZ, a następnie AK (ps.«Wujek», krypt. «Słonecznik»). Organizuje i prowadzi na podległym terenie szkolenia wojskowe, kurs podchorążych, szkołę podoficerską i kurs młodych dowódców. Zaskarbia sobie uznanie i szacunek podwładnych. Od roku 1941 kpt. Kabata był w ścisłym kontakcie z Władysławem Jasińskim, legendarnym «Jędrusiem». To ludzie «Wujka» pomścili śmierć «Jędrusia», likwidując volksdeutscha Roesslera. Po wejściu Armii Czerwonej kpt. Kabata został aresztowany przez NKWD w dniu 20 września 1944 r. i wywieziony do Rosji. Przechodzi przez 4 obozy, organizuje ucieczkę, ale uczestnicy ucieczki zostają złapani, a on ciężko pobity przez straż obozową. Zwolniony z internowania powraca do kraju, ale w maju 1949 r. został aresztowany przez UB i po 2 latach oddany pod sąd. W sierpniu 1951 r. Sąd rejonowy w Kielcach skazał go na śmierć, po rewizji wyrok został zamieniony na 10 lat więzienia. Niestrudzony bojownik o wolność swojego narodu u schyłku życia wynagrodzony został latami gehenny w polskich więzieniach. Był więziony w Kielcach, w Warszawie na Rakowieckiej, w Płocku i Goleniowie. Odzyskał na wolność w 1956 r. Służył Polsce bez żadnych korzyści, bez względu na koszt i na bezpieczeństwo. Czterokrotnie nadany mu Krzyż Walecznych mówi sam za siebie. Major Kabata nigdy nie dowiedział się o nadaniu mu przez Leopolda Okulickiego Srebrnego Krzyża Virtuti Militari w dniu Nowego Roku 1945 r, kapitan w tym czasie był bowiem więźniem NKWD, nie dotarła do niego nominacja na stopień majora.

## MATKA

### HELENA KABATA, PSEUD. «CIOTKA»

Urodziła się 11 maja 1906 r. w Nowej Wilejce. Tam pracowała jako nauczycielka, tam też wyszła za mąż za Piotra Kabatę. Po sowieckiej napaści na Polskę 17 września 1939 r. uratowała pod Pińskiem grupę studentów od rozstrzelania przez sowieckich dywersantów. Pani Helena jako żona oficera znalazła się pod obserwacją NKWD w Kobryniu. Zagrożona wywózką na Sybir wraz z dziećmi zdołała 6 grudnia 1939 r.



Helena Kabata ps. „Ciotka"
(olej, art. mal. J.B. Dobromirska)

przedostać się na tereny okupowane przez Niemców, a w styczniu połączyć się z mężem w Staszowie. Od razu uczestniczy w działalności konspiracyjnej. Prowadzi nasłuch londyńskiego radia i kolportaż przepisywanych wiadomości. Od początku czynnie działa w strukturach AK. Od 1940 r.włączyła się w wydawanie i kolportaż pisma «Odwet» w okolicach Sandomierza, w tworzenie zaplecza bytowego, pozyskiwanie lokali dla partyzanckiej grupy «Odwet». W Oleśnicy bierze udział w organizacji konspiracyjnego szkolenia sanitariuszek oraz kursach przysposobienia wojskowego. W latach 1943-1944 była w podobwodzie Szydłów, potem w Stopnicy komendantką Wojskowej Służby Kobiet. Po wkroczeniu Sowietów Helena Kabata wraz z córką opuściła Kielecczyznę, przeniosła się do Katowic. Helena Kabata, żołnierz Armii Krajowej, była odznaczona Krzyżem Armii Krajowej i Krzyżem Partyzanckim.

## BRAT

### MJR REZ. WIESŁAW KABATA, «KRWAWY»

Urodzony 11 listopada 1926 r. w Baranowiczach. Po ucieczce z Kobrynia w 1939 r. był łącznikiem w działalności konspiracyjnej. Kolportował gazetkę «Odwet». Po likwidacji w marcu 1942 r. przez gestapowców kwatery «Odwetu» w Wiśniówcy, przeniósł się do oddziału AK w Obwodzie AK Busko, którego dowódcą był jego ojciec. Przysięgę AK złożył w 1942 r. w Grzybowie. Skończył szkołę młodych dowódców. Uczestniczył w drobnych akcjach dywersji partyzanckiej, następnie w walkach 3 komp. 4 pp leg AK w akcji «Burza». Po zakończeniu akcji «Burza» dołączył do «Jędrusiów». Latem 1945 r. postanowił przedostać się wraz z bratem Zbyszkiem «Bobo» do strefy okupowanej przez wojska alianckie, Zbyszkowi udało się przejście, Wiesław zaś został zatrzymany na terenie Czech.




## SIOSTRA

### ALINA KABATA-PENDIAS, «CICIA»

Urodziła się 8 września 1929 r. w Baranowiczach. W 1939 r. po napaści wojsk sowieckich na Polskę wraz z rodziną przedostała się do Staszowa. Od początku uczestniczyła w działalności konspiracyjnej. Pomagała przy przepisywaniu wiadomości BBC, kolportażu gazetki «Odwet». Była łączniczką komendy Podobwodu AK «Słonecznik». Ukończyła kurs sanitariuszek. W marcu 1943 zaprzysiężona na rotę Armii Krajowej, przyjęła ps. «Cicia». Obok pełnionej funkcji sanitariuszki i łączniczki wykonywała prace przy nasłuchu radiowym. Wobec rozbrojenia grupy przez wojska sowieckie w sierpniu 1944 r. przechowywała dokumenty kancelarii polowej Podobwodu, maszyny do pisania i radio. Od stycznia 1945 r. działa w podziemnym harcerstwie kontynuującym ideały Szarych Szeregów w Ostrowcu Świętokrzyskim. W czasie wojny zdobywała wykształcenie na lekcjach tajnego nauczania w Grzybowie, Tuczępach i Sieczkowie, złożyła egzaminy przed Komisją Egzaminacyjną Tajnej Organizacji Nauczania w Busku.

Wybitna polska uczona. Profesor dr hab., inżynier, porucznik WP

*Red.* »»»

# Z POLESIA NA WYŻYNĘ KIELECKO-SANDOMIERSKĄ

*Drodzy Czytelnicy, z perspektywy wielu lat mam prawo powiedzieć, że liczy się tylko świadomość, że żyłem prawidłowo, uczciwie, i że wypełniałem swoje obowiązki w stosunku do Ojczyzny. Nie: posiadanie, czegoś, nie: imponowanie, czymś przetrwa historię i da satysfakcję każdemu z nas. Satysfakcję daje nam świadomość, że nie zmarnowaliśmy swojego życia, że przyczyniliśmy się do budowy i zachowania naszej Ojczyzny i naszych swobód.*

*Alina Kabata-Pendias*

**URSZULA ADAMSKA:** Skoro siedzimy tutaj w gabinecie IUNG (Instytutu Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa mieszczącym się w pałacu Czartoryskich w Puławach), wypada wspomnieć, iż w tym roku świętuje Pani Profesor sześćdziesiąt pięć lat pracy naukowej. Uważana jest Pani za «Matkę Chrzestną» pierwiastków śladowych w Polsce. Patrząc z sześćdziesięciopięcioletniej perspektywy wnosi również Pani Profesor niepodważalny wkład w rozwój nauki w biogeochemię światową, w postaci ponad trzystu pozycji publikacji naukowych. Pracowała Pani także piętnaście lat w Instytucie Gleboznawstwa i Geologicznym oraz współpracowała z ośrodkami badawczymi w Polsce i za granicą: w Aberdeen, w Ithaca N.Y., Pradze, organizacjami ISTEB, FAO, UNEP, MAB, SCOPE, UNESCO. Uhonorowaniem tego jest jedenaście medali, wśród, których znajdują się: Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Prestiżowy Medal European Geoscience Union. Jednak, pomimo tak imponujących osiągnięć, pozostała Pani Profesor w kraju, by związać się z Warszawą i Puławami, dwoma miejscami na ziemi. Czy mogę, w tym miejscu, spytać, czy wybierzemy się w podróż w przeszłość?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Tak, przecież każdy chce tę przeszłość utrzymać, zachować… Pani się pyta, co ja pamiętam z dzieciństwa?

**URSZULA ADAMSKA:** Skałat, Baranowicze, Kobryń na Polesiu, te miejsca święte dla rodziny Kabatów…

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Urodziłam się w Baranowiczach, ale zostałam wywieziona z Baranowicz w beciku, pierwsze wspomnienia, jakieś zabawy i wyobraźnia, bo tata (Piotr Kabata – przyp. red.) opowiadał dużo bajek, wobec tego, jak usypiałam, zawsze widziałam, jak przez lufcik baba Jaga wsadzała długi nos i patrzyła na mnie, i wcale mnie to nie straszyło i nie denerwowało. I usypiałam spokojnie.

**URSZULA ADAMSKA:** Podobno ojciec Pani Profesor – kapitan Piotr Kabata był miłośnikiem Polesia i dlatego pełnił tam służbę wojskową, przemieszczając się z miejsca na miejsce?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Tak.

**URSZULA ADAMSKA:** A czy pamięta Pani Kobryń?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Podróży do Kobrynia, co nie co, niewiele pamiętam, bo spałam w pociągu i znaleźliśmy się w domku, niedaleko szkoły, co dla mnie było dość istotne, na obrzeżach Kobrynia. Nasz ogród «schodził» bezpośrednio do Muchawca i nie był odgrodzony, w związku z tym, jak nikt nie widział, biegłam, oczywiście w lecie, nad rzekę i uczyłam się pływać. Dwa razy znalazłam się pod tratwami,

bo na rzece były tratwy i musiałam się spod tych bali drewnianych jakoś wyciągnąć i z tego wynika, że wychodziłam cało i żywo.

**URSZULA ADAMSKA:** Z Kobrynia przenieśliście się Państwo do…

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Byliśmy przez rok w Drohiczynie Poleskim i ten Drohiczyn już bardzo dobrze pamiętam, tam zaczęłam chodzić do szkoły, ale niezbyt długo, z tym, że dużo jeździliśmy, teraz się zastanawiam, chyba i autem, i bryczką, zwłaszcza do leśniczówki… Chyba to byli Państwo Szesczenczewicze? (ale nie umiałabym tego napisać). Pamiętam, później, zresztą z innych przyczyn, zapamiętałam doskonale tę leśniczówkę i las, do którego nie chodziłam zbyt głęboko, ale chodziłam samodzielnie. A po rocznym pobycie tatuś został ponownie przeniesiony do Kobrynia, gdzie otrzymał stanowisko komendanta Polski Walczącej.

**URSZULA ADAMSKA:** I w tym miejscu przechodzimy do czasów, kiedy Polska znajdzie się pod okupacją hitlerowską. Wtedy rodzice Pani decydują wyjechać na Kielecczyznę?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Rodzice nie decydują, pozostała tylko matka. Ocaleliśmy cudem, bo w czasie bombardowania, tak à propos, czego historia nie mówi, pierwsze bomby na Polskę, Niemcy zrzucili pierwszego września, o godzinie czwartej z minutami, także na Kobryń. I bomby były kierowane w nasz budynek, który znajdował się w centrum miasta, ale nie trafiły. Trafiły za parkan, za którym była olejarnia, zapalił się olej. Szary, bury, wielki dym okrył nasze podwórko i nasz dom. I mama przerażona pomyślała, że to gaz, nałożyła nam uszyte maseczki przeciwgazowe, które już były gotowe i schowaliśmy się do schronu. Ponieważ bombardowania się utrzymywały, tata zdecydował, że on zostaje, a dzieci pojadą z mamą właśnie do tej leśniczówki, koło Drohiczyna. I tam został nas dzień siedemnastego września...

**URSZULA ADAMSKA:** To znaczy, kiedy nastąpiła agresja sowiecka…

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Słuchaliśmy przez radio, ale niewiele tych wiadomości docierało, jeszcze radio było bardzo prymitywne, w tamtych czasach, zostaliśmy o godzinie czwartej rano otoczeni przez cywilnie wyglądających mężczyzn z różnymi pepeszami, jakimiś dziwnymi karabinami, którzy otoczyli nasz dom i wszystkich wyprowadzili pod parkan.

**URSZULA ADAMSKA:** Jak Państwo to przeżyli?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Przeżyliśmy cudem, dlatego, że mama zaskoczyła ich mówiąc po rosyjsku, mocnym głosem…

**URSZULA ADAMSKA:** To rosyjski język rodzinę uratował?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Tak, tak. A ja zdążyłam, bo wtedy mama powiedziała: «Niech młodzież opuści grupę», ja byłam jednym, takim małym dzieckiem, pobiegłam do domu i mamy torbę z rewolwerem wyrzuciłam przez okno do żywopłotu. Mama posiadała krótką broń, mówiła, że nie da Rosjanom zastrzelić siebie i dzieci, a raczej zrobi to sama. Na szczęście, bo później była rewizja w domu i gdyby to znaleźli…

Jak robili rewizję i znaleźli kilka pudełek zapałek u mamy, w torbie, to powiedzieli, że będzie rozstrzelana, dlatego, że to są zapałki, żeby las podpalić, że chciała zrobić pożar.

**URSZULA ADAMSKA:** Udało się mamie?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Udało się, tak dogadać, dzięki rosyjskiemu językowi. Na drugi dzień pozwolono nam wyjechać (już nie było co jeść) furmankami do miasta, do Drohiczyna. Woźnica, który wiózł nas (a mama przedstawiła nas jako uciekinierów z Warszawy) powiedział: «Ja wiem kim jesteście. Kapitan Kabata był bardzo dobrym człowiekiem. Nigdy bym nie zdradził jego rodziny».

**URSZULA ADAMSKA:** A to była nieprawda…, bo Państwo przecież należeli do miejscowej ludności.

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Tak, to była nieprawda. I woźnica wtedy powiedział: «Ja wiem, że wy kłamiecie, ale pan kapitan, to był bardzo sprawiedliwy i dobry człowiek, i ja dlatego nie wydałem, ja wiem, kim jesteście, a proszę nie czekać na leśniczego, on już pojechał na «piaski» (czyli pochowany).

**URSZULA ADAMSKA:** A jak było z wyjazdem?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Wróciliśmy na węglarce, co jest może nie najważniejsze, ale pociągi nie chodziły, a motorniczy z lokomotywy wziął nas na węglarkę. Siedzieliśmy na tym węglu i pojechaliśmy do Kobrynia, no i znaleźliśmy się na ulicy. Wyszedł Żyd, muszę powiedzieć, bo tyle pamiętam, i mówi tak: «Pani kapitanowa, pan kapitan był dobrym, uczciwym człowiekiem, ja »»»

»»» Panią wezmę, bo kto panią weźmie do domu, ja panią wezmę do mojego pokoju».

**URSZULA ADAMSKA:** I on zaoferował Państwu pomoc…

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Tak.

**URSZULA ADAMSKA:** Matce z trojgiem dzieci i byliście Państwo bez niczego?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Tak, bez niczego. On nawet nas karmił, przynosił nam jedzenie. Raz powiedział: «Niech pani weźmie dla swoich dzieci *kuropatkę*, moje dzieci jadły, więc już nie muszą, a pani są głodne». Więc był wzruszający. Ale chcę powiedzieć, że zaraz po tym mama, a ja z mamą poszłyśmy do domu, w którym mieszkałyśmy. Wszystkie okna i drzwi były wywalone, a w mieszkaniu nie było nic. To na mnie zrobiło bardzo wstrząsające wrażenie. Starałam się znaleźć fotografie lub coś innego, co stanowiło pamiątkę i okazało się, że były podarte, a niektóre fotografie miały poprzekłuwane oczy, czyli mieli czas, żeby się pastwić. Dotąd moi znajomi nie mogą mnie zrozumieć, że ja nie mam fotografii z dzieciństwa.

Potem mama zaczęła przygotowywać naszą ucieczkę za Bug. Mimo, że nie było pieniędzy. Ale mama miała pierścionek, nawet pamiętam jak wyglądał: ze szmaragdem i jakąś bransoletkę. Sprzedała to i za te pieniądze znaleźliśmy przewodnika, właściwie trzeba powiedzieć przemytnika, który nas przemycił przez granicę, czyli przez Bug.

**URSZULA ADAMSKA:** Dlaczego wybór padł potem na Sandomierskie?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Zaraz odpowiem. Tylko to taka ciekawa ta historia, mianowicie, wiedzieliśmy, że jesteśmy obserwowani, wobec tego trzeba było przemycić się na pociąg w sposób niezauważalny, czyli chłopcy osobno, jednego dnia, pojechali, a mieliśmy kwaterę, podany numer kwatery, tak jak się wtedy mówiło «kwaterę» już, w Brześciu, a później ja z mamą, z tym, że mama ubrała płaszcz, jakoś «do góry nogami», ja też byłam przebrana «pozawijana», żeby nie rozpoznali, że to jesteśmy my. Znaleźliśmy się w Brześciu i znowu szczęście nam dopisywało. Byliśmy w pokoju, którego drzwi były zasuwane szafą, czyli pokoju tego nie było, ale przyszła gospodyni, tam przebywaliśmy kilka dni, długo, może nawet tydzień, przyszła gospodyni i poprosiła mamę by zajęła się jej dzieckiem, bo ona musi wyjść z domu. Więc mama w jej szlafroku trzymała dziecko. I w tym momencie, wchodzi mężczyzna – urzędnik NKWD i mówi:

– «Wy tu trzymacie rodzinę Kabatów», a mama odpowiada:

– «Nie, nic nie wiem. Nic podobnego».

**URSZULA ADAMSKA:** Aha, czyli udała gospodynię?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Tak, udała gospodynię, dzięki szlafrokowi i dziecku trzymanemu i przytulonemu do piersi. I znowu, w ten sposób, ocaleliśmy. Bo nie wiadomo, czy ta gospodyni, nie załamałaby się i nie powiedziała, że jesteśmy za szafą.

**URSZULA ADAMSKA:** Przejdźmy może, jeśli pozwoli Pani Profesor do tego momentu, kiedy przekraczacie Państwo Bug…

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Tak, przekraczamy w nocy, już zaczęli ostrzeliwać i wioślarz zaczął się wycofywać, ja wpadłam do wody, wychodząc; ostatnia wychodziłam z łódki, no i szliśmy, to była noc szóstego grudnia, przewracaliśmy się. Miałam zmarznięte, lodowate nogi i buty. I szliśmy dość długo, kilka godzin, do jakiejś najbliższej chałupy. Dom, gdzie nas położono, jakąś słomę rzucono nam, wtedy nie było na ogół w takich domach podłóg, tylko było klepisko i weszli Niemcy, oddział niemiecki i zapytali się: «Uchodźcy?», «Tak» i nie ruszył nas.

**URSZULA ADAMSKA:** I to była pierwsza kwatera, pierwsze miejsce pobytu Państwa w Sandomierskim?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Tak, ten Ostrowiec Świętokrzyski był pierwszym miejscem. Później, po pewnym czasie, przenieśliśmy się, a taty ciągle nie mamy, nie wiemy, co jest z tatą…

A Tata walczył w oddziale Kleeberga, walczył, i tam został wzięty do niewoli niemieckiej, i znalazł się w obozie jeńców w Radomiu. I zaczęła się tragedia, dlatego, że wszyscy załamali się. Ojciec mojej koleżanki, pułkownik, odebrał sobie życie, a mój ojciec powiedział, to nawet gdzieś, ktoś o tym napisał, ukazał się o tym artykuł: «*Teraz jesteśmy Polsce bardziej potrzebni niż dotąd. Żyjcie i działajcie!*». I uciekł w przebraniu się za księdza, uciekł z Radomia. Stamtąd trochę piechotą, trochę furmankami przedostał się do Wiśniowej, to jest wioska w pobliżu Staszowa. I tu się zaczyna Staszów, a my, czyli mama i trójka dzieci, po krótkim pobycie w Ostrowcu, przenieśliśmy się do Opatowa, tam już nawiązaliśmy kontakt, że tata jest w Wiśniowej i po pewnym czasie, z Opatowa, zresztą

zimą, bo pamiętam mi odmarzły nogi, które przemarzły w stopach, przejechaliśmy saniami jakimiś; tam, gdzie ojciec przebywał, czyli do Wiśniowej, gdzie jego mama, i jeszcze wtedy tata, mieli pokój z kuchnią. Tam wszyscy zmieściliśmy się.

**URSZULA ADAMSKA:** Można powiedzieć, że Państwo od początku angażowaliście się w walce z okupantem? Z jednej strony była walka ze strony ojca, z drugiej zaś braci...

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Już w roku trzydziestym dziewiątym, w grudniu, ojciec przystąpił do ZWZ – Związku Walki Zbrojnej, który następnego roku, chyba w lutym został przemianowany na AK, czyli Armię Krajową.

**URSZULA ADAMSKA:** Czy warto było w tym czasie poświęcać się dla Ojczyzny, narażać własne życie i własną młodość? Czy to się opłacało?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Patriota nie pyta się, co się opłaca. Ojciec powiedział: «*Polska jest teraz w potrzebie, nic się teraz nie liczy, tylko walka dla Polski»*. Do tego stopnia nawet – powiedział, że *«nie ma świąt, nie obchodzimy święta, jest żałoba, wszyscy pracujemy dla dobra Polski»*. I już bardzo szybko, bo w roku czterdziestym drugim, albo wcześniej, właściwie działalność taty cały czas już była. W tym czasie moja mama poszukiwała kwatery dla zdekonspirowanych uczniów gimnazjum i ich profesora, wykładowcy, którzy z Tarnobrzega musieli uciekać.

**URSZULA ADAMSKA:** I tutaj przechodzimy do okresu związanego z «Jędrusiami», «Odwetem»...

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Tak, tu się zaczynają «Jędrusie» i ja mogę to powiedzieć dlaczego: «Jędrusie»? To było imię synka Władka Jasińskiego, który ze swymi uczniami, głównie zwerbował (czy może być?) kilku panów, głównie Zdzichem de Ville i Andrzejem Skowrońskim (pozostałych kilku nazwisk nie pamiętam) wydawanie gazetki «Odwet». Wiele prac wydawniczych wykonywała Bogusia Gutry.

**URSZULA ADAMSKA:** W Sulisławicach we wspólnej mogile wraz z dowódcą Władysławem Jasińskim spoczywają kolporterzy gazety «Odwet»: «Zdzich» – Zdzisław de Ville, łączniczka oddziału i inne ofiary walk w potyczkach z Niemcami. Młodzi, odważni, zastrzeleni tylko z jednego powodu, że chcieli bronić Ojczyzny. Zbigniew Kabata, miał sporo szczęścia. Można powiedzieć, że: «nie kłaniał się kulom». Pisał: *«Włóczyłem się całymi dniami z mapą w ręku. Rower między nogi, visa na brzuch i hajda polami, lasami. A czasami znów w stodole, rozłożywszy mapy na sianie, lub wprost wyciągnąwszy się, patrząc w strzechę i żując długo wonne źdźbła. Bolszewicy cofali się przez moje zasadzki. Czekałem zamaskowany na stanowisku, palec drgający na spuście, serce w gardle. Już słychać warkot za zakrętem. Zbliża się tuman kurzu, odkrywa się długi rząd aut. Uwaga zapalarki! Raz-dwa-trzy... Huk! Eksplozja min. Dzwoni w uszach».* Nawiązując do cytowanego fragmentu wspomnień, proszę mi odpowiedzieć, dla jakich ideałów warto było tak się poświęcać?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Oczywiście dla Ojczyzny. Tylko Ojczyzna się liczyła, tylko WOLNOŚĆ się liczyła.

**URSZULA ADAMSKA:** Szóstego lipca tego roku użytkownicy blogów internetowych przeczytali wiadomość: «W wieku 90 lat, zmarł w Kanadzie, podpułkownik Zbigniew Kabata, ps. «Bobo» – żołnierz słynnego oddziału Armii Krajowej Jędrusie...». **W związku z notą internetową pojawia się refleksja: jaki zakres wiedzy, zdaniem Pani Profesor, winien posiąść obecnie młody człowiek, nie pamiętający z autopsji czasów «Solidarności», czy *pierestrojki;* by móc poznać własną historię ?**

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Dlaczego powinien się interesować historią? Pani Redaktor, ja kilkakrotnie jak się z młodymi spotykałam, cytowałam Piłsudskiego: **«Naród, który nie ma przeszłości, nie ma przyszłości». Chcemy być Narodem, czy chcemy być «sługusami» dla innych narodów. Bo jeżeli nie będziemy samodzielnym, świadomym narodem, to będziemy, użyłam tu słowa «sługusy», ale w każdym bądź razie, będziemy pozbawieni tożsamości i będziemy się wysługiwać innym narodem. Nie muszę zresztą, jak to się mówi, «palcem pokazywać», którym.**

**URSZULA ADAMSKA:** Poza, z całym szacunkiem, biorącą udział w akcjach partyzanckich, samą Panią Profesor, człowiekiem, nie-sługusem, który walczył o samodzielny, świadomy Naród i należy do świadków tej Narodowej przeszłości pozostaje ppłk Zbigniew Kabata. Wyjątkowo bogata biografia «Boba» – w wydawnictwach poświęconych Armii Krajowej, przypomina sylwetkę Wielkiego Polaka, porucznika Armii Krajowej, badacza, uczonego, poety; po wojnie zaś, wybitnego ichtiologa i parazytologa; odznaczonego »»»

»»» wielokrotnie za zasługi dla Państwa Polskiego na polu militarnym, i w świecie, zwłaszcza w dziedzinie nauki. Czy zawsze interesował się morzem?

**URSZULA ADAMSKA:** Podczas pobytu w Anglii, po 1945 roku, brat opłynął wtedy podobno Szkocję, Holandię, Morze Barentsa, norweskie fiordy. Potem jeszcze Koreę, Honk-Kong, Singapur, Malaje, Tajlandię, Indonezję. A później do Japonii. W listach Zbigniewa Kabaty można odnaleźć komentarz, że podobno w Japonii osiągnął popularność, nie za zasługi naukowe, a przede wszystkim z powodu japońsko-brzmiącego nazwiska: Kabata.) Czy to prawda?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Jeśli mogę szczegół do tego dodać, to wyglądało w ten sposób, że chyba w Tokio, w hotelu, gdzie odbywała się konferencja, wyczytywali nazwiska i podawali numer pokoju, do którego mają pójść, i został mój brat, siedział już sam i zapytał się: «Dlaczego dla mnie nie ma pokoju?» A oni spytali o nazwisko, więc brat odpowiedział Kabata, To my na początku i wielokrotnie mówiliśmy: «Kabata-Suma» co po japońsku znaczy pan Kabata, więc byli pewni, że to jest nazwisko japońskie.

**URSZULA ADAMSKA:** To wreszcie wyjaśniło się dokładnie, bo nigdy tego nie ma w źródłach. A czy Pani Profesor jest znane, skąd naprawdę pochodzi?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Nazwisko jest pochodzenia węgierskiego.

**URSZULA ADAMSKA:** Później jest następny okres w życiu Pani brata. Praca w laboratorium najpierw w Aberdeen, a później, gdy pełen uznania prowadził badania naukowe w Nanaimo w Kanadzie to czasy największego wysiłku intelektualnego zwieńczonego licznymi sukcesami; myśl jego stale zdawała się zwracać ku jednemu: własnej ojczyźnie, o którą walczył, a los kazał mu wyjechać z niej tuż po zakończeniu, teoretycznie oczywiście, zawieruchy wojennej.

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Pragnę dodać, że w kontaktach ze mną brat się zawsze podpisywał: «Wygnaniec».

**URSZULA ADAMSKA:** Czuł się wygnany z kraju? Czyli nie wyjechał sam, z własnej, nieprzymuszonej woli?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** On uciekał, uciekał, gdyby nie to, skończyłby tak jak kilku jego kolegów. Bo skończyłby w celi.

**URSZULA ADAMSKA:** Powróćmy jeśli Pani Profesor pozwoli, jeszcze do akcji oddziału partyzanckiego «Jędrusie», założonego przez legendarnego Władysława Jasińskiego, działał w «widłach» Wisły na ziemi sandomierskiej w akcjach dywersyjnych, sabotażowych. Może przypomina sobie Pani wyjątkową, udaną akcję wywiadowczą, bądź inną, która szczególnie utkwiła w pamięci?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Pierwsza rzecz, w tamtych czasach ja uczestniczyłam w zapisywaniu wiadomości oraz w odczytywaniu wiadomości zapisanych z radia, które Bogusia pisała na maszynie, na matrycy, z których, z tych matryc chłopcy drukowali «Odwet». Odczytywałam i dyktowałam Bogusi, jedynej kobiecie w tej grupie i ona pisała na matrycach; a druga moja działalność, to było przewożenie tych «Odwetów».

**URSZULA ADAMSKA:** Czy to było niebezpieczne?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** To było niebezpieczne, bo jeżeli, powiedzmy, złapaliby mnie Niemcy z tymi «Odwetami», to, wzięli by na tortury i może być «wydała» coś więcej. Nota bene, ta wielka «wsypa» była właśnie tym spowodowana. Natomiast ja przeżywałam takie emocje, że zanosiłam «Odwet» do Stanowa, do miasta, ale tam stała niemiecka straż.

**URSZULA ADAMSKA:** Była więc też Pani łączniczką…

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Tak, oni sprawdzali wszystko, co się wnosi, a ja musiałam to w jakimś koszyku przenieść, wobec tego musiałam wchodzić, robiąc minę głupiego dziecka i musiałam ten koszyk trzymać tak, jak coś bardzo lekkiego, żeby nie zwrócili uwagi, że on jest obciążony. I za każdym razem udawało mi się przejść.

**URSZULA ADAMSKA:** Za każdym?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Tak, i zanosiłam to do Strzałkowskiego, który miał restaurację. W restauracji Niemcy popijali i hulali, ale on bardzo wspierał i «Jędrusiów». Później kolportował dalej.

**URSZULA ADAMSKA:** Źródła historyczne wspominają samego «Jędrusia», który przeprawił się przez Wisłę, Władysława Jasińskiego, no i jemu się to nie powiodło, pewnego razu, podobno, został

ujęty przez Niemców. A jakie inne akcje przypomina sobie Pani jeszcze? Czy w akcji «Burza», w której uczestniczyli «Jędrusie» jako czwarta kompania drugiego Pułku Piechoty Legionów Armii Krajowej Ziemi Sandomierskiej, czy brała Pani Profesor udział?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Tak. Zaraz powiem. W tym czasie byłam w leśniczówce w Grzybowie, tam był taki punkt kontaktowy, a później w 1944 roku kilka osób tam zamieszkało, tych, którzy uciekli, jak, na przykład, to było z, po sąsiedzku, ojcem Szewery, profesorem Szewerą z Tarnobrzega i innymi. Dzięki zresztą temu, że w okolicy Grzybowa, wielu profesorów, którzy uciekli, przebywało, to ja cały czas pobierałam u nich lekcje i «twardo», później, przed komisją egzaminacyjną, w Busku-Zdroju, zdawałam egzaminy. Także wcale nie opóźniłam się, to znaczy, te powszechne klasy: «przeskoczyłam», ale od pierwszej klasy gimnazjalnej zdawałam trzy klasy gimnazjalne, w czasie wojny, no, zaliczyłam. Ale wracając do czterdziestego czwartego roku, no więc, przy tej leśniczówce, gromadziła się bardzo duża ilość osób, gotowych do pójścia na akcję «Burza».

**URSZULA ADAMSKA:** I Pani uczestniczyła w tej akcji?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Nosiłam jedzenie i opiekowałam się rannymi. Bandażowałam, co największym dla mnie przeżyciem było, odwiedzałam, bo byli ranni w szpitalu, w Staszowie, więc mnie polecono pójść i pomagać.

I jeszcze na dodatek w drewnianych, strasznych butach, w których się ledwie chodziło, z których gwoździe «wyłaziły».

**URSZULA ADAMSKA:** A jak one wyglądały? Czy podobne były do drewnianych sabotów?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Nie. To były dwukrotnie przecięte, tu, gdzie jest podbicie nogi. I gwoździami przybita skóra. Także one się zginały, ale gwoździe «chętnie» wychodziły z nich. Wtedy kłuły w podeszwę. Trzeba było umieć chodzić, zwłaszcza po lesie. Ja doszłam do szpitala i znieruchomiałam: jak podeszłam do tego chłopca, teraz już nawet nie pamiętam imienia, on podniósł się i krzyknął: «mama». To dla mnie był duży wstrząs. A innych odwiedzałam. Coś tam im zanosiłam. Tych rannych wielu było. Ten chłopczyna zmarł. A wracając do roku czterdziestego czwartego, to cała gromada, która się zebrała, zorganizowała się jakoś i ruszyła

**URSZULA ADAMSKA:** Dziękuję za to wspomnienie i przywołanie akcji «Burza», ale wcześniej jeszcze miały miejsce dwie głośne akcje brata Zbigniewa, pseudonim «Bobo», znajdującego się wówczas w głównej grupie uderzeniowej, podczas której, w Opatowie uwolniono ponad sto więźniów.

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Tak, tak. Ja pamiętam z opowiadań. Byłam wtedy w Wiśniówce. Wszyscy uwolnieni, to między innymi, był tam jakiś kuzyn mój nawet, rozeszli się, «rozjechali się», jak to się mówi po rodzinach swoich, zniknęli i cało wyszli, ocaleli. Natomiast druga akcja była znacznie bardziej skomplikowana, w Sandomierzu.

**URSZULA ADAMSKA:** To nie była już podobno akcja, w której «Bobo» znajdował się w grupie uderzeniowej, a raczej całkiem samodzielna. Czy była to rzeczywiście akcja indywidualna? Proszę powiedzieć, jak to się wydarzyło? Na kim wykonano wyrok?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Więc ustaliliśmy tożsamość gestapowca, ale właściwie szpicla, że bywa na meczach piłkarskich, i wobec tego, brat się do tego psychicznie przygotował, bo to trzeba psychicznie. Podszedł i zastrzelił go, z bliska strzelił do niego.

**URSZULA ADAMSKA:** To było w przerwie meczu, dokładnie…

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Kiedy można było się poruszać. I Pani Redaktor, wtedy oczywiście zrobił się wielki ruch i gestapowcy ruszyli; no, i jednym z pierwszych, który zaczął biec i wołać: «Łapać, łapać bandytę» był Zbyszek. Potem On nas znalazł, przyszedł. Wygłodzony, brudny. Dowiedział się, gdzie jesteśmy. Tak znajomi znajomym przekazywali. Był później z nami. Przez pewien czas, oczywiście. Potem moi bracia uciekali z «komunistycznego raju»…

**URSZULA ADAMSKA:** Czy przypomina sobie Pani Profesor jakąś ciekawą melodię, która w tamtym czasie zagrzewała do walki?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Najbardziej przypominam sobie piosenki śpiewane z «Jędrusiami». Dużo się śpiewało. Ulubioną piosenką, którą śpiewał mój brat ze Zdzichem de Ville, była: «A nad Niemnem opary i szara, gęsta mgła, śpiewa ją Arab stary…». Ja nie mogłam zrozumieć, co to są : «arabstary», bo w dalszych słowach piosenki było: «Arab stary nad rzeką…» i wszystkich pytałam, o co «chodzi», a oni na mnie patrzyli ze zdziwieniem. »»»

»»» **URSZULA ADAMSKA:** A czy była Pani ranna w czasie tych wszystkich akcji?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Nie.

**URSZULA ADAMSKA:** Czyli, Pani Profesor podobnie jak brat «Bobo» «kulom się nie kłaniała».

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Natomiast skończyłam kurs sanitariuszki

**URSZULA ADAMSKA:** A pseudonim Pani, w szeregach «Jędrusiów» to jest «Cicia». Tak się do Pani zwracano. Skąd się wziął?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Ponieważ w tym czasie nosiłam pseudonim, który pochodził od imienia: «Cecylia», wielu dziewczynkom nadawano w okolicy to imię.

**URSZULA ADAMSKA:** A powracając do okrutnej, w skutkach dla ludności cywilnej, wojny: czy stosowano wówczas kary, tortury, by wymuszać zeznania na więźniach, co czasem było gorsze od śmierci?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Tak. To było najczęściej spowodowane, tak zwaną «wsypą», w miejscu, gdzie «Jędrusie» dłuższy czas przebywali i działali, właśnie w Wiśniowej. Mogę nawet powiedzieć, że brat Jasińskiego («Jędrusia» – przyp. red.) został aresztowany, zresztą nie słuchał wielokrotnie rozkazów ojca. I on pojechał tam, gdzie była jego dziewczyna i został aresztowany. I dał znać, bo tam były jakieś kontakty, mówił podobno, że: «Zlikwidujecie kwatery, muszę «sypać», już nie mam siły.»

**URSZULA ADAMSKA:** Czyli wiedział, że stracił odporność.

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Tak, wiadomo i ojciec zakazał, żeby ktokolwiek, na tą kwaterę, która była, się zjawił. I wszystko zostało przeniesione do Wiśniówki. I co się okazało, że Niemcy przyszli, mnie i mamy nie zastali, bo akurat też kilka dni wcześniej mama przeniosła się do dworu w centrum Wiśniowej, gdzie zresztą przebywali Niemcy.

**URSZULA ADAMSKA:** W obawie przed tym, że mama Pani Profesor może być bezpośrednio zagrożona...

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Tak, bo był napad, pobili mojego dziadka. Dziadek nic nie powiedział, bo szukali kontaktu. W wyniku pobicia zmarł. Niemcy i poszli później na kwaterę, i okazało się, że tam (teraz nie pamiętam nazwiska tego młodzieńca), tam stale łącznik nocował. Jak mu powiedziała gospodyni, że jest zakaz, żeby zostać,odpowiedział: «E, jest zimno, jestem zmęczony, nic się nie stanie, prześpię, a jutro pójdę».

**URSZULA ADAMSKA:** I co działo się dalej?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Niemcy wzięli go i powiedział gdzie znajduje się kontakt. Później był napad, w którym zginęła cała grupa «Jędrusiów» z Antonim na czele.

**URSZULA ADAMSKA:** Czy zdarzyło się w rodzinie Kabatów ukrywanie uciekinierów, więźniów pochodzenia żydowskiego, ludzi poszukiwanych przez gestapo?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** I tak i nie, bo kilkakrotnie, ja pamiętam, wynosiłam nawet żywność do lasu grupie Żydów, ojciec ich gdzieś tam lokował, to już nie wiem gdzie. I Pani Redaktor, kiedyś to zapamiętałam, był Rosjanin, który uciekł z obozu niemieckiego i też dostał wsparcie, ojciec go tam nakarmił, jakieś ubranie dał i on dalej poszedł, i przez pewien czas w Wiśniówce, ale teraz już nie pamiętam, było dwóch panów, uciekinierów, tylko nie wiem: czy z więzienia czy z obozu.

**URSZULA ADAMSKA:** Przejdźmy do czasów powojennych. Jak wyglądały losy powojenne rodziny, kiedy najstarszy brat Pani Profesor musiał wyjeżdżać w obce kraje, zaś Państwo zostali tu w Polsce i trzeba było sobie jakoś organizować życie, tak?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Po wojnie mama «wylądowała» ze mną w Katowicach. Natomiast bracia byli zagrożeni. Bracia, którzy wcześniej działali w konspiracji, i mama dostała propozycję pracy w Katowicach, w «samopomocy chłopskiej». I do tych Katowic przeprowadziliśmy się. Tam był jeden pokój, z jakimś tam przejściowym korytarzem, to pamiętam dokładnie, gdzie to było. I okazuje się, że to była znowu «melina» tych, którzy uciekają i się chowają. I tam byli moi bracia też.

**URSZULA ADAMSKA:** Po jakimś czasie okazało się, że Zbigniew Kabata «Bobo» musiał przez «zieloną granicę» uciekać z kraju, czy tak?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Najpierw organizowano «przerzut» tak zwany, przez Czechosłowację, na stronę Niemiec. Zbyszkowi udało się przejść, Wiesia Czesi złapali pobili i oddali, przekazali UB (Urzędowi Bezpieczeństwa – przyp. red.) władzom lokalnym w Polsce.

**URSZULA ADAMSKA:** Nie mógł wrócić do Polski Zbigniew, a co dalej z Wiesławem?

**ALINA KABATA-PENDIAS:** Zbigniew uciekł, a Wiesława Kabatę złapali, był w więzieniu, no i właśnie ciężko przeżył to wszystko. Wracając do Zbigniewa, jak już przeszedł przez Polskę, to na terenie niemieckim, z bazy wojskowej polskiej został, że tak powiem, oddelegowany do armii polskiej we Włoszech. Podstawową wartością była służba Ojczyźnie. Nie liczyło się nic. Tak zresztą zostaliśmy wychowani przez ojca, wielkiego patriotę.

**URSZULA ADAMSKA:** Po wojnie, Zbigniew Kabata napisał jeszcze wiele wierszy. Ten poświęcony Armii Krajowej, następnie stał się nieoficjalnym hymnem środowisk żołnierskich, z tego powodu w Internecie mamy czasem do czynienia z dezinformacją na wspomniany temat, wynikającą z faktu, że istnieje wcześniej napisana i śpiewana jeszcze w czasie wojny pieśń. Jednak utwór «Boba» był, gdy nie umilkły jeszcze echa dawnych walk, swego rodzaju, być może, manifestacją polskości. Stał się popularny wśród Polonii, jako chyba najważniejszy utwór, najpierw wiersz, a potem piosenka, która działała jednak na wyobraźnię, jako chyba połączenie tego, co wydarzyło się z okresu pokoju. Zbigniew Kabata utrwalił w strofach pokolenie oddziału «Jodła», że pozwolę tu sobie zacytować słowa z wiersza: «Staliśmy granatową kompanią»: «Nikt nam hymnów pochwalnych nie śpiewa, lecz pochwały z nas nikt nie wymawia, bo pozostał nam wiatr, a na wietrze flaga».

Na zakończenie poproszę o słowo skierowane bezpośrednio do czytelników «Ech Polesia»:

**ALINA KABATA-PENDIAS: Szanowni Czytelnicy, Drodzy Czytelnicy, z perspektywy wielu lat mam prawo powiedzieć, że liczy się tylko świadomość, że żyłem prawidłowo, uczciwie, i że wypełniałem swoje obowiązki w stosunku do Ojczyzny. Nie: posiadanie, czegoś, nie: imponowanie, czymś przetrwa historię i da satysfakcję każdemu z nas. Satysfakcję daje nam świadomość, że nie zmarnowaliśmy swojego życia, że przyczyniliśmy się do budowy i zachowania naszej Ojczyzny i naszych swobód.**

**URSZULA ADAMSKA:** Dziękuję bardzo za rozmowę.

*Za wybitne zasługi w walkach partyzanckich w czasie drugiej wojny światowej Alina Kabata-Pendias odznaczona została Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim, Odznaką Pamiątkową «Akcja Burza», Honorową Odznaką Żołnierza Armii Krajowej Korpusu «Jodła» oraz mianowana w roku 2003 na stopień porucznika*.

**Zamiast Post Scriptum :**

W 2005 roku zostało wznowione wydanie «Odwetu» przez Stowarzyszenie Kombatantów. Niedawno ukazał się numer 14-15 Biuletynu, w którym opublikowano po raz kolejny hymn: «Byłaś radością i dumą».

Z porucznikiem AK, walczącą w słynnej grupie «Jędrusiów» oddziału «Odwet»; profesorem zwyczajnym doktorem habilitowanym Aliną Kabatą-Pendias rozmawia *Urszula ADAMSKA.*



# POLSKI RUCH OPORU NA POLESIU W LATACH 1939-1941

Dr Stanisław Silwanowicz, Grodno

*Przemiany polityczne z końca lat 80. XX wieku w Polsce i byłym ZSRR przyczyniły się do możliwości badania objętego wcześniej zakazem problemu polskiego ruchu oporu na wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu. W stosunku do ziem północno-wschodnich główne zainteresowanie badaczy budziły wydarzenia na terenach Białostocczyzny, Nowogródczyzny i Wileńszczyzny. Wkrótce ukazało się sporo prac, które w sposób istotny wypełniły istniejące dotychczas luki z zakresu omawianego zagadnienia. Teren Polesia pod tym względem, zwłaszcza okres 1939-1941, jest najgorzej rozpoznanym. Poza pracami Czesława Hołuba i Rafała Wnuka trudno wymienić jakieś poważniejsze rozpracowania na temat polskiego podziemia niepodległościowego na Polesiu w latach 1939-1941. Wynika to być może nie tyle z braku zainteresowania ze strony historyków, ile z małej ilości źródeł dotyczących tego obszaru.*

*Podejmując pracę w tym kierunku, całkiem zdaję sobie sprawę z tego, iż przedstawiony w niniejszym artykule obraz polskiego ruchu oporu na Polesiu w latach 1939-1941 będzie daleko nie pełny i czasem może utrzymywać informacje potrzebujące uwiarygodnienia przez konfrontację z innymi źródłami, których jednak brakuje. Chodzi tu głównie o informacje zaczerpnięte z dostępnych na dzień dzisiejszy dokumentów NKWD-NKGB. Z jednej strony zawierają one dane zgodne z materiałami podziemia i wspomnieniami uczestników i świadków konspiracji o dość rozpowszechnionym zjawisku polskiego ruchu oporu. Z drugiej zaś strony nigdy na pewno nie można powiedzieć, czy wszystkie wymienione przez NKWD-NKGB organizacje istniały naprawdę, gdyż terror sowiecki miał na celu nie tylko ukaranie winnych, ale i zastraszenie społeczeństwa przez aresztowanie podejrzanych, a nawet wypadkowych ludzi, którym tylko zarzucano poglądy lub działalność antysowiecką. W stosunku do Polesia jest to szczególnie aktualne, ponieważ materiałów dotyczących tego regionu pochodzących ze sfer podziemia zachowało się względnie mało. Wynika to przede wszystkim z mniejszej w porównaniu do innych województw północno-wschodnich ilości Polaków na tym obszarze, która jeszcze bardziej zmalała w latach 1939-1941 wskutek uderzenia Sowietów, a później Niemców.*

Tereny Polesia, na których odbywały się rozpatrywane w niniejszym artykule wydarzenia, w okresie międzywojennym stanowiły trzon województwa poleskiego. We wrześniu 1939 – czerwcu 1941 obejmowały je obwody piński i brzeski BSRR w składzie ZSRR. Z byłego województwa poleskiego został wyłączony powiat kamień-koszyrski zamieszkały głównie przez ludność ukraińską. Obwód piński utworzono w składzie powiatów łuninieckiego, stolińskiego, pińskiego, kossowskiego i drohiczyńskiego województwa poleskiego. Do obwodu brzeskiego weszły powiaty Kobryń, Brześć, Prużana, zachodnie części powiatów Drohiczyn i Kossów województwa poleskiego, a także południowe części powiatów Bielsk i Wołkowysk województwa białostockiego.[1]

1 Protokół posiedzenia Biura KC KP(b)B z dn.19.11.1939 r. «O obwodach i centrach obwodowych Zachodniej Białorusi» – Archiwum Narodowe Republiki Białoruś w Mińsku (dalej:ANRB), fond 4,opis 3,dieło 842, k.3.

Powszechny spis ludności z 1931 r. wykazał w województwie poleskim **1132 tys. mieszkańców**. Było to największe, a jednocześnie najsłabiej zaludnione województwo w całej Polsce. Gęstość zaludnienia malała proporcjonalnie do przesuwania na wschód. Dokładną liczbę Polaków, jak zresztą i przedstawicieli innych narodowości, określić jest bardzo trudno. Można jednak na pewno powiedzieć, że ludność polska stanowiła zdecydowaną mniejszość. Jeśli w ślad za Piotrem Eberhardtem za Polaków uznawać tylko katolików podających w czasie spisu 1931 r. język polski jako ojczysty, to było ich na terenie województwa (za wyjątkiem powiatu Kamień Koszyrski ) 118 tys., czyli jedynie 11,5 %.[2] W miastach Polesia dominowali Żydzi. Liczba Polaków **nie przekraczała 30 %** ogółu ludności miejskiej. Spośród ludności chłopskiej zamieszkałej na wsi osoby wyznania rzymsko-katolickiego z językiem ojczystym polskim stanowiły zaledwie **8,7 %** (podobno bez osadników i ziemian).[3] Większość ludności, bo 707 tys., czyli 68,2 %, stanowili prawosławni, którzy uznawali za ojczysty język białoruski lub «tutejszy». Właśnie ten ostatni, który wskazywał w jakimś stopniu na brak dokładniej określonej świadomości narodowej, a w jakimś stopniu był przejawem swoistej koniukturalnej postawy miejscowej ludności wobec państwa polskiego, dawał podstawę polskim władzom międzywojennym wyodrębniać tak zwanych «Poleszuków» i napawał optymizmem, iż można będzie oczekiwać stopniowego przyswajania przez tę grupę polskiej świadomości narodowej. W praktyce jednak ludności niepolskiej nie tylko nie udało się pozyskać dla państwa polskiego, lecz wręcz odwrotnie wielu z jej przedstawicieli było niechętnych Polsce, a pewna część była nawet wrogo nastawiona wobec niej. Trudne warunki ekonomiczne stwarzały podatny grunt dla działalności elementów komunistycznych, a także płynącej ze Związku Sowieckiego propagandy, sprzyjały rozpowszechnieniu radykalnych nastrojów. Nastroje te z całą szczerością ujawniły się we wrześniu 1939 r. Po otrzymaniu wieści o wkroczeniu na terytorium Polski Armii Czerwonej, nawoływana przez propagandę sowiecką do rozpraw z ciemiężycielami, ludność poleska licznie uczestniczyła w napadach na majątki i osady, w mordach polskich ziemian, urzędników, żołnierzy, siejąc nowe ziarna nienawiści między byłymi sąsiadami. Polacy, chociaż mogli oczekiwać takiego zachowania, w pewnym stopniu byli zaskoczeni. «*Wracałem do Pińska. Jakże inaczej wyglądały te same wsie i miejscowości, gdy zdążałem do Stolina. Odnosiłem wrażenie, że wszystko się odwróciło. Ludność patrzyła innymi oczami. Nie były to oczy moich in spe partyzantów. Ich stan umysłów był taki, że należało szybko się wycofać. Gdybym opóźnił moją podróż, zapewne nie dojechałbym do Pińska*» – pisał w swoich wspomnieniach były wojewoda wołyński Henryk Józewski.[4] Liczne zetknięcia z dywersją komunistyczną, złożoną z miejscowych ludzi, przeżył również gen. Olszyna-Wilczyński, zmierzając razem ze swym sztabem z Pińska do Grodna. Z największym natężeniem antypolskie rewolty, działania dywersyjne oraz partyzanckie wystąpiły na obszarze powiatów Brześć nad Bugiem, Kobryń, Drohiczyn i Pińsk.

Polskie jednostki wojskowe wówczas wycofywały się w kierunku Bugu. Wkraczającym na teren Polesia sowieckim 4 Armii i 23 Korpusowi Strzeleckiemu Frontu Białoruskiego stawiały opór oddziały brygady Korpusu Ochrony Pogranicza «Polesie» płk dypl. Tadeusza Różyckiego-Kołodziejczyka. Od 18 września brygada ta faktycznie podlegała dowódcy KOP gen. bryg. Wilhelmowi Rückemanowi-Orlikowi, Specjalnej Grupie Operacyjnej «Polesie» gen. Franciszka Kleeberga oraz Podlaskiej Brygadzie Kawalerii gen. Ludwika Kmicica-Skrzyńskiego, która po stoczonych do tej pory walkach znalazła się na terenie Puszczy Białowieskiej i Świsłockiej. Działania zgrupowań wspierały jednostki pływające Flotylii Pińskiej, broniąc przepraw na Pinie i Strumieniu. Niski stan wód uniemożliwiający swobodne poruszanie się po rzekach spowodował »»»

2 Eberhardt P., Struktura narodowościowa Polski północno-wschodniej w latach trzydziestych XX wieku, w: Społeczeństwo białoruskie, litewskie i polskie na ziemiach północno-wschodnich II Pzeczypospolitej w latach 1939-1941, red. M.Giżejewska, T.Strzembosz, Warszawa 1995,s.50.

3 Uchwała Zgromadzenia Członków Rzeczywistych Instytutu Badań Narodowościowych z dn.6.IV.1933 r., Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej:A-AN), Zbiory Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (dalej:MSW), sygn.954, k.9)

4 Józewski H., Życie konspirowane, «Karta», 1991, nr 5, s.63.

»»» samozatapianie okrętów i statków. Załogi zatopionych lub zniszczonych okrętów dołączały do jednostek lądowych.

19 września Armia Czerwona zajęła Prużanę, Dawidgródek i Łuniniec, 20 września – Pińsk, Kobryń, Rużanę. W rejonie Widomli czerwonoarmiści wstąpili w bezpośredni kontakt z Niemcami, którzy nacierali na Polesie z zachodu, a 22 września przejęli od nich Brześć nad Bugiem. W mieście odbyła się wspólna sowiecko-niemiecka parada symbolizująca towarzystwo broni. 24 września jednostki sowieckie zajęły Małorytę, biorąc do niewoli około 6 tys. żołnierzy polskich.[5] Wziętych do niewoli oficerów, policjantów, urzędników niekiedy rozstrzeliwano na miejscu. Julian Siedlecki pisze, że na Polesiu zginęło 150 oficerów z ogólnej liczby wziętych do niewoli.[6] Trudno jednak powiedzieć, na ile ta cyfra jest dokładna, ponieważ autor nie podaje źródła. Do końca września większe walki na Polesiu wygasły. Na tyłach wojsk sowieckich pozostały jedynie niewielkie oddziały polskie, które próbowały kontynuować walkę. Ówczesną sytuację jaskrawo ilustruje wypowiedź pomocnika dowódcy sowieckiej 16. eskadry brygady lotniczej kapitana Psarewa z 29 września 1939 r.: «Ludność polska i polskie jednostki stawiają opór, samemu do miasta chodzić niebezpiecznie. Pancerni w mieście nie chodzą, lecz jeżdżą czołgami. I kiedy chociaż dymek ukazuje się z domu, obracają się i biją po tym domu, po czym z rozpędu miażdżą go. Dowództwo zachęca do tego, mówiąc «*tak i trzeba». Ostatnio około pińskich bagien zostały zniszczone trzy samoloty U-2. Samoloty TB przylatują z dziurami»*.[7] Dowództwo Frontu Białoruskiego było zmuszone przeprowadzić szereg akcji antypartyzanckich, oczyszczając teren z oddziałów i grup polskich, w tym i w Puszczy Białowieskiej. W okresie walk z jednostkami polskimi czerwonoarmiści zachęcali miejscową ludność do współpracy i chętnie korzystali z jej pomocy. Na przykład 20 września w rejonie Dubowicz przy wsparciu miejscowej ludności został otoczony i wzięty do niewoli oddział KOP liczący 130 osób.[8] «*W pierwsze dni wyzwolenia przez Armię Czerwoną Brześcia Gwardia Ludowa schwyciła kilkuset tych białopolskich bandytów. Sporą część oficerów, żandarmów, stawiających zbrojny opór gwardziści zabijali na miejscu. W powiecie Prużana w gniewie ludowym zabito kilkudziesięciu oficerów, żandarmów i policjantów» – mówiono później na pierwszej brzeskiej obwodowej konferencji KP(b)B.*[9] *Nie obeszło się i bez odwetu z polskiej strony, chociaż nie przybrał on większych wymiarów i był prowokowany. Porucznik KOP baonu «Ludwikowo» brygady «Polesie» wspominał: «Strzelaninę było słychać każdej nocy. Żołnierze bali się iść w szpicy tylnej, ponieważ Poleszucy ostrzeliwali ostatnie oddziały. Specjalna komenda marynarzy wykonywała egzekucje we wsiach. Częste pożary świadczyły, że przeszło wojsko».*[10]

Zwolennicy wkraczającej Armii Czerwonej na terenach wiejskich wywodzili się głównie ze środowiska białoruskiego lub «tutejszego», łączyła bowiem ich z przybyszami wspólna religia prawosławna i kultura. I chociaż Sowieci byli nie podobni do byłej administracji carskiej i głosili poglądy ateistyczne, lecz traktowano ich w przeciwieństwie do Polaków jako swoich, bo mówili językiem «ruskim» i zachowywali się jak miejscowi chłopi. W miastach władzę sowiecką popierali głównie Żydzi. Byli wdzięczni za uchronienie przed niemiecką okupacją, ale także jak i poprzednia grupa, oczekiwali od Sowietów poprawy bytu. *«Żydowska część ludności Pińska aktywnie uczestniczyła w formowaniu lokalnych organów sowieckich i milicji. Gdy rozpoczęły się masowe aresztowania i deportacje najpierw ludności polskiej, a potem i białoruskiej, owi przedstawiciele władzy sowieckiej i milicji musieli w tym uczestniczyć. Spośród przedstawicieli władzy sowieckiej uczestniczących w tych procesach było sporo pińskich Żydów. Chciałbym zaznaczyć, że udział w tych karnych przedsięwzięciach, okazał niedźwiedzią przysługę całej ludności żydowskiej Pińska. Jestem pewien, że gdyby nie taka nadaktywność prasowieckiej części*

5 Mieltiuchow M., Sowietsko-polskije wojny, Moskwa 2001, s.338.
6 Siedlecki J., Losy Polaków w ZSSR w latach 1939-1986, Londyn 1990, s.33.
7 ANRB, f.4, op.21, d.1739, k.99.
8 Mieltiuchow M., Op. cit., s.316.
9 Państwowe Archiwum Obwodu Brzeskiego (dalej: PAOB), f.1, op.1 «b», d.1, k. 129.
10 «W czterdziestym nas, Matko, na Sybir zesłali...», Polska a Rosja 1939-1942, Wybór i opracowanie J.T. Gross, J. Grudzińska-Gross, Warszawa 1989, s.19.

*ludności żydowskiej, w czasie Holocaustu udałoby się uratować o wiele więcej Żydów, niż okazało się na samej sprawie»* – pisze w swych wspomnieniach Białorusin Iwan Daniłow.[11] Nie należy jednak takie postawy rozpowszechniać na całą ludność białoruską lub żydowską. Świadectwem lojalności Poleszuków wobec państwa polskiego było zachowanie żołnierzy walczących z Niemcami w ramach Armii Łódź, obrona Kobrynia przed Niemcami i Armią Czerwoną, jak i obrona twierdzy brzeskiej zapasowymi oddziałami złożonymi z rezerwistów powołanych w ramach mobilizacji z terenów Polesia. Ale trudno zaprzeczyć i temu, że wielkiego smutku z powodu klęski państwa polskiego wśród mniejszości narodowych nie było. Obojętność, a nierzadko i radość z powodu załamania się państwa, które dla Polaków było przedmiotem dumy, dopełnione działaniami wymierzonymi przeciwko nim, najbardziej zaważyły na nastrojach niechęci i wrogości ludności polskiej względem Białorusinów i Żydów. I jeśli na początku Polacy i mieli jakieś iluzje co do misji Armii Czerwonej, a rozruchy miejscowej ludności mogli odnieść na rachunek «bezkrólewia», to szerzące się pogłoski o dokonywanych morderstwach, wyłapywanie i brutalne traktowanie oficerów i policjantów, oficjalnie ogłoszona informacja o odbytej w Brześciu wspólnej niemiecko-sowieckiej defiladzie zwycięstwa rozwiały ostatnie wątpliwości. Wszelkie działania na korzyść Sowietów odbierano jako kolaborację na rzecz okupanta. W tym przypadku warto przytoczyć słowa wypowiedziane w październiku 1939 r. przez Polaka z powiatu stolińskiego: «*Jeśli Polacy wrócą do władzy, to dla Białorusinów nie będzie tu życia, będziemy ich wieszać za to, że zdradzali, gdy wkraczała Armia Czerwona, uciekali z armii polskiej.»*[12] Dalsze wydarzenia tylko utrwalały takie myśli. Posuwające się w ślad za Armią Czerwoną jednostki NKWD na podstawie wcześniej sporządzonych za pomocą miejscowych sympatyków komunizmu list wyłapywały wszystkich, kogo można było zaliczyć do przedwojennej elity. W większości byli to Polacy. W relacji pochodzącej z powiatu łuninieckiego są takie dane: *«W areszcie NKWD, przerobionym na ten cel urzędzie miejscowej gminy, zostałem elitę polskiej inteligencji w osobach dyrektora miejscowego gimnazjum Lipskiego, zastępcy starosty powiatu Łuniniec – Godlewskiego, ziemianina i posła na Sejm Niemirowicz-Szczytta i wielu innych.»*[13]

Sprawców samosądów, mordów i grabieży nie tylko nie ukarano, wręcz odwrotnie awansowano na różne stanowiska na niższych szczeblach powstającej administracji sowieckiej. W związku z próbą prokuratora Małoryty oskarżyć chłopów o zabójstwo sołtysa i byłego komendanta policji polskiej, sekretarz Brzeskiego Obwodowego Komitetu KP(b)B Kisielow powiedział: «*Takich zabójstw zaklętych wrogów ludu, dokonanych w gniewie ludowym, było niemało. Usprawiedliwiamy je, jesteśmy po stronie tych, którzy wyszli z niewoli i rozprawili się z własnym wrogiem. A prokurator Małoryty żądał rozstrzelania chłopów za zabójstwo komendanta policji polskiej. Obwodowy Komitet podjął decyzję o usunięciu z pracy tego prokuratora.*

***We władzy – «biedniacy, parobki i sieredniacy, w większości mało piśmienni».»***[14]

Oficjalne przyłączenie Zachodniej Białorusi do Białoruskiej SRR, sankcjonowanie nacjonalizacji ziemi, przemysłu, banków, konfiskata majątków ziemskich i kościelnych, usuwanie i niszczenie polskich napisów, symboli narodowych i państwowych, pozbawienie języka polskiego rangi urzędowego, ośmieszanie przez propagandę sowiecką państwa polskiego, nasilająca się agitacja ateistyczna, zwolnienie z pracy polskich urzędników boleśnie uderzyły Polaków. Dało się odczuć się brak zaufania do wszystkich Polaków niezależnie od ich postawy. Usuwanie z pracy polskich urzędników zapoczątkowało zwolnienia Polaków w innych instytucjach. Kierownicze posady obsadzano funkcjonariuszami przybywającymi ze starych regionów ZSRR. Spośród miejscowej ludności wyraźnie faworyzowano Białorusinów, do których »»»

11 Daniłow I., Zapiski zapadnogo Biełorusa, Mińsk 2007, s.158-159

12 Wierzbicki M., Stosunki polsko-białoruskie pod okupacją sowiecką (1939-1941), «Białoruskie Zeszyty Historyczne», Białystok 2003, nr 20, s.190

13 Okupacja sowiecka (1939 – 1941) w świetle tajnych dokumentów, Wybór źródeł pod red. T. Strzembosza, Warszawa 1996, s. 24.

14 PAOB, f.1, op.1 «b», d.1, k.129.

»»» zaliczano większą część «tutejszych», i Żydów. Zastępujący Polaków przedstawiciele byłych mniejszości narodowych często nawet nie posiadali odpowiednich kwalifikacji. Wywoływało to szczególną gorycz. W dokumentach Pińskiego Obwodowego Komitetu KP(b)B zauważano, iż do sowietów, działających od 1940 r., zostali naznaczeni «*biedniacy, parobki i sieredniacy, w większości mało piśmienni*».[15] W październiku 1940 r. na plenum Obwodowego Komitetu KP(b)B mówiono, że deputowana obwodu pińskiego do Najwyższej Rady BSRR Misiura, pracująca jako zastępca dyrektora zakładu w Dawidgródku, «*do tej pory pozostaje analfabetką, mieszka w chałupie, za cały czas nie dostała żadnego listu od wyborców*».[16]

Do października 1940 r. obwody brzeski i piński były pozbawione prasy polskojęzycznej. W październiku zaczęła ukazywać się ogólnorepublikańska gazeta «Sztandar Wolności», która jednak z powodu małego nakładu była małodostępną dla polskojęzycznego czytelnika.

## ZMIANY W SZKOLNICTWIE

Istotne zmiany zaszły w szkolnictwie. Zamiast polskich szkół otwierano białoruskie i rosyjskie, w otwarciu polskich szkół czyniono przeszkody, dążono do zmniejszenia ich ilości. W obwodzie brzeskim do kwietnia 1940 r. powołano 932 szkoły: 747 białoruskich (80,2%), 55 polskich (5,9 %), 47 rosyjskich (5,0%), 58 ukraińskich (6,2 %) i 25 żydowskich (2,7 %).[17] W obwodzie pińskim w kwietniu 1940 r. istniało 496 szkół białoruskich (90,2 %), 22 rosyjskich (4,0%), 18 żydowskich (3,3 %) i 14 polskich (2,5%).[18] W lutym 1941 r. w obwodzie już było 585 szkół: białoruskich 523 (89,4 %), rosyjskich 39 (6,7 %), żydowskich 16 (2,7%), polskich 7 (1,2 %).[19] W meldunku do sekretarza KC KP(b)B Malina z 20 listopada 1940 r. sekretarz Brzeskiego Obwodowego Komitetu przyznawał się, iż «*w zeszłym roku szkolnym i w czasie przygotowania się do 1940-1941 roku szkolnego część polskich szkół, nie zważając na obecność ludności polskiej, została reorganizowana w rosyjskie lub białoruskie.*»[20] Podobne sytuacje miały miejsce i w obwodzie pińskim. W powiecie łuninieckim na przykład, w miasteczku Hancewicze lokalne władze wprowadziły język białoruski jako wykładowy do szkół, mimo że ludność polska stanowiła ok. 85 % ogółu mieszkańców.[21] Wzrost ilości szkół spowodował również obniżenie poziomu nauczania.

## DEPORTACJE

W drugiej połowie 1940 r. stosunek do Polaków był już nieco łagodniejszy, ale nie na tyle, by istotnie wpłynąć na stan ich nastrojów. Nie znaczy to, że wśród Polaków w ogóle nie było zwolenników władzy sowieckiej, lecz zawsze byli oni mniejszością. Podkreślają to zgodnie zarówno materiały sowieckie, jak i polskie. Szczególny wpływ na mentalność miejscowych Polaków wywierały nieustające represje, najdotkliwszymi z których były deportacje. Budziły one strach, ale także i nienawiść, żądzę odwetu na tych, kto sporządzał listy osób podlegających deportacji oraz przeprowadzał ją. Ustalić dokładną liczbę aresztowanych i wywiezionych z Polesia Polaków trudno. W czasie pierwszej deportacji w lutym 1940 r. według sowieckich danych z obwodów brzeskiego i pińskiego wysiedlono około 13 tys. osadników i pracowników służby leśnej razem z rodzinami.[22] W kwietniu 1940 r. wywożono rodziny represjonowanych, ukrywających się lub zbiegłych za granicę oficerów, urzędników, ziemian itd. Z całego obszaru Zachodniej Białorusi wysiedlono 26777 osób.[23] Liczbę represjonowanych w obwodach brzeskim i pińskim można szacować gdzieś na około 7 tysięcy. W czerwcu 1940 r. z obwodu brzeskiego wysiedlono 5856, a z pińskiego 965 osób tzw. bieżeńców spod okupacji niemieckiej.[24] Nocą z 19 na 20 czerwca 1941 r.

15 Filipow S., Diejatielnost' organow WKP(b) w zapadnych obłastiach Ukrainy i Biełorussii w 1939-1941, w: Represji protiw polakow i polskich grażdan , wyp. 1, Moskwa 1997, s.60
16 Ibid.
17 PAOB, f.1, op.1 "b", d.3, k.131.
18 Filipow S., Op. cit., s.67.
19 PAOB, f.7581, op. 1, d.76, k.102-103.
20 ANRB, f.4, op.21, d.1942, k.252.
21 Wierzbicki M., Stosunki polsko-białoruskie w okresie okupacji sowieckiej ziem północno-wschodnich II Rzeczypospolitej (1939-1941), w : Studia z dziejów okupacji sowieckiej w Zachodniej Białorusi 1939-1941, Warszawa 1997, s.26.
22 ANRB, f.4, op.21, d.2085, k.10; PAOB, f.7581, op. 1, d. 25, k. 11.
23 ANRB, f.4, op.21, d. 2078, k. 165-166; Chackiewicz A., Deportacje, w: Encyklapiedyja historyi Biełarusi, t.3, Mińsk 1996, s.342.
24 ANRB, f.4, op. 21, d. 2078, k.13.

w obwodzie brzeskim było represjonowano 3339 osób, a w obwodzie pińskim – 2662 osoby z rodzin aresztowanych działaczy antysowieckiego podziemia, a także ziemian, kupców, policjantów, uciekinierów za granicę itd.[25]

**W przededniu II wojny światowej na terenie Polesia liczbę Polaków można szacować na około 130 tys. osób.[26] A na początek sierpnia 1940 r. ilość ludności polskiej w obwodzie brzeskim władze sowieckie szacowały na 37 tys. osób, a w obwodzie pińskim – na 36 tys.[27] Razem 73 tys.** Cyfry te są trudne do porównywania z kilku powodów. Po pierwsze, statystyka sowiecka dążyła do zmniejszenia liczby Polaków, czasem zapisując mówiących językiem «tutejszym» jako Białorusinów, po drugie, część ludności zmieniła własną narodowość z powodów koniunkturalnych, dowodem czego mogą służyć słowa Józefa Hołowni z obwodu pińskiego, który na pytanie o narodowość odpowiedział: «Wcześniej *uważałem się za Polaka, a teraz – za Białorusina.»*[28] Po trzecie, w 1939 r. do obwodu brzeskiego zostały dołączone południowe części powiatów Bielsk i Wołkowysk województwa białostockiego, gdzie Polacy stanowili znaczny odsetek. Niemniej jednak, uwzględniając wszystkie wyżej wymienione aspekty, należy uznać, iż wskutek migracji ludności, działań wojennych, wzięcia do niewoli oficerów i żołnierzy, wrześniowych rozruchów, aresztowań i deportacji, mobilizacji do Armii Czerwonej straty ludności polskiej na Polesiu w latach 1939-1941 wyniosły gdzieś 40-50 tys. osób. Jednocześnie z napływem ludności ze wschodu ciągle malał też odsetek Polaków w strukturze narodowościowej regionu. Było to poważnym problemem dla powstającej konspiracji polskiej, gdyż liczyć można było wyłącznie na własne siły. Postawa Białorusinów i Żydów stopniowo ulegała zmianie, cechował ją nadal brak wielkich sentymentów względem Polski. Elementy rozczarowania rządami bolszewickimi w białoruskim i żydowskim środowisku wyłoniły się z rozbieżności oczekiwań a praktyki realizowanej przez komunistów. Bardzo trafnie, moim zdaniem, te oczekiwania scharakteryzowała Barbara Zarczyńska, co prawda z majątku Radziwonowicze powiatu grodzieńskiego: «**Chcieli komunizmu, ale takiego który by włożył im w ręce bogactwo innych. Chcieli dorobić się i stać takimi samymi «paniczykami», których oni tak nienawidzili.»[29]** I gdy zaczęto ściągać z nich podatki, wprowadzać przymusowe szarwarki, gdy odczuwalnym stał brak artykułów codziennego użytku i wzrosły ceny, gdy własność prywatną ogłoszono wadą i zaczęto nacjonalizację handlu i przemysłu, gdy rozpoczęto kolektywizację i za nieostrożnie wypowiedziane słowo łatwo można było zostać aresztowanym, zaczęło wzrastać niezadowolenie władzą sowiecką. Ale nawet wtedy Sowieci nie zostali całkiem potraktowani jako obcy.

## POCZĄTKI POLSKIEGO RUCHU OPORU NA POLESIU

Oznaki polskiego ruchu oporu na Polesiu można dostrzec od momentu wkroczenia Armii Czerwonej. We wrześniu 1939 r. opór wyrażał się przede wszystkim we wsparciu polskich jednostek wojskowych, później przybrał formy, które T. Strzembosz klasyfikował jako charakterystyczne dla całego obszaru Zachodniej Białorusi.[30] W związku z tym warto przytoczyć przykład Heleny Arciszewskiej-Jakubowskiej, uczennicy szkoły powszechnej w Kobryniu, charakteryzujący opór w środowisku szkolnym i określany przez T. Strzembosza jako opór moralny bierny: «… *Przez rok nie powiedziała słowa po rosyjsku, mówiła, że nie rozumie (później było to już trudne); w szkole demonstracyjnie nie rozumiała po białorusku; gdy organizowano pochody w czasie świąt radzieckich, każdy starał się wymigać od niesienia flagi czy transparentu, było to jednak bardzo trudne; demonstracyjnie chodzono do kościoła.* «W społeczeństwie polskim Kobrynia był duch oporu, było szukanie »»»

25 Ibid., d.2432, k.192-199.
26 Cyfra ta została otrzymana z liczby118 tys. Polaków w województwie poleskim (bez powiatu Kamień Koszyrski ) w 1931 r. z uwzględnieniem przyrostu naturalnego, który zdaniem P. Eberhardta mógł wynosić 13,1% w latach 1932-1935 i 11,5 % w latach 1936-1939.
27 Komunikat nr 1/4613 Ł.F.Canawy do P.F. Fiedotowa o składzie ludności zachodnich obwodów BSRS, w: Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w latach 1941-1941, Warszawa-Moskwa 2001, t.1, s.382.
28 PAOB, f.7581, op.1, d. 76, k.60.
29 Archiwum Wschodnie, Zbiory Instytutu Hoovera (dalej: AW-IH), sygn. MID 171, nr 4560, s.10.
30 Zob. Strzembosz T., Opór wobec okupacji sowieckiej w Zachodniej Białorusi 1939 – 1941, w : Studia z dziejów okupacji sowieckiej (1939 – 1941), Warszawa 1997, s.105-219.
31 Strzembosz T., Opór moralny bierny i opór moralny czynny jako forma walki z okupantem na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej, w: Społeczeństwo litewskie, białoruskie i polskie…

»»» form oporu» – mówi».[31] O gwałtownym zmniejszeniu ilości młodzieży zwiedzającej klub kolejarza w Pińsku i o jej aktywnym uczęszczaniu do kościoła mówi się także w meldunku do sekretarza KC KP(b) B Malina.[32] W religii Polacy szukali oparcia i zarazem demonstrowali nieugięcie. Księża mimo grożącego niebezpieczeństwa wspierali swoich parafian na duchu. W Kobryniu ze swych wystąpień antybolszewickich był znany ks. Wacław Jaziewicz, w Pińsku – ks. Aleksander Zieleniecki. Gdy w Hancewiczach aresztowano księdza, do sekretarza komitetu rejonowego zwróciła się delegacja wiernych z żądaniem jego uwolnienia. A ponieważ pozytywnego rozwiązania delegacja nie uzyskała, młodzież polska zaniechała uczestnictwa w pracy publicznej, opuściła zespoły amatorskie, zaprzestała uczęszczania do klubu. Po trzech dniach władze pozwoliły na przyjazd nowego księdza.[33]

## MAŁY SABOTAŻ

Na pograniczu konspiracji i oporu o wymiarze moralnym był mały sabotaż, przykład którego znajdujemy w relacji pochodzącej z Janowa koło Pińska: «*W rocznicę rewolucji październikowej (1939 r.) całe miasto w plakatach. Na olbrzymim plakacie z napisem «Lenin w Październiku» ktoś podopisywał «a koty w marcu». Czytając te plakaty, pękaliśmy ze śmiechu. Przyszła wiosna (1940 r.) – obchody 1 maja. Pełno czerwonych flag – aż serce bolało. Ktoś z kolegów wpadł na pomysł, aby z tych flag szyć sobie spodenki gimnastyczne – spustoszenie powstało ogromne. Takich więc jak my musiało być setki. Milicja szalała. Latem na plaży nad Piną chyba wszyscy Polacy byli w czerwonych spodenkach. Nie było się jednak z czego cieszyć, bo zaczęły się pierwsze aresztowania gimnazjalistów. Aresztowano chłopców zaledwie 15-16 letnich. Po niektórych ślad zaginął, niektórych spotkałem po ucieczce Sowietów w 1941 roku*».[34] W Berezie Kartuskiej uczniowie rozerwali portrety członków Biura Politycznego, wycinali z białego papieru polskich orłów i kleili na oknach.[35] Jako opór moralny czynny klasyfikował T. Strzembosz zachowanie uczniów szkoły nr 16 w Brześciu podczas pochodu pierwszomajowego w 1941 r. **Na okrzyk z trybuny zamiast trzykrotnego «ura» uczniowie odpowiedzieli milczeniem, a przechodząc obok stojącego w pobliżu kościoła chłopcy zdjęli czapki, a dziewczęta przeżegnały się.**[36]

## PRZEJAWY BIERNEGO OPORU

Przejawami biernego oporu dorosłych był sprzeciw tworzeniu kołchozów, płaceniu podatków i innych świadczeń, samopomoc w różnych formach, pomoc w ukrywaniu się i ucieczce za granicę. Na 15 maja 1941 r. w obwodach brzeskim i pińskim na nielegalnej stopie przebywało łącznie 201 osób, za granicę uciekło 451 osób. Pod względem uciekinierów obwód brzeski przodował wśród pięciu obwodów Zachodniej Białorusi. Omawiając tę kwestię w meldunku do Pierwszego Sekretarza KP(b)B P. Ponomarenko Komisarz Ludowy NKGB BSRR Ł. Canawa pisał, iż «większy odsetek owego kontyngentu przypada na wrogo nastawioną wobec władzy sowieckiej ludność polską».[37] Opór moralny bierny przejawił się w obwodzie brzeskim w czasie wyborów do Rad Najwyższych ZSRR i BSRR wiosną 1941 r., gdy «*do niektórych urn wyborczych razem z kartkami do głosowania wrogowie ludu rzucali kontrrewolucyjne ulotki*», *a także w obwodzie pińskim w czasie wyborów do rad lokalnych jesienią 1940 r., gdy «w niektórych miejscowościach miały miejsce wypadki przegłosowania zalecanych (przez rejonowe komitety KP(b)B – S.S.) kandydatur».*[38]

## TAJNE NAUCZANIE, RATOWANIE POLSKICH KSIĄŻEK

Na pograniczu oporu biernego i czynnego było tajne nauczanie,

32 ANRB, f.4, op.21, d.1942, k.42.
33 Ibid.
34 Strzembosz T., Opór moralny bierny i opór moralny czynny jako forma walki z okupantem na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej...s.285.
35 ANRB, f.4, op.21, d.1774, k.63.
36 Strzembosz T., Opór moralny bierny i opór moralny czynny jako forma walki z okupantem na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej... s.287.
37 ANRB, f.4, op.21, d.2431, k.89-90.
38 Filipow S., Op. cit., s.60-61.

prowadzone przez nauczycielstwo polskie, a także związane z nim ratowanie od zniszczenia polskich książek i podręczników z bibliotek, szkół, domów deportowanych. Formą oporu była również agitacja antysowiecka i propaganda szeptana. W listopadzie 1939 r. w Pińsku nauczycieli Włodzimierza Żuka, Władysława Żuka, Józefa Kapuścińskiego, Fabiana Szczerbickiego, Wilgelminę Bortnicką, Heleną Milkiewicz oskarżano o rozpowszechnienie pogłosek o szybkim powrocie Polski, o zbieranie starej bielizny przeznaczonej dla wojsk polskich na opatrunki w przyszłych walkach. Wojska te wiosną 1940 r. miały przyjść razem z wojskami brytyjskimi i francuskimi.[39] Takich przykładów można przytoczyć dużo.

## PIERWSZE GRUPY KONSPIRACYJNE

Pierwsze grupy konspiracyjne na Polesiu zaczęły powstawać od razu po zakończeniu kampanii wrześniowej. Wspominany wyżej były **wojewoda wołyński Henryk Józewski** został wysłany do Dawidgródka w celu uruchomienia przeciwko Niemcom siatki dywersyjnej opartej na pracownikach służbie leśnej. Wkroczenie Armii Czerwonej zmusiło go do opuszczenia terenu i ucieczki na zachód. Uruchomiona przez niego sieć konspiracyjna działała przeciwko Sowietom i została rozbita przez NKWD na początku 1940 r.[40]

W Kobryniu początek pracy konspiracyjnej wiąże się z działalnością specjalnie przygotowanych w ramach dywersji pozafrontowej **st. sierż. Lucjana Maciejewskiego i st. sierż. Romana Ozimka.** Obaj wcześniej walczyli w grupie gen. Kleeberga. Po przeniesieniu się do rodzinnego Kobrynia na przełomie września i października 1939 r. zaczęli tworzyć organizację podziemną, znaną z relacji Tadeusza Broziego.[41] Organizacja posiadała łączność z Warszawą, dokąd ostatni dwukrotnie – w styczniu i lutym 1940 r. – wyjeżdżał z jakimiś papierami, a także ze Lwowem. W okresie 1939-1941 konspiratorzy zbierali broń, amunicję, wyposażenie wojskowe z pobojowisk, kupowali je u miejscowej ludności, wydobywali z rozkopywanych grobów, jednocześnie ustalając nazwiska i liczbę poległych żołnierzy. Nazwa organizacji nie jest znana. Wiadomo natomiast, że ona przetrwała do czerwca 1941 r. i po ataku Niemiec obaj jej założyciele przebywali na kierowniczych stanowiskach w Komendzie Obwodu ZWZ Kobryń.

## OPÓR SZARYCH SZEREGÓW

Jesienią 1939 r. we Lwowie powstała organizacja mająca na celu zjednoczenie wszystkich chorągwi harcerskich działających na terenach podległych ZSRR. Wśród jej założycieli był komendant Chorągwi Poleskiej hm **Edward Heil**. W listopadzie organizacja przybrała nazwę Harcerska Organizacja Niepodległościowo-Wojskowa (HONW), a w grudniu 1939 r., na mocy rozkazów dostarczonych z Warszawy, przekształcono ją w Szare Szeregi, podporządkowane ZWZ. Chorągiew Poleska Szarych Szeregów «Ul Bagno» powstała w okresie między końcem września a grudniem 1939 r. z udziałem Szefa Sztabu Komendy Wschodniego Obszaru Szarych Szeregów Benedykta Porożyńskiego, który kilka razy odwiedził Brześć. Według sowieckich danych, opartych na złożonych w czasie śledztwa zeznaniach uczestników, odbyło się to w październiku 1939 r. Na jej czele stali *Władysław Jarmułowicz i Franciszek Siuda. Według Rafała Wnuka,* w grupie założycieli tej organizacji oprócz wyżej wymienionych byli *Jerzy Mieńkowski, Władysław Kozłowski, Henryk Mikołajuk, Józef Daniłowski.* W krótkim czasie dowództwo nad organizacją objęli **Edward Jankowski, Tadeusz Jędrychowski, Franciszek Siuda, Władysław Jarmułowicz, Krzysztof Mierzejewski lub Mierzniewski, Władysław Kozłowski i Orzeł,** pracownik przemysłu leśnego z Brześcia.[42] W zeznaniach »»»

39 ANRB, f.4, op.21, d.2075, k.228.

40 Hołub Cz., Polesie, w: Społeczeństwo białoruskie, litewskie i polskie... , s.273.

41 Zob. Strzembosz T., Inicjatywy generałów, «Karta», 1992, nr 9, s.37 – 38

42 Wnuk R., Za pierwszego Sowieta. Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939 – czerwiec 1941), Warszawa 2007, s. 279.

»»» Józefa Romanowskiego, członka organizacji Nowa Polska, który został aresztowany przez NKWD w styczniu 1940 r., Orzeł pojawia się jako szef tej organizacji, a według innych danych, jako jeden z liderów brzeskiej POW. Najprawdopodobniej Orzeł był zaangażowany we wszystkich tych organizacjach.W październiku 1939 r. kurier Szarych Szeregów z Brześcia **Stanisław Kamecki** nawiązał kontakt w Prużanie z nauczycielem **Piotrem Relugą**, który zainicjował stworzenie prużańskiej placówki Szarych Szeregów i został jej komendantem. Do organizacji weszła stworzona wcześniej przez **Leonarda Ilikowskiego** (w dokumentach NKWD nazywa się czasem komendantem organizacji w rejonie hajnówskim – S.S.) w Prużanie **grupa gimnazjalistów z 11 osób**. Do organizacji także należeli **Henryk Mikłaszewicz i Stanisław Smolski.** Członkom organizacji w Prużanie **M. Dojniakowi i G.Zinkiewiczowi** zarzucano podpalenie drewnianego mostu na szosie Prużana – Brześć w celu zerwania pochodu pierwszomajowego (1940 r. – S.S.) i defilady wojskowej. Organizacja działała również w rejonie hajnówskim. Zgodnie z danymi NKWD **Szare Szeregi w Prużanie liczyły 25 osób. Organizacja została wykryta w sierpniu 1940 r.**[43] W listopadzie 1939 r. na zlecenie kuriera z Brześcia Gawrycha została nawiązana łączność z jakąś organizacją w rejonie prużańskim. Pośrednikiem w tej sprawie występował Bolesław Kazimirczyk (Kazimirczuk). W grudniu 1939 r. kierowniczka Oddziału Kobiet ZHP byłego województwa poleskiego Halina Cepryńska, którą zwano Dzidką, poleciła zbieranie środków medycznych dla jakoby ukrywających się w Puszczy Białowieskiej polskich wojsk. Cepryńska wprowadziła do działalności konspiracyjnej Marię Czerniak, Janinę Słonko, Zofię Zasuniównę, Hankę Orzechowską. Zbieranie żywności, ciepłej odzieży i środków opatrunkowych trwało aż do wiosny 1940 r. Został wyznaczony punkt odbioru, gdzie te materiały dostarczano. W zimie te dostawy musiały być większe – szczególnie dotyczyło to żywności. Ponieważ Hanna Orzechowska razem z rodzicami przeniosła się na terytorium Generalnego Gubernatorstwa, a Janina Słonko wyprowadziła się do Linowa, od wiosny ta działalność faktycznie była zaniechana. Maria Czerniak w swoich wspomnieniach komendantem organizacji nazywa księdza Kazimierza Świątka, który w domu Cepryńskiej odebrał u nich przysięgę.[44] W «Notatce o pracy antysowieckiej polskich nacjonalistów w zachodnich rejonach BSRR» z dnia 1 kwietnia 1941 roku, tę organizację nazywano Ogólną Polską Organizacją Wojskową, a obok nazwiska jej komendanta Świątka jest ciekawy zapis, że on i Józef Zawadzki – to jedna i ta sama osoba.[45] Osoba z takim imieniem i nazwiskiem stała na czele POW w rejonie siemiatyckim, posiadającej łączność z POW w Grodnie. Później ta organizacja weszła w skład Legii Podlaskiej jako obwód trzeci Siemiatycze. Wydaje się mało prawdopodobnym, żeby Świątek i Zawadzki byli jedną i tą samą osobą, ale kontakty między tymi organizacjami wydają się całkiem możliwe. Dokumenty NKWD zawierają informację o tym, że Legia Podlaska była związana z organizacjami w Prużanie i Hajnówce. Być może fakt istnienia łączności między organizacjami i wpłynął na identyfikację Świątka z Zawadzkim. Z drugiej zaś strony, jeśli Świątek naprawdę posługiwał się pseudonimem «Józef Zawadzki», czego nie można wykluczać, to należy uznać, że grodzieńska POW, Legia Podlaska i POW w Brześciu, za którą nazwą ukrywała się Służba Zwycięstwu Polski, były związane ze sobą.

## ARESZTY

W każdym razie, nakaz aresztowania księdza Kazimierza Świątka został wydany 22 marca 1941 r. Wcześniej zostały aresztowane Dzidka Cepryńska, Janina Słonko i szereg

43 ANRB, f.4, op.21,d.2078, k.262-264, d.2079, k.124-126.
44 Januszczak-Stankiewicz J., «Dziś mówię ludziom, co mówiłam Bogu...», Gdynia 2002, s. 272.
45 Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w latach 1941-1941, Warszawa-Moskwa 2001, t.1, s.592.

innych członków organizacji. 12-13 lutego 1941 r. przed Trybunałem Wojskowym w Baranowiczach stanęli Aleksander Szczepański, dyżurny ruchu stacji kolejowej Orańczyce, Lucjan Wierzchowski, nauczyciel w miasteczku Malecz, powiat Prużana, Stefan Panasiuk, zawodowy plutonowy 25 Pułku Ułanów, zamieszkały w Linowie, Halina Cepryńska, uczennica liceum w Prużanie, Mieczysław Jekniewicz, woźny Sądu Grodzkiego w Prużanie, Rojko, kapral zawodowy 25 Pułku Ułanów, zamieszkały w Prużanie, Suszczyński i Nogal, robotnicy drogowi stacji kolejowej Orańczyce, Franciszek Sinica, zwrotniczy tej samej stacji, Antoni Wilk, pomocnik maszynisty stacji kolejowej Orańczyce, Janina Słonko, córka policjanta z miasteczka Linowo, Jan Miałan, dyżurny ruchu stacji kolejowej Orańczyce, Bolesław Łukasiewicz, zawodowy plutonowy 20 Pułku Artylerii, zamieszkały w Linowie, Stanisław Maliszewski, robotnik drogowy stacji kolejowej Orańczyce. Pierwsze dziesięć osób zostały skazane na śmierć, Janina Słonko otrzymała 10 lat prac przymusowych, trzy ostatnie – 8 lat łagrów. Antoniemu Wilkowi i Franciszkowi Sinicy wyrok śmierci został złagodzony do 10 lat przymusowych robót w łagrach.[46] Maria Czerniak i Zofia Zosuniówna zostały aresztowane w czerwcu 1941 roku i wydostały się na wolę po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej.

Jesienią 1939 r. w Brześciu powstały również inicjowane ze Lwowa komórki SZP. Wzmiankę o tym znajdujemy w «Sprawozdaniu Niewiarowskiego z pracy w Wilnie i podróży do Rosji», gdzie mówi się, iż grupa Januszajtisa obejmowała teren Lwowa i Brześcia.[47] Organizatorem SZP jesienią 1939 r. na terenie Pińska była **Antonina Sułkowsk**a. Do organizacji Sułkowskiej należały Wanda Nowotarska-Romanowicz i Irena Płazak-Maczulska. W swoich wspomnieniach Wanda Nowotarska-Romanowicz pisze, że organizację, wobec której obecnie używa się nazwa Związek Walki Zbrojnej, one wówczas nazywały POW. Wanda Nowotarska-Romanowicz została aresztowana przez NKWD 25 marca 1940 r. w Pińsku.[48]

## PLACÓWKI ZWIĄZKU WALKI ZBROJNEJ

Na początku 1940 r. organizowanie placówek Okręgu ZWZ Wołyń rozpoczął adiutant komendanta owego okręgu **płk Tadeusza Majewskiego ppor. Jarosław Potapow vel Jerzy Bronikowski.** W Brześciu miał on zorientować się w możliwości budowy drogi kurierskiej przez Bug i ewentualnego zmontowania placówki przerzutowej. W lutym 1940 r. do Brześcia udał się sam Komendant Okręgu ZWZ Wołyń płk T. Majewski ps. «Maj», « Szmigiel». W lutym 1940 r. on odwiedził Lwów i spotkał się z szefem ZWZ Sokołowskim i dowódcą ZWZ Żebrowskim. Po spotkaniu z komendantem Harcerskiej wojskowej organizacji niepodległościowej harcmistrzem Leopoldem Adamcio, według wszelkiego prawdopodobieństwa, «Szmigiel» dostał informację o jeszcze jednej grupie harcerskiej w Brześciu. Trudno powiedzieć, czy Majewski i Potapow od razu działali w oparciu o ściśle powiązanych z SZP-ZWZ Szare Szeregi, albo uzyskali kontakt z nimi za pośrednictwem Lwowa, ale w materiałach NKWD płk T. Majewski występuje jako organizator Szarych Szeregów w Brześciu.[49] Zdaniem Rafała Wnuka Majewski, od początku działał on w oparciu o Szare Szeregi, ale jednocześnie zaczął tworzyć organizację zrzeszającą dorosłych. **W lutym 1940 r. organizacja Szarych Szeregów w Brześciu została rozbita. Aresztowano 55 os**ób, w tym Jarmułowicza i Siudę. Na początku marca również w Brześciu wpadł w ręce NKWD ppor. Potapow. Prawdopodobnie sprawcą wpadki był agent NKWD, szef sztabu Okręgu Wołyńskiego ZWZ Bolesław Zymon «Waldy Wołyński».[50] Nie wiadomo, czy Potapow wyraził zgodę na współpracę z NKWD, ale dwa dni później został zwolniony z biletem na pociąg do Równego. Zamiast udać się do »»»

46 Januszczak-Stankiewicz J., «Dziś mówię ludziom, co mówiłam Bogu…», Gdynia 2002, s. 275.

47 AAN, Armia Krajowa--Wojskowy Sąd Specjalny, sygn. 2393/1, 203/IX 1-3, k.8.

48 Januszczak-Stankiewicz J., Op. cit., s. 282.

49 ANRB, f.4, op.21, d. 2078, k.141.

50 R.Wnuk, Polska konspiracja antysowiecka na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939 – 1941 i 1944 – 1952, w: Tygiel narodów, Stosunki społeczne i etniczne na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej 1939 – 1953, Warszawa – Londyn, 2002, s.174.

»»» Równego, on udał się do Krzemieńca i Dubna, ostrzegając po drodze wszystkich wchodzących z nim w kontakt członków podziemia na temat aresztowań. Jego los jest nieznany. «Schmiegel» został aresztowany w dniu 30 maja 1940 roku. Utworzona przez niego struktura przestała istnieć. Według danych sowieckich, w Brześciu ona obejmowała ponad 100 osób.[51] Pułkownik Stefan Rowecki, wówczas już faktyczny kierownik ZWZ w kraju, w swoim meldunku z dnia 15 kwietnia 1940 r. pisał, że w okręgu Polesie działają dwie organizacje, które utrzymują z nim kontakt. Nie wiadomo, jakie organizacje miał na myśli, ale w związku z tym, należy zwrócić uwagę na zeznania aresztowanego 18 stycznia 1940 r. w Brześciu Józefa Romanowskiego. Schwytano go podczas przygotowania grupy do przerzutu na teren okupowany przez Niemców. Razem z nim zostali aresztowani jego brat Adam Romanowski, Józef Trzenowski, Zbigniew Korybutowicz, Józef Jasiński i Franciszek Krótecki. Józef Romanowski oświadczył, że należał do organizacji **Nowa Polska**, na czele której stał Orzeł. Na podstawie zeznań złożonych przez aresztowanych członków organizacji, Rafał Wnuk tę organizację nazywa POW, a za jej komendanta uważa nieznaną postać pod pseudonimem «Żubr». Oprócz «Żubra» do kierownictwa organizacji należeli Józef Romanowski, Dzikowski, Klimecki, Zbigniew Korybutowicz, Józef Michałowski, Tadeusz Morawski, Leonard Piotrowicz, Walerian Serdakowski lub Zatoński.[52] Zręby organizacji tworzyły «trójki» i «piątki». Ze słów Orła Romanowski wiedział o tym, że pieniądze organizacja otrzymywała z centrum we Lwowie. Orzeł na rozkaz ze Lwowa prowadził akcję scaleniową podziemnych organizacji w Brześciu. Wówczas w mieście oprócz **Nowej Polski** działały **POW**, **Związek Podchorążych,** organizacja «**kolejarzy**», «**pancerników**» i nieznana Romanowskiemu z nazwy organizacja pod kierownictwem «Tubra» czy «Tura» (pseudonim nierozszyfrowany, ale nie jest wykluczone, że chodzi o «Żubra» – S.S.). Razem w tych organizacjach było **1400 osó**b. Liczba ta wydaje się mocno przeszacowana. Zdaniem Rafała Wnuka konspiracja brzeska wówczas mogła liczyć kilkaset osób. Broń posiadały POW, organizacja «podchorążych» i «pancerników», w okolicach Brześcia znajdowały się cztery ukryte magazyny broni. Romanowski wiedział o istnieniu organizacji w Grodnie, Lwowie, Wilnie, Białymstoku, Łomży, Pińsku, Kobryniu, Kamieniu Koszyrskim, Włodzimierzu Wołyńskim, Sarnach. W Warszawie Nowa Polska kontaktowała się z Leżewskim i Wacławskim, kierunek ten obsługiwał m.in. kurier Michał Kulikowski. Łączność z Grodnem podtrzymywano za pośrednictwem kurierów Łuczyńskiego oraz Tadeusza Żuczyńskiego, ostatni również obsługiwał łączność z Wilnem. Aresztowany w sprawie tej organizacji Wardziński ps. «Dąb» utrzymywał łączność z Białowieżą, w Kamieńcu na czele organizacji liczącej 150 osób stał «Wilk» (pseudonim nierozszyfrowany – S.S.)[53] Wszystko wyżej przytoczone, moim zdaniem, wskazuje na to, że Nowa Polska była na samej sprawie SZP-ZWZ, tym bardziej, że Władysław Orzeł w marcu 1940 r. objął stanowisko w Komendzie Okręgu ZWZ Polesie. Co zaś do organizacji «podchorążych», to warto sobie przypomnieć wiersz z meldunku gen. Roweckiego do Centrali o stanie Okręgu Poleskiego ZWZ po objęciu dowództwa okręgiem przez Aleksandra Habiniaka ps. «Kuźma»: « Ob. Kuźma zorganizował i wyszkolił 12 podchorążych, z którymi brak obecnie kontaktu».[54] Możliwie Komendant Okręgu Poleskiego ZWZ Aleksander Habiniak, który przybył do Brześcia w marcu 1940 r., tylko nawiązał lub posiadał kontakt z istniejącą już w styczniu organizacją, a nie «zorganizował i wyszkolił 12 podchorążych», a możliwie to tylko zbieżność. W sprawie organizacji Nowa Polska sowieckim służbom specjalnym udało się ujawnić 100 osób, 53 zostały aresztowane. Jej filią dokumenty NKWD mianują młodzieżową organizację Płomień, podstawową komórką struktury której była «dziesiątka». Organizacja została wykryta w lutym 1940 r., liczyła 44 osoby, aresztowano

51 Ibid., s. 200.
52 Wnuk R., Za pierwszego Sowieta. Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939 – czerwiec 1941), Warszawa 2007, s. 279.
53 ANRB, f.4, op. 21,d.2083, k.24 – 30
54 Armia Krajowa w dokumentach 1939 – 1945, w 5 t., Wrocław,Warszawa, Kraków, Łódź 1990, t.2, s.113.

zaś 24. Kierownikowi Witoldowi Osipukowi udało się uniknąć aresztowania .[55] Co się stało z Osińskim, który występuje jako drugi kierownik, nie wiadomo.

## SZARE SZEREGI W PIŃSKU

Na trop Szarych Szeregów jeszcze raz na terenie Polesia być może wpadamy w związku z działalnością w Pińsku Jerzego Matusiewicza ps. «Kmicic». Na korzyść tej wersji, moim zdaniem, przemawiają niektóre zasługujące na uwagę pośrednie fakty. Po pierwsze, Jerzy Matusiewicz w zeznaniach aresztowanych występuje jako wysłannik ze Lwowa, po drugie, stworzona przez niego organizacja w dokumentach NKWD określa się jako młodzieżowa. Z drugiej zaś strony zadanie podporządkowania organizacji podziemnych na Polesiu Matusiewicz otrzymał od wyżej wymienionego Romanowskiego, a raporty wysyłał do «Żubra». W kopii meldunku przeznaczonego dla Lwowa i odebranego u jego kuriera Kazimierza Wincuna są takie wiersze: «W listopadzie 1939 r.złożyłem przysięgę w B.C. i przez Żubra zostałem powołany do pracy na terytorium P.K. W P.K. organizowałem oddział z 1,2,3,4 grup. Teren miasta podzieliłem na rejony operacyjne. Taki stan trwał do marca bieżącego roku, potem wobec zaistniałej sytuacji musiałem opuścić P.K. i przybyłem na stałe terytorium...». Omawiana organizacja w Pińsku została wykryta w marcu 1941 r. Na jej czele stał Franciszek Antonowicz. Aresztowano 14 osób. W sprawie tej organizacji, wedle dokumentów NKGB, do Pińska dwukrotnie przyjeżdżał **ksiądz Jaziewicz** razem z mieszkańcem Kobrynia **Janem Komarowskim** (w książce Rafała Wnuka występuje jako Jan Komarnicki), za pośrednictwem którego organizacja pińska miała utrzymywać kontakt z Kobryniem.[56] Odnowienie organizacji w Pińsku ksiądz polecił **Ryszardowi Dubieleckiemu.** Rafał Wnuk organizację Antonowicza uważa za niezależną i lokalną, chociaż udział w niej księdza Jaziewicza, którego w innym miejscu swojej pracy historyk uznaje za członka sieci konspiracyjnej «Kmicica», miałby wskazywać na jej przynależność do organizacji Jerzego Matusiewicza. Na korzyść przypuszczenia autora niniejszej pracy o możliwości konspirowania Jerzego Matusiewicza w ramach Szarych Szeregów wskazuje również ten fakt, że organizacja, którą kierował Franciszek Antonowicz, powstała z inicjatywy harcerzy z pińskiego gimnazjum. Oprócz Antonowicza do kierownictwa organizacji należeli Stanisław Michalik, Władysław Hulicki i Antoni Różański. W jej sprawie zostali aresztowani Eugeniusz Fedorowicz, Władysław Kraszewski, Piotr Sroka, Leon Troszyński. Z czternastu aresztowanych członków dwóch zatrzymanych zwerbowano do pracy na rzecz NKWD i wypuszczono na wolność. Jako agenci «Strieła» i «Georg» zaczęli wykrywać organizację i składać doniesienia na kolegów pozostających na wolności. Na podstawie tych doniesień enkawudziści zaplanowali ciche aresztowanie Komarowskiego (Komarnickiego), zmuszenie go do współpracy i doprowadzenia tą drogą do wykrycia konspiracji w Kobryniu.[57]

Na zlecenie księdza Jaziewicza Bortnowski udał się do Wilna, gdzie odbył spotkanie z wyżej wymienionym Kazimierzem Wincunem. Ostatni przekazał mu listy do Pińska. Aresztowany Kazimierz Wincun zeznał, iż został zwerbowany w kwietniu 1940 r. w Pińsku przez Jerzego Matusiewicza. Zarówno w dokumentach «Kmicica», jak i materiałach NKGB, organizacja występuje jako POW. Możliwe tę organizację miał na myśli Komendant Okręgu ZWZ Wilno Nikodem Sulik, gdy pisał w swoich «Wspomnieniach z konspiracji w Okręgu Wilno» o posiadaniu przez Okręg Wileński kontaktów z Pińskiem.[58]

cdn.

55 ANRB, f.4, op.21, d.2078, k.141; Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w latach 1939 – 1941,t.1, s. 258, 566.

56 ANRB, f.4, op. 21, d.2429, k.140 – 143, d.2431, k.30 – 45, d.2432, k.6 – 8.

57 Wnuk R., Za pierwszego Sowieta. Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939 – czerwiec 1941), Warszawa 2007, s. 291.

58 Zob. Tarka K.,Gen. Nikodem Sulik o SZP-ZWZ na Wileńszczyźnie, «Dzieje Najnowsze», 2000, nr 4, s.131.

# OJCZYZNA W TWÓRCZOŚCI RYHORA BARADULINA

*«Трэба дома бываць часцей,*
*Трэба дома бываць не госцем,*
*Каб душою не ачарсцвець,*
*Каб не страціць святое штосьці.»*
*«Trzeba w domu pojawiać się częściej,*
*Być nie tylko odświętnym gościem,*
*Aby dusza nie stała się czerstwa,*
*By nie stracić coś od świętości.»*
*Рыгор Барадулін*

**W roku 2015 obchodzimy 80. rocznicę urodzin wybitnego poety Białorusi – Ryhora Baradulina.**

Na szeroko rozumiane pojęcie *Ojczyzny* składa się przede wszystkim ziemia, wyznaczona miejscem urodzenia osoby, ludzie, wśród których dana osoba się wychowuje, kultura, tradycje, historia, jak również język, który w dużej mierze kreuje wizję świata oraz współtworzy system wartości, wyznawanych przez daną osobę. Wyróżniamy Ojczyznę dużą (kraj, ojczyzna ideologiczna) i małą (ojczyzna prywatna, najczęściej miejsce urodzenia bądź zamieszkania, z którym osoba jest związana uczuciowo).

Ryhor Baradulin urodził się 24 lutego 1935 roku na chutorze Wierasouka, znajdującym się w rejonie uszackim na Witebszczyźnie. Ukończył szkołę średnią w Uszaczu, po czym kontynuował naukę na Białoruskim Uniwersytecie Państwowym w Mińsku. Wybrana przez Baradulina dziedzina nauki – filologia – sprzyjała głębszemu poznaniu historii języka białoruskiego, kultury i historii ziem białoruskich oraz świadomemu budowaniu własnej tożsamości młodego poety.

Temat Ojczyzny był jednym z trzech tematów przewodnich w twórczości Baradulina (Радзіма, Мова, Маці; *tłum.: Ojczyzna, Język, Matka*). Te tematy można prześledzić zarówno w jego pierwszym zbiorze wierszy «*Młody księżyc nad stepem*» (1959), jak i w jednej z ostatnich książek poety – «*Uszacki słowozbiór*» (2013).

Pierwszy tomik poezji Ryhora Baradulina – «*Młody księżyc nad stepem*» – zawiera w sobie między innymi wiersze, opisujące przygodę poety podczas zbierania pierwszych plonów na caliźnie w obwodzie kustanajskim. Wśród licznych wierszy, opowiadających o żniwach, codziennym życiu robotników i wspólnym spędzaniu czasu na dalekich ziemiach

*ЛІСТ З ДОМУ*

Бурты кладуцца, як барханы.
Лапатам не даём астыць.
Ды што за шум?..
Прыйшлі лісты,
Лісты ад родных, ад каханых.

І мне ж тут нешта быць павінна...
Матулін почырк пазнаю.
І піша пра бяду сваю,
Пра радасць і пра ўсе навіны:

«Сусед наш справіў наваселле.
Ну а ў бары па верасу
Грыбоў – хоць закладай касу,
І ўжо арэхі палыселі...»
(...)
1957

*LIST Z DOMU*

Do wydm podobne kopce układane.
Łopaty w rękach palą się od rana.
W pośpiechu gorączkowym odbieramy
Od krewnych listy i od ukochanych.

I dla mnie coś powinno być wśród listów...
Charakter pisma mamy rozpoznaję,
O trosce i radości swojej pisze,
O wszystkim tym, co w życiu swym doznaje:

«Odbyły się sąsiada zasiedliny.
Orzechy już zupełnie wyłysiały...
A w lesie aż po wrzosy grzybów,
Że do nich kosy by się wręcz przydały...»
(...)
1957

pojawia się utwór (*«List z domu»*), tematem przewodnim którego jest mała ojczyzna poety.

Najdrobniejszy szczegół codzienności rodzinnego domu, który opisuje matka poety w swoim liście do syna, jest dla niego niezmiernie ważny i znaczący. Mianowicie dzięki tym szczegółom, tak bliskim sercu poety, oraz wartościom, zaszczepionym w rodzinie, trudna i żmudna praca staje się lżejsza, rzeczywistość bardziej przyjazna, zaś czas płynie szybciej.

Autentyczność wiejskich klimatów, niezakłóconych miejskim pośpiechem i wspólnym wyobcowaniem się ludzi, pielęgnowanie prostych i szczerych relacji, panujących wśród mieszkańców miejscowości rodzinnej Ryhora Baradulina, można zaobserwować w jego wierszu *«W domu»*(1957): »»»

*ДОМА*

Якая радасць у мяне,
Калі дадому завітаю!
Тут ні адзін не абміне,
Пагутарыць і распытае.

І як жыццё, і як настрой,
І чым я маю пахваліцца...
– Зайшоў бы на бліны,– парой
Мне кіне цётка-жартаўніца.

Суседка ўспомніць, як сама
Маю калыску калыхала,
Як прыгажэйшае імя
Яна мне колісь выбірала.

А то заўважыць: паплячэў,
Прыгнуўшыся заходжу ў хату.
І мімаходзь дадасць яшчэ,
Што падрасло дзяўчат багата...
1957

*W DOMU*

Radości w sobie wiele mam,
W rodzinne progi gdy zawitam!
Bo każdy, kogo spotkam tam
Zagada do mnie i zapyta:

Jak życie, jaki nastrój mam,
I czym pochwalić już się mogę...
– Na bliny wpadłbyś, kiedyś, co? –
Zaprasza mnie figlarnie ciotka.

Sąsiadka wspomni tamte dni,
Gdy mnie w kołysce kołysała,
I jak najlepsze imię mi
Ze wszystkich imion wybierała,

Zauważy też:
– Wymężniał tyś!, –
Do domu wchodzę chyląc głowę..
I w międzyczasie doda też,
Że na wydaniu dziewcząt sporo...
1957



»»» W tym utworze poeta podkreśla społeczne znaczenie bliskich relacji, nawiązywanych pomiędzy ludźmi mieszkającymi w jednej wsi. Jest to rodzaj swoistego pokrewieństwa duchowego, międzypokoleniowej przyjaźni, w której można wzajemnie na sobie polegać, dzielić się swoimi największymi troskami i radością. Autor jest zdania, że dom – to miejsce szczególne, twierdza spokoju i szczerości, wzajemnego szacunku i wewnętrznej przemiany. Do takiego miejsca zawsze chce się wracać. Na uwagę zasługuje również fakt, iż często sąsiedzi w twórczości Baradulina postrzegani są jako prawdziwa rodzina. Z biegiem lat ta praktyka prawie nie uległa zmianie, nadal bardzo często w białoruskich wsiach ludzie dążą do zawierania trwałych znajomości, decydują się na wzajemną pomoc, budują bliskie relacje wewnątrz wspólnoty wiejskiej.

Dość często w swoich rozważaniach lirycznych Baradulin zwraca się do miasteczka rodzinnego – Uszaczu – miejsca szczególnego w biografii poety. Wiersze o tej tematyce są przesiąknięte interesującymi faktami z codzienności miasteczka, które uzupełniają wiedzę czytelnika o życiu społecznym i kulturalnym Uszaczu, przenosząc go wirtualnie do opisywanej miejscowości. Wiersze o uszackiej tematyce są nie tylko cennym źródłem wiedzy o rozwijającym się w tym czasie miasteczku rejonowym, lecz także świadectwem przywiązania Baradulina do rodzinnej ziemi, wdzięczności i szacunku do środowiska, w którym poeta dorastał i wychowywał się.

*УШАЧЫ*

Я ў свой дарагі горпасёлак Ушачы
Дамоў завітаў на канікулы.
Хацелася родных, знаёмых пабачыць.
І рэчка, і лес мяне клікалі.

Па вуліцы, змалку знаёмай, іду я.
Мне радасна глянуць навокала –
І злева будуюць і справа будуюць
Дамы – камяніцы высокія,

Здаецца, працягваюць для прывітання
Кляны мне далоні зялёныя.
Расказвае дыктар (не горш Левітана)
Пра ўсе дасягненні раённыя.
(...)
1955

*USZACZ*

Do sercu miłego miasteczka Uszaczu
W dniach wolnych przybywam do domu.
Zachciało się krewnych, znajomych zobaczyć.
Las z rzeką wołają mnie znowu.

Więc idę uliczką, od dzieciństwa mi znaną,
I cieszą mnie miłe widoki –
Powstają budynki... Po lewej, po prawej
Już są – kamienice wysokie.

I zdaje się, klony witają się ze mną,
Podając mi dłonie zielone,
Zaś dyktor powiada (na wzór Lewitana)
Co dzieje się w naszym rejonie.
(...)
1955

Opisując rodzinne obszary, Baradulin przede wszystkim opiera się na wizualizacji świata przyrody, która go otacza: rzeki, lasy, miejskie uliczki, błękit nieba i drzewa, wyciągające swoje gałęzie-ręce, by przywitać się z bohaterem lirycznym. Nie sposób się nie wzruszyć, przenosząc się razem z autorem do przyjaznego miasteczka, gdzie odczuwa się tętno życia, jednocześnie zaś doświadcza się pełnego spokoju i harmonii, która panuje w tym zakątku białoruskiej ziemi.

Mała ojczyzna Baradulina jest często utożsamiana z obrazem rodzinnego domu, do którego poeta lubi wracać zarówno w myślach, jak i bezpośrednio fizycznie. Jak już zostało wspomniane wyżej, cała twórczość poety zbudowana jest na trzech tematach przewodnich (Ojczyzna, Język, Matka), które przeplatają się i współistnieją w każdym wierszu wujka Ryhora.

Mówiąc o pojęciu «dom – mała ojczyzna» nie sposób zapomnieć o wierszu «*Трэба дома бываць часцей*» – jednym z najbardziej utożsamianych z twórczością Baradulina utworów poetyckich.

Motyw powrotu do domu jest tu mocno powiązany z ideą uświęcenia się, oczyszczenia. Do głosu dochodzi głębokie przekonanie, iż dom rodzinny jest fundamentem rozwoju duchowego, zaś odwiedzanie miejsc rodzinnych jest koniecznością do zachowania własnej tożsamości. Powrót do swoich korzeni – do stron rodzinnych i najbliższych »»»

*ТРЭБА ДОМА БЫВАЦЬ ЧАСЦЕЙ...*

Трэба дома бываць часцей,
Трэба дома бываць не госцем,
Каб душою не ачарсцвець,
Каб не страціць святое штосьці.

Не забыць, як падвялы аер
На памытай падлозе пахне,
Як у студню цыбаты асвер
Запускае руку да пахі.

Не забыць сцежкі той, што цябе
На дарогу выводзіла з дому,
Што ў хаце там быў рубель
У цане і па курсу старому.

Не забыць, як марозам злым
Клямка пальцы пячэ балюча
І адкуль на стале тваім
Бохан свежага хлеба пахучы.

Помніць свой на іржышчы цень,
Не забыць, як завуць суседа,
Не забыць, як пяе пад дзень
За вясёлым сталом бяседа.

Помніць кожнай масніцы спеў,
Кожны кут у прыціхлай хаце.
Лёсу дзякаваць, што паспеў
Ты пачуць блаславенне маці.

Трэба дома бываць часцей,
Трэба дома бываць не госцем,
Каб душою ты стаў чысцей
І не страціў святое штосьці.
(1960)

*TRZEBA W DOMU POJAWIAĆ SIĘ CZĘŚCIEJ...*

Trzeba w domu pojawiać się częściej,
Być nie tylko odświętnym gościem,
Aby dusza nie stała się czerstwa,
By nie stracić coś ze świętości.

By pamiętać jak ajer zwiędły
Na umytej podłodze pachnie,
I jak wodę żuraw studzienny
Czerpię, mocząc swą rękę po pachę.

By pamiętać o ścieżce tej,
Co na drogę wywiodła Cię z domu,
I że w domu tym pieniądz był
Według kursu sprzed czasów kupiony.

By pamiętać, że kiedy mróz, –
Klamka palce parzy boląco,
Skąd się bierze na stole twym
Bochen chleba świeżego pachnący.

By rozpoznać na rżysku cień,
Nie zapomnieć, jak zwie się sąsiad,
By przy stole wesoły gwar
Nigdy nie stał się sercu obcy.

By pamiętać podłogi śpiew,
Każdy kącik przycichłej chatki.
By dziękować losowi, żeś mógł
Błogosławieństw usłyszeć matki.

Trzeba w domu pojawiać się częściej,
Być nie tylko odświętnym gościem,
Aby dusza twa stała się czystsza,
Byś nie stracił coś ze świętości.
(1960)



»»» ludzi – to okazja do zastanowienia się nad swoim życiem, do przeanalizowania swojej postawy życiowej, do doświadczenia po raz kolejny ciepła ogniska domowego, czułości i troski ze strony rodziny. Baradulin nieustannie powtarza, jak ważne jest pielęgnowanie pamięci o swojej przeszłości, bowiem mianowicie nasze wspomnienia stanowią o tym, kim jesteśmy obecnie. Dom rodzinny jest początkiem drogi człowieka i zarazem punktem zwrotnym, ostoją wiary i wartości oraz źródłem prawdziwych wzruszeń.

Minął prawie rok od momentu, gdy Ryhor Baradulin opuścił ten świat, by powrócić do domu Ojca. Nie starczy słów, by opisać, jak wiele dobra zrobił dla swojej ziemi i ludzi, którzy ją zamieszkują. Całe jego życie było poezją serca, duchową pieśnią, dzieleniem się sobą i swoim darem poetyckim ze wszystkimi spragnionymi brzmienia żywego języka białoruskiego. Ryhor Baradulin stworzył swój indywidualny styl poetycki – niepowtarzalny i rozpoznawalny. Jego wiersze oddają wysublimowany urok, głębię i autentyczność białoruskiej kultury wiejskiej, językową kolorystykę i atmosferę czasu, w którym tworzył ten wielki klasyk białoruskiej literatury.

Ziarno zamiłowania do Ojczyzny, języka i tradycji białoruskich, zasiane przez Ryhora Baradulina, kiełkuje w wielu sercach. Swoją otwartą i dzielną postawą poeta przebijał mury najbardziej zatwardziałych serc, uczył wiary i dodawał odwagi. Wujek Ryhor odszedł, ale zostawił nam siebie w swoich pięknych i głębokich wierszach, przekazujących najwyższe wartości – miłość do Boga, bliźniego i Ojczyzny.

*Marina PANISZEWA*
*Foto Anna Godunowa,*
*Jezioro Łukowskie*

# WADY I ZALETY KRESOWEJ KARCZMY



Apoloniusz Kędzierski.
Żydzi przed karczmą.
1879

Przydrożne karczmy, inaczej zajazdy, były nieodłącznym elementem kresowego krajobrazu. Samo słowo karczma ma dawne słowiańskie pochodzenie, wywodzi się od słowa «krczag», oznaczającego dzban. Późniejsze nazwy: osteria, austeria, wirkausz, karwaster, oberża – przyjęte zostały z języków obcych.

Historia karczmy ściśle związana jest z prawem propinacji, znanym od wczesnego średniowiecza. Obowiązujące od XV wieku w Polsce i na Litwie prawo propinacyjne (tzw. przymus propinacyjny) zastrzegało dla właścicieli wiosek w celu zwiększenia dochodu z karczem wyłączność sprzedaży trunków w obrębie ich włości. Wieśniacy byli więc zmuszeni do zaopatrywania się w napoje alkoholowe w karczmie wskazanej przez swego pana.

Nie warto jednak sądzić, że karczma w średniowieczu i w czasach późniejszych była wyłącznie miejscem sprzedaży i picia napojów alkoholowych, służyła bowiem różnym celom. Podróżny mógł tam znaleźć odpoczynek, miejsce dla koni oraz potrawy dla pierwszego zaspokojenia głodu i pragnienia. W karczmie można też było sprzedać produkty rolne lub kupić wyroby rzemieślnicze. Przy tym drzwi karczmy były zawsze otwarte zarówno dla chłopów i możnych panów, którzy często zasiadali przy jednym stole. Uważano więc karczmy za instytucje bardzo demokratyczne. «W karczmie nie masz pana» – mówiło dawne przysłowie.

Od dawnych czasów karczmy, przeważnie drewniane, stawiano przy głównych traktach, często na rozstajach dróg, we wsiach, na przedmieściach miast oraz na placach rynkowych w miasteczkach.

O karczmach położonych przy ważnych traktach i na rozstajach dróg wspomina jeszcze Gall Anonim. Wspominając o śmierci Bolesława Chrobrego, pisał m.in., że po zgonie króla ani klaskania, ani dźwięku cytry nie słyszano w gospodach.

W czasach małej piśmienności przy każdej karczmie stawiano wiechę na znak sprzedawanych w tym domu napojów alkoholowych, a mianowicie miodu i piwa. Stąd «iść pod wiechę» znaczyło to samo, co iść do karczmy. W XV wieku do miodu i piwa podawanego w karczmach dołączyła gorzałka, która z czasem prawie całkiem wyparła swych «rywali».

Jakub Kazim Haur w «Ekonomice» pisanej w latach 1670-1680 pomieścił cały rozdział pt. «O karczmie gościnnej, abo o giełdzie wiejskiej», w którym, m.in., opisywał obowiązki karczmarza i karczmarki. Karczmarz, według autora, powinien był być zawsze trzeźwy, czujny i baczny. Karczmarz miał być ludzki, każdemu uprzejmy i dogodny. Wszelki hałas musiał wcześnie uśmierzać, narzędzia kaleczące usuwać. Karczmarz powinien był mieć muzykę zwyczajną: dudę i skrzypka, «którym tanecznicy płacą, osobliwie ci, którzy w tańcu przodkują, albowiem szynk bez muzyki, wóz bez smarowidła, taniec bez dziewki za nic nie stoi». Z roli karczmarz miał dawać czynsz na św. Marcina, nie miał odbywać kolejnej stróży ani żadnej robocizny, ale powinien był zawsze być na usługi gości, mieć w pogotowiu jedzenie dla ludzi, obroki dla koni. Karczmarka, pisał Haur, «winna baczyć, aby żłobku w kredzie nie wyrzynała »»»

»»» i dwóch kresek za jedną pijanemu chłopu nie znaczyła, piwa w konewki z góry nie pieniła».

Od dawna budowano głównie dwa typy karczem: rzadziej spotykaną na planie litery T, gdzie stan usytuowany jest prostopadle do budynku mieszkalnego na osi sieni przejazdowej albo budynek na planie prostokąta – stan na przedłużeniu części mieszkalnej, z wjazdem od strony szczytowej przez podsienie. Początkowo głównym pomieszczeniem karczmy była duża izba szynkowa, później powiększano je o pokoje zajezdne oraz stajnie i wozownie (stan). Często bryła budynku wyposażona była w ganki oraz podcienia i zwieńczona łamanym dachem. W okresie klasycyzmu budowano karczmy murowane z charakterystycznymi portykami i ryzalitami.

Wspaniale opisuje miasteczkową karczmę na Kresach Eliza Orzeszkowa w powieści «Dziurdziowie»: «Przed karczmą tedy, której brama owalnie wykrojona i cały budynek wszerz przerzynająca miała pozór czarnej otchłani, na placyku twardym od mrozu, śniegiem usłanym, słomą zasypanym i zamarzłymi kałużami lśniącym, stało mnóstwo sań i koni, których głowy i szyje niknęły całkiem w przywiązanych do nich worach z obrokiem. Izba karczemna znacznie tu była większa niż w Suchej Dolinie. Na rozłożystym kominie palił się wielki ogień, ludzie tu wchodzący stawali przed nim, rozgrzewali zmarznięte ręce, dla rozgrzania nóg uderzali stopami o podłogę, a potem ku stołom ściany otaczającym idąc zdejmowali z pleców płócienne, na sznurkach zawieszone worki».

Już od XVII wieku szlachta zaczęła wypuszczać karczmy w arendę Żydom, a po rozbiorach Rzeczypospolitej ten zwyczaj stał się powszechnym.

Nic więc dziwnego, że Adam Mickiewicz, kiedy potrzebował dla osadzenia jednej ze scen «Pana Tadeusza» w karczmie, szynkarza nazwał «Jankielem», a miejsce opisał tak:

*Nowa karczma nie była ciekawa z pozoru.*
*Stara wedle dawnego zbudowana wzoru,*
*Który był wymyślony od tyryjskich cieśli,*
*A potem go Żydowie po świecie roznieśli:*
*Rodzaj architektury obcym budowniczym*
*Wcale nie znany; my go od Żydów dziedziczym.*
*Karczma z przodu jak korab, z tyłu jak świątynia:*
*Korab, istna Noego czworogranna skrzynia,*
*Znany dziś pod prostackiem nazwiskiem stodoły;*
*Tam różne są zwierzęta: konie, krowy, woły,*
*Kozy brodate; w górze zaś ptastwa gromady*
*I płazów choć po parze, są też i owady.*
*Część tylnia, na kształt dziwnej świątyni stawiona,*
*Przypomina z pozoru ów gmach Salomona,*
*Który pierwsi ćwiczeni w budowań rzemieśle*
*Hiramscy na Syjonie wystawili cieśle.*
*Żydzi go naśladują dotąd we swych szkołach,*
*A szkół rysunek widny w karczmach i stodołach.*
*Dach z dranic i ze słomy, spiczasty, zadarty,*
*Pogięty jako kołpak żydowski podarty.*
*Ze szczytu wytryskają krużganku krawędzie,*
*Oparte na drewnianym licznych kolumn rzędzie;*
*Kolumny, co jak wielkie architektów dziwo,*
*Trwałe, chociaż wpół zgniłe i stawione krzywo*
*Jako w wieży pizańskiej, nie podług modelów*
*Greckich, bo są bez podstaw i bez kapitelów.*
*Nad kolumnami biegną wpółokrągłe łuki,*
*Także z drzewa, gotyckiej naśladowstwo sztuki.*
*Z wierzchu ozdoby sztuczne, nie rylcem, nie dłutem,*
*Ale zręcznie ciesielskim wyrzezane sklutem,*
*Krzywe jak szabasowych ramiona świeczników;*
*Na końcu wiszą gałki, coś na kształt guzików,*
*Które Żydzi modląc się na łbach zawieszają*
*I które po swojemu «cyces» nazywają.*

Żydzi zostali szynkarzami z powodu specyfiki polskiej gospodarki. Główną przyczyną był wzrost cła eksportowego nałożony po rozbiorach Rzeczypospolitej przez rząd rosyjski na producentów zboża do tego stopnia, że sprzedaż za granicę przestała być opłacalna. Szlachta – właściciele ziemscy – zajęła się więc przerobem zboża na alkohol, żeby zdobyć coś wartego pieniędzy. Żydzi, których obowiązywał zakaz posiadania ziemi, członkostwa w cechach rzemieślniczych czy gildiach kupieckich, zdobywania wyższego

Karczma z gwiazdą Dawida na fasadzie w Mołczadzi



Dawna karczma w Nowej Myszy

wykształcenia, byli naturalnymi partnerami: mogli pracować na rzecz destylarni i obsługiwać handlowo końcówkę procesu. Prócz tego szlachta chciała mieć Żydów w swoich karczmach, ponieważ wierzyła w to, że Żydzi, w większości swej, nie piją.

Z czasem karczma stała się (tak samo jak arendujący ją Żyd) integralnym elementem pejzażu wiejskiego i miasteczkowego. Była nie tylko miejscem wyszynku, lecz także spotkań towarzyskich i zabaw; głównym (poza placem targowym) ośrodkiem wymiany informacji i kontaktów między Żydami a chrześcijanami, a także drobnych transakcji handlowych i kredytowych.

W XIX wieku i na początku zeszłego stulecia opisy karczem Żydów karczmarzy dość często pojawiają się na stronach polskich utworów literackich i autobiograficznych. Na przykład słynny mistrz fotografii Jan Bułhak w swej autobiograficznej pracy «Kraj lat dziecinnych» tak oto wspominał o pobycie w Snowiu, miasteczku położonym blisko Nieświeża. «W Snowiu zatrzymywaliśmy się w jedynej oberży znajdującej się pośrodku jedynej ulicy w bardzo starym drewnianym domu z wysokim zaostrzonym dachem i z gankiem powróconym według żydowskiego obyczaju do ulicy. W izbie krzątali się Żydzi w długich chałatach... Na ścianach wisiały portrety poważanych rabinów w jarmułkach... Taka małomiasteczkowa oberża z brodatymi Żydami, karczmarzem w długim chałacie i z białymi zawiązkami na kamizelce »»»



Włodzimierz Tetmajer. Przed karczmą. 1893

»»» miała swój charakterystyczny styl, który od dawna już zniknął».

Co jadali podróżni korzystający z usług karczmy? Nie były to potrawy wyszukane: najczęściej kapuśniak, bigos, pieczyste, jajecznica. Jadano na blaszanych misach, nie używano widelca, a jedynie łyżki i noża, które to każdy podróżny dawniej nosił przy sobie. Można było zamówić jeszcze coś z zakąsek, choćby kawałek wędzonej lub paprykowanej słoniny czy boczku, kiszony ogórek, chleb, śledzie.

We wspominanej już powieści «Dziurdziowie», w opisaniu miasteczkowej karczmy m.in. czytamy: «Żydzi różnego wieku, rodzinę karczmarza składający, nieustannie przewijali się wśród tłumu z blaszanymi półgarncówkami, kwartami, czarkami, ze szklankami z zielonego szkła, z glinianymi miskami pełnymi kiszonych ogórków i śledzi, którymi chłopi przekąsywali wódkę».

Zżycie się ludności wsi z karczmą w XIX wieku, wzrost pijaństwa, częste huczne zabawy, nawet w czasie zakazanym, zaniedbywanie obowiązku niedzielnej Mszy świętej, zmusiło Kościół do ostrej walki ze złymi skutkami oddziaływania karczmy. Powstawały bractwa i kółka wstrzemięźliwości, gorliwie popierane przez publicystykę XIX wieku, która, zaniepokojona wzrostem pijaństwa wśród chłopów, atakowała karczmy jako źródło tego stanu. Złe strony działalności karczmy krytykowali Józef Ignacy Kraszewski, Bolesław Prus, Maria Konopnicka, Henryk Sienkiewicz i wielu innych słynnych polskich literatów.

W powieści «Meir Ezofowicz» Elizy Orzeszkowej jednym z ujemnych bohaterów nieprzypadkowo występuje właściciel karczmy Kamionker: «Obrotny handlarz trzymał w dzierżawie kilka okolicznych gorzelni i kilkanaście karczem, kierował czynnościami i rozporządzał losami całej armii swoich znowu dzierżawców i szynkarzy. Wspaniałomyślnym władcą nie był on dla nich, oni też nawzajem wspaniałomyślnymi nie byli dla tych tłumów wieśniaczych, które topiły rozum swój i dobrobyt swych rodzin w rozlewanym rękami ich morzu alkoholu».

Historia karczem na zachodzie dzisiejszej Białorusi skończyła się po II wojnie światowej, bowiem jako instytucje prywatne nie mogły istnieć w państwie socjalistycznym, gdzie wszelki rodzaj przedsiębiorstwa był zabroniony. Jednak karczma jako specyficzne miejsce odpoczynku mocno utrwaliła się w ludzkiej pamięci. Mówi o tym chociażby ten fakt, że właściciele barów i restauracji często pomieszczają w nazwach swych lokali słowo «karczma» albo projektują wnętrza, które nawiązują do dawnych karczem.

W niektórych wsiach do dziś zachowały się budynki, które w przeszłości były karczmami. Tak, w dawnym miasteczku Nowa Mysz koło Baranowicz stoi unikatowy XVIII-wieczny budynek karczmy. Zbudowany był z cegły, podczas gdy większość miasteczkowych karczem budowano z drewna. A w Mołczadzi (rejon baranowicki) można zobaczyć z kolei unikatowy budynek żydowskiej karczmy. O tym, że w karczmie gościli Żydzi stanowiący przed wojną większość mieszkańców tego miasteczka, mówi gwiazda Dawida i kielich na fasadzie. Fakt, że Żydzi prowadzący zwykle trzeźwy tryb życia, tym nie mniej mogli spożywać napoje alkoholowe (śliwowicę przygotowaną bez użycia zboża) w dnie świąteczne.

*Dymitr ZAGACKI, Baranowicze*

# «WOJEWÓDZTWO POLESKIE 1921-1939. Z DZIEJÓW POLITYCZNYCH POLESIA» –

## ODKRYCIE ROKU DLA MIŁOŚNIKÓW HISTORII REGIONU

Tomasz Otocki




Jesienią 2014 r. do rąk sympatyków przedwojennego Polesia dotarła książka prof. Piotra Cichorackiego «Województwo poleskie 1921-1939. Z dziejów politycznych» (Wydawnictwo LTW, Łomianki 2014). Autor publikacji, pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego, od 2010 r. doktor habilitowany na podstawie pracy o Kostku-Biernackim, już od jakiegoś czasu zajmuje się tym najbardziej zapomnianym regionem II Rzeczypospolitej. Ma w swym dorobku takie pozycje jak «Polesie nieidylliczne. Zaburzenia porządku publicznego w województwie poleskim w latach trzydziestych XX wieku» (Łomianki 2007), «Droga ku anatemie. Wacław Kostek-Biernacki (1884-1957)» (Warszawa 2009) czy «Stołpce – Łowcza – Leśna 1924. II Rzeczpospolita wobec najpoważniejszych incydentów zbrojnych w województwach północno-wschodnich» (Łomianki 2012). Jest członkiem polsko-białoruskiej grupy historyków powołanej pod patronatem polskiego MSZ. Wydaje się zatem, że zajęcie się historią polityczną przedwojennego Polesia było naturalną konsekwencją jego wcześniejszych poszukiwań naukowych. To bardzo potrzebne opracowanie – do dziś Polesie w przeciwieństwie do Wilna, Lwowa czy nawet Grodna jest swoistą «białą plamą» w świadomości rodaków (podkreśla to zresztą autor we wstępie do pracy) – było efektem realizacji projektu badawczego Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego z lat 2011-2013.

Chronologicznie praca prof. Piotra Cichorackiego zaczyna się od 1921 roku, a więc Traktatu Ryskiego, który przypieczętował przynależność zachodniej części Polesia do Polski, zaś kończy na 1939 r., gdy wspólna defilada sowiecko-niemiecka stała się symbolem ostatecznej zagłady dawnego «świata kresowego». Autor już we wstępie poczynił pewne zastrzeżenia: analiza życia politycznego Polesia z okresu II RP ogranicza się w tej książce jedynie do legalnych stronnictw, a więc pominięto np. działalność Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Temat ten został co prawda wyeksploatowany badawczo od 1945 roku w historiografii sowieckiej, ale mamy tam raczej do czynienia z mitologią niż rzeczową analizą. Piotr Cichoracki przygotowuje jednak odrębną monografię na temat komunistów na Polesiu. Kolejną luką, którą autor zapowiedział już u samego początku pracy, jest pominięcie żydowskiego życia politycznego na Polesiu. To duża strata, bo aż do 1939 r. Żydzi, liczebnie porównywalni z Polakami, mieli w tym regionie swych posłów, radnych (słynna działaczka żydowska Helena Sztajnbergowa) czy nawet wiceprezydentów miast (Hilary Mastbaum, wiceprezydent »»»

»»» Brześcia do końca II RP, brat słynnego pisarza literatury jidysz Joela Mastbauma). Autor zwraca jednak uwagę na barierę językową, nie do pokonania przez polskich badaczy: język. Inna sprawa: niestety nie zachowały się żadne istotne wspomnienia (pamiętniki) dotyczące życia politycznego na Polesiu, dlatego badacze są skazani na źródła archiwalne wytworzone przez administrację albo przedwojenną prasę. Skądinąd w Polsce jest jej sporo w warszawskich bibliotekach. Autor prowadził kwerendę w kilku archiwach: Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum IPN, Państwowym Archiwum Obwodu Brzeskiego, Narodowym Archiwum Republiki Białoruś oraz kilku innych.

Autor wyodrębnia dwa okresy w dziejach politycznych województwa poleskiego: do 1928 roku i po tej dacie. Pierwszy okres charakteryzuje się z jednej strony polityczną niestabilnością, zmieniającymi się «liderami politycznymi», ale jedną stałą cechą: dominacją lewicy (najpierw polskiej, PPS i PSL «Wyzwolenie», później białoruskiej – mowa o «hurtkach» Hramady), drugi to czas polskiego autorytaryzmu, gdy życie polityczne na Polesiu (m.in. dzięki naciskowi administracyjnemu) zdominowała polska partia rządowa: BBWR, a później Obóz Zjednoczenia Narodowego. Ciekawe, że choć Polesie pozostawało najbardziej «niepolskim» terenem II RP, to działalność ugrupowań ukraińskich i białoruskich w zasadzie zakończyła się tu na początku lat trzydziestych. Władze w Warszawie obrały kurs na szybką polonizację regionu, w lokalnej prasie zwracano uwagę, że z Poleszuków znacznie łatwiej uczynić lojalnych obywateli RP, czy wręcz Polaków, niż z Ukraińców czy Białorusinów. Godny odnotowania jest fakt otwarcia się OZN na prawosławnych w latach trzydziestych, gdy do polskiej partii nie wolno było wstępować Żydom. O tym mówi prof. Piotr Cichoracki w wywiadzie dla «Ech Polesia».

Książka Cichorackiego składa się z kilku rozdziałów: I dotyczy uwarunkowań rządzących życiem politycznym regionu, II – krótkiego okresu od powrotu Polesia do Polski do wyborów parlamentarnych w 1922 roku, III – okresu demokracji parlamentarnej, IV, V i VI okresu od objęcia władzy przez sanację do procesu brzeskiego, VII – spacyfikowania opozycji demokratycznej do wyborów w 1935 r., VIII – dekompozycji i fermentu rządów piłsudczyków.

Najbardziej interesujący jest rozdział I i II, gdy mowa o tym okresie w dziejach Polesia, gdy mieszkańcy mogli bez skrępowania wyrażać swą wolę (kolejny taki okres przyjdzie dopiero w latach 1991-1995). W życiu politycznym dominowała lewica: PPS oraz PSL «Wyzwolenie». Oba ugrupowania w pierwszych demokratycznych wyborach w 1922 r. zebrały prawie połowę głosów ludności (rekord PPS w skali kraju padł w Łunińcu, gdzie na socjalistów dało swój głos 68% wyborców, s. 127), warto zwrócić uwagę, że Blok Mniejszości Narodowych na Polesiu zdobył jedynie jedną trzecią głosów (najwięcej w Kobryniu – 60%). Sukces lewicy polskiej warto przypisać nie tylko radykalnym hasłom społecznym, ale także słabości lokalnego ruchu białoruskiego czy ukraińskiego. W wyborach w 1922 zdecydowanie przegrały polskie ugrupowania prawicowe, komuniści i żydowski «Bund». 6 posłów do Sejmu wzięli Polacy, czterech – przedstawiciele mniejszości narodowych (dwóch Ukraińców, jeden Białorusin i Żyd). Ciekawe, że nie tylko polscy posłowie pochodzili spoza Polesia, ale także parlamentarzyści mniejszości (W. Dmitrijuk i S. Chrucki z Lubelszczyzny, J. Micnberg z Łodzi, zaś F. Jaremicz z Wilna). Świadczy to o tym, jak słabe były polityczne kadry na Polesiu. Tylko kandydaci niszowej listy prawicowej – Krajowego Zjednoczenia Polesia – w okręgu Pińsk na czele z Romanem Skirmuntem podkreślali swe miejscowe pochodzenie (s. 114).

Jeszcze w okresie demokracji zaczął się na Polesiu rozwijać ruch mniejszości narodowych. Ukraińcy skupiali się wokół organizacji «Proświta na Polesiu», jej liderem w Brześciu był znany czytelnikom «Ech Polesia» Wołodymyr Krynicki (s. 174-175). Ciekawe, że w radzie miejskiej Brześcia reprezentowani byli Ukraińcy i Rosjanie, a nie

Białorusini (zob. «Nie dorośliśmy do samorządu», «Echa Polesia», nr 1, 2014). Działo się tak także i dlatego, że ruch białoruski był o wiele słabszy od ukraińskiego. Autor cytuje polskie sprawozdanie z tamtego okresu: *«ludność białoruska bywała określana jako skoncentrowana na elementarnych bolączkach bytowych i w przeważnej części głucha na działania agitatorów»* (s 175). Rozwijał się za to na Polesiu ruch rosyjski – działało tu Rosyjskie Towarzystwo Dobroczynności. Paweł Korol, brzeski lekarz, radny i działacz mniejszości rosyjskiej, był posłem na polski Sejm (1928-1930). Ciekawe, że polescy Rosjanie utrzymywali kontakty z organizacjami białej emigracji w Czechosłowacji i Jugosławii (s. 195). Notabene bardzo ciekawa teczka z charakterystykami działaczy rosyjskich z Polesia znajduje się w Archiwum Akt Nowych.

Rok 1926 stanowi przełom, jeśli chodzi o rywalizację ruchu białoruskiego i ukraińskiego na Polesiu. Powstaje lewicowa «Hramada». Pierwsze «hurtki» rozpoczęły działalność w lipcu 1926 r., najaktywniej białoruski ruch lewicowy działał w powiecie kosowskim i prużańskim, najsłabiej w brzeskim i stolińskim (s. 212-213). Do «Hromady», o wiele silniejszej niż KPZB, zaczęli przechodzić niektórzy działacze PPS. Rychło państwo polskie zaczęło jednak stosować represje wobec tej organizacji. W 1928 r. nastąpiły wybory, w której rywalizowała z jednej strony partia Piłsudskiego i radykalny ruch lewicowy na Polesiu, już nie polski jak w 1922 roku. Choć wygrał BBWR, to niewielką przewagą, uzyskał jednak połowę mandatów z regionu (s. 259). Ciekawostką było wejście do Sejmu Listy Ruskiej Pawła Korola. Z lokalnych działaczy dostał się prezydent Pińska Piotr Olewiński (BBWR), którego sylwetkę przedstawiły «Echa Polesia» w 4 numerze z 2014 r. oraz Józef Dzięgielewski (PPS).

Wybory z 1928 roku były ostatnimi, w których, mimo pewnych nadużyć, na Polesiu można było realnie wybierać między partiami. W wyborach z 1930, 1935 i 1938 r. przeszli jedynie kandydaci rządu i jednocześnie etniczni Polacy (senatorem został m.in. Roman Skirmunt). W wyborach z 1930 r. BBWR uzyskał aż 90,5% głosów (sic!), dzięki wyeliminowaniu konkurentów w trakcie rejestrowania list (s. 323). W tym samym czasie doszło do próby sojuszu polsko-żydowskiego w ramach partii rządowej – w listopadzie 1931 r. powołano do życia Żydowski Klub Myśli Państwowej w Brześciu, zaś «ważną rolę w zbliżeniu między Blokiem i społecznością żydowską odgrywał Hilary Nastabum [właściwie: Hilary Mastbaum – przyp. «Ech Polesia»] – ówczesny wiceprezydent Brześcia» (s. 327). ŻKMP powstał nie tylko w Brześciu, ale i innych miastach Polesia. Cichoracki zwraca uwagę, że kluby, poza nawiązaniem nitki porozumienia polsko-żydowskiego, angażowano w «akcję rugowania języka rosyjskiego z życia codziennego, co zapewne było uciążliwe dla części społeczeństwa żydowskiego» (s. 328).

Na początku lat trzydziestych doszło do wygaszenia działalności organizacji mniejszości białoruskiej i ukraińskiej («Proswity» i TBS). Z kolei w nowopowstałej partii rządowej – Obozie Zjednoczenia Narodowego, który zastąpił BBWR – choć w teorii miały do niej być przyjmowane tylko osoby «narodowości polskiej» – znalazło się wielu poleskich prawosławnych (np. Maksymilian Klimczuk, prawosławny chłop z powiatu koszyrskiego, wójt gminy, wcześniej członek BBWR, kawaler Orderu Virtuti Militari, w 1938 r. wybrany do Sejmu). Ludność żydowska miała jednak zablokowany wstęp do partii rządzącej (s. 389).

Ostatnim «aktem obywatelskim» na Polesiu przed agresją sowiecką były wybory samorządowe na przełomie 1938 i 1939 r. Różniły się od wyborów parlamentarnych z 1938 r. tym, że wzięła w nich udział opozycja, która nie zdobyła jednak ani jednego mandatu w miastach (s. 419; w powiecie brzeskim PPS otrzymała jednego radnego, zaś skrajne Stronnictwo Narodowe sześciu radnych... na całym Polesiu). 56% miejsc zdobyli «bezpartyjni działacze prorządowi», zaś 9% – członkowie partii rządzącej (s. 420).

»»»

»»» We wrześniu 1939 r., jak wiadomo, doszło do sowieckiej agresji na Polesie. Polscy działacze polityczni zostali poddani represjom NKWD. Zamordowano w Katyniu Henryka Trębickiego, posła na Sejm z Brześcia (1938-1939), w Twerze Franciszka Kolbusza, prezydenta Brześcia (1938-1939), eksposeł i radny Brześcia Paweł Korol został zamordowany, ale nie wiadomo gdzie dokładnie. Żydowski wiceprezydent Brześcia Hilary Mastbaum został wywieziony na Wschód, gdzie zginął. Senator Roman Skirmunt został zamordowany jesienią 1939 r. w rodzinnym majątku w Porzeczu przez zrewoltowane chłopstwo. W PRL poddano inwigilacji polityków z byłego województwa poleskiego: Józefa Dzięgielowskiego, działacza PPS, oraz Stanisława Wolickiego, także z PPS (s. 431).

***

Książka Piotra Cichorackiego niewątpliwie zapełnia lukę w historii Ziem Wschodnich RP. Przedwojenne Polesie kojarzy nam się z Marią Rodziewiczówną, bagnami, zacofaniem społecznym, gospodarczym, a jeśli już «politycznie» , to tylko z procesem brzeskim, obozem w Berezie Kartuskiej (ileż na jego temat mitów narosło na Białorusi!) i «sadystycznym wojewodą» Kostkiem-Biernackim. Publikacja Cichorackiego rzuca nowe światło na region, pogłębia naszą wiedzę o przedwojennej polityce, niekiedy zaskakuje podanymi faktami, a już z pewnością rozprawia się z wieloma stereotypami, które funkcjonują i w Polsce, i na Białorusi. Z pewnością niektóre sprawy wymagają dalszych badań, mnie np. brakowało w książce analizy problemów samorządu miejskiego w Brześciu nad Bugiem czy Pińsku. Stolica Polesia aż do końca lat dwudziestych była areną interesujących sporów politycznych (np. między prawicowym prezydentem miasta Leopoldem Dmowskim a lewicową opozycją w radzie miejskiej, między Polakami a mniejszościami słowiańskimi i mniejszością żydowską). Druga kwestia to – nie mam o to akurat pretensji do autora, bo wiem, jak trudno odszukać takie informacje! – brak notek biograficznych postaci wspomnianych w książce. O ile informacje o takich osobach jak Piotr Olewiński, Adolf Bon, Roman Skirmunt, Józef Dzięgielewski czy Franciszek Kolbusz znajdziemy nawet w internecie, to wiele postaci jest wciąż tajemniczych nawet dla badaczy Polesia (np. kolejarz Oktawiusz Nelard, Czesław Mergentaler – prezydent Pińska, Hilary Mastbaum, Bronisław Wilner – wiceprezydenci Brześcia, Bolesław Frydrychowicz – działacz społeczny i wojskowy rodem z Łatgalii, radny Brześcia). «Echa Polesia» w 2015 r. opublikują artykuł o Bronisławie Wilnerze, ale ileż jeszcze biogramów przedwojennych mieszkańców Polesia jest nieodkrytych! Pozytywną stroną pracy są liczne tabele, m.in. z wynikami wszystkich wyborów na Polesiu, listy posłów i senatorów. Trochę za mało jest zdjęć, ale niewiele się ich zachowało z przedwojnia.

Za zajęcie się tematyką poleską na pewno należą się autorowi podziękowania od Polaków z obwodu brzeskiego. Wiele wskazuje na to, że praca Cichorackiego to najlepsza wydana w 2014 r. książka poświęcona Ziemiom Wschodnim Rzeczypospolitej. Publikacja jest kolejnym ogniwem, kolejnym etapem poznawania województwa poleskiego. Należy bezsprzecznie rekomendować ją do przeczytania i polskiej mniejszości na Białorusi, i Białorusinom, ale także Polakom z «Korony» zainteresowanym dziejami tej najbardziej tajemniczej prowincji II Rzeczypospolitej.

Polesia czar... Czy czytelników z Brześcia i Warszawy zainteresują polityczne aspekty historii tego regionu?

*Tomasz Otocki, 31 stycznia 2015 r*

# PIOTR CICHORACKI:

# NABRAŁEM OSOBISTEGO STOSUNKU DO POLESIA



Jak wspomniałem, moja osobista przygoda z Polesiem, czy też ściślej z obszarem przedwojennego województwa poleskiego zaczęła się od Brześcia. Ponieważ jednak staram się odwiedzać miejsca, w których działy się historyczne wydarzenia jakimi się zajmuję, niemal od razu ruszyłem poza stolicę dzisiejszego obwodu. Początkowo moje marszruty wyznaczała linia kolejowa do Łunińca (m.in. Kobryń, Pińsk). Potem – także dzięki zawarciu nowych znajomości – jeździłem w głąb regionu, m.in. na południową Kobryńszczyznę, do ujścia Jasiołdy, w okolice Wysokiego Litewskiego. Polesie znam lepiej niż Grodzieńszczyznę. I chyba mam do niego już trochę osobisty stosunek – mówi w rozmowie z «Echami Polesia» dr hab. Piotr Cichoracki, historyk z Uniwersytetu Wrocławskiego, autor wydanej w 2014 r. książki «Województwo poleskie. Z dziejów politycznych 1921-1939» (Wydawnictwo LTW).

**TOMASZ OTOCKI:** Polscy historycy po 1989 roku bardzo ochoczo zajęli się tematyką kresową. Jest to zrozumiałe, skoro przez 50 lat był to temat tabu w Polsce. Książki czy monografie wydane w ciągu ostatniego ćwierćwiecza dotyczą jednak głównie dwóch dużych miast: Wilna i Lwowa, a jeśli patrzeć regionami – to Litwy i Ukrainy. Białoruś w tym rozdaniu nie ma szczęścia, skoro nawet nie ukazała się po polsku pełnowartościowa historia Grodna czy Mińska (ciekawą publikację «Palimpsest Grodno» wydał w 2010 r.... naukowiec niemiecki). Jeszcze mniej szczęścia ma Polesie... Poza kilkoma reprintami, które ukazały się w niszowych wydawnictwach, o tym regionie prawie się nie mówi. I teraz nagle Pańska książka: «Województwo poleskie. Z dziejów politycznych 1921-1939». Dlaczego wziął Pan na warsztat tak zapomniany region?

**DR HAB. PIOTR CICHORACKI:** Zacznę może od kwestii literatury poświęconej międzywojennemu Polesiu. Jeśli chodzi o polską historiografię, to jest coraz lepiej. Tylko w 2014 r. ukazały się pozycje Andrzeja Smolarczyka o szkolnictwie elementarnym, czy edycja protokołów zjazdów starostów województwa poleskiego pod redakcją Wojciecha Śleszyńskiego. Z tego co się orientuję tenże historyk planuje na początku 2015 r. wydać własne ujęcie dziejów Polesia w latach II RP. Jeśli chodzi o książkę, która dała nam okazję do rozmowy, pomysł na ujęcie politycznych dziejów tego regionu był efektem wcześniejszych prac nad biografią jednego z międzywojennych wojewodów poleskich – Wacława Kostek-Biernackiego. Od 2005 r. przyjeżdżałem w związku z tym dość regularnie do archiwum w Brześciu. Uzmysławiałem sobie przy okazji, że temat historii województwa jest słabo zagospodarowany, a materiały na ten temat »»»


Mołodowo // Foto P. Cichoracki

»»» bardzo obszerne i szalenie interesujące.

**T.OTOCKI:** Książka dotyczy życia politycznego Polesia... Zanim usiadł Pan do jej pisania na pewno miał Pan jakiś ogląd sytuacji, choćby dlatego że interesował się pan postacią wojewody poleskiego Kostka-Biernackiego. Wiele spraw musiało być jednak dla Pana zaskakujących. Mnie zaskoczyły w książce np. dwie rzeczy – to, że robotnicza PPS uzyskiwała w «zacofanych» chłopskich okręgach poleskich najwięcej głosów w skali kraju, a także to, że mimo polityki polonizacji (co lubią podkreślać Białorusini), na początku lat dwudziestych polskie partie (PPS, PSL-Wyzwolenie) komunikowały się z ludnością po rosyjsku, wydając oficjalnie organy typu «Krasnoje znamje» czy «Dolja». Co największym zaskoczeniem, wiążącym się z życiem politycznym na Polesiu było dla Pana?

**P.CICHORACKI:** Zgadzam się, że początkowa pozycja na Polesiu stronnictwa robotniczego to pewien paradoks, celnie przez Pana opisany. Dodałbym do tego, że PPS czy «Wyzwolenie» były partiami polskimi, podczas gdy na Polesiu Polaków było relatywnie mało. Stąd zresztą rosyjskojęzyczna prasa partyjna tych stronnictw. Jeśli jeszcze uwzględniać, że organizacje białoruskie i ukraińskie silnie rywalizowały z polskimi socjalistami i ludowcami, to niespodzianka wydaje się tym większa. Nie było to dla mnie zaskoczenie jedyne, jakiego doznałem w trakcie prac nad książką. Dodałbym do tego np. skalę dysproporcji pomiędzy aktywnością środowisk ukraińskich i białoruskich na korzyść tych pierwszych czy próby angażowania ludności prawosławnej do działań w Obozie Zjednoczenia Narodowego pod koniec lat 30.

**T.OTOCKI:** Proszę powiedzieć parę słów o tym fenomenie – w regionie tak zdominowanym przez prawosławnych siłą rzeczy musieli stanowić oni dużą grupę wśród działaczy partii rządzącej. Powstał nawet specjalny ruch «prawosławnych Polaków» animowany przez władze. Tymczasem często Białorusini uważają Obóz Zjednoczenia Narodowego za partię Polaków-katolików.

**P.CICHORACKI:** Kwestia ta jest nieco skomplikowana. Z założenia do OZN należeć mieli Polacy i – w praktyce – katolicy. W realiach międzywojennego Polesia okazało się jednak, że trzymanie się podobnej zasady oznacza wyalienowanie organizacji, a zwłaszcza odcięcie się od wsi. W tej sytuacji miejscowi działacze Obozu uzyskali zgodę na rekrutowanie przedstawicieli ludności prawosławnej. Inną rzeczą jest, iż władze polskie w latach 30. właściwie negowały istnienie na tym terenie Białorusinów i Ukraińców. W podobnym ujęciu Polesie zamieszkiwać mieli «tutejsi», którzy co prawda są prawosławni i nie posługują się jeszcze na co dzień językiem polskim, są jednak «potencjalnymi Polakami». Taka interpretacja sytuacji etnograficznej ułatwiała decyzję o szerszym otwarciu OZN.

**T.OTOCKI:** Jak Pan stwierdził w naszej niegdysiejszej rozmowie, nie ma Pan związków rodzinnych z Polesiem. Na pewno nie raz był Pan jednak w regionie. Nie zadam pytania banalnego w stylu «co ładniejsze: Brześć czy Pińsk», chciałbym zapytać jednak o Pana wrażenia z Polesia także w porównaniu z innymi regionami Białorusi. Co się Panu na Polesiu spodobało, co jest interesujące, warte popularyzacji, co zniechęciło? Wielu Polaków jeżdżących na Białoruś, wybiera częściej Grodzieńszczyznę – wiadomo, więcej ludności polskiej i pamiątek polskości, bardziej «swojsko», Grodno urzeka. Polesie w najlepszym wypadku kojarzy się z Ryszardem Kapuścińskim, Marią Rodziewiczówną, Niną Andrycz i... bagnami. Jak wyglądało Pańskie «odkrywanie» tego regionu?

**P.CICHORACKI:** Jak wspomniałem, moja osobista przygoda z Polesiem, czy też ściślej z obszarem przedwojennego województwa poleskiego zaczęła się od Brześcia. Miasto jest bez wątpienia specyficzne, ale szybko nabrałem dla niego sympatii. Może dzięki świadomości jego powikłanego losu. Najpierw związanego z decyzją «przesunięciu» go przy budowie twierdzy w XIX w., a potem z ogromną skalą

zniszczeń w 1915 r. Ponieważ jednak staram się odwiedzać miejsca, w których działy się historyczne wydarzenia jakimi się zajmuję, niemal od razu ruszyłem poza stolicę dzisiejszego obwodu. Początkowo moje marszruty wyznaczała linia kolejowa do Łunińca (m.in. Kobryń, Pińsk). Potem – także dzięki zawarciu nowych znajomości – jeździłem w głąb regionu, m.in. na południową Kobryńszczyznę, do ujścia Jasiołdy, w okolice Wysokiego Litewskiego.

Przyznam, że trudno mi porównywać Polesie z innymi regionami Białorusi. Dzieje się tak choćby z tego powodu, że na wschód tego kraju najdalej dotarłem do Mińska. Byłem na Grodzieńszczyźnie, ale podróże w tamtym kierunku były bez wątpienia mniej intensywne. Polesie znam bez porównania lepiej. I chyba mam do niego już trochę osobisty stosunek.

Jeśli chodzi o współczesne zainteresowanie Polesiem ze strony Polaków, to wydaje mi się ono znikome. Po niegdysiejszej legendzie regionu, mocno funkcjonującej w świadomości społeczeństwa międzywojennego, niewiele dziś zostało. Jeśli dodać do tego np. procedury wizowe, kierunek pod względem turystycznym jest przez Polaków chyba niemal nie wyzyskiwany. Warty zaś bez wątpienia zainteresowania, zwłaszcza ze względów historycznych.

**T.OTOCKI:** Jakie ma Pan plany po wydaniu książki? Czy przyjedzie Pan do Brześcia, zaprezentować ją? Jaką tematyką chciałby się Pan zająć w przyszłości? Czy także będzie dotyczyła Polesia w okresie dwudziestolecia czy skoncentruje się Pan na czymś innym?

**P.CICHORACKI:** Jeżeli chodzi o plany dotyczące historii Polesia, to takowe rzeczywiście są, choć nieco będą musiały ustąpić pola innym przedsięwzięciom. W każdym razie teraz zamierzam zająć się także tutejszym, międzywojennym ruchem komunistycznym. Sprawa ta wydaje mi się bardzo ciekawa, a w polskiej historiografii niemal zupełnie nieobecna. Z jednej strony bez wątpienia komuniści mieli tu wpływy, z drugiej jednak bywają one bardzo przeceniane. Rzecz wymaga jednak jeszcze dużej pracy w archiwach, przede wszystkim w Państwowym Archiwum Obwodu Brzeskiego, ale także w instytucjach warszawskich czy w Mińsku.

Jeśli chodzi o ewentualne spotkanie, np. w Brześciu, którego tłem mogłaby być książka o historii politycznej międzywojennego Polesia, to na pewno z przyjemnością służyłbym swoją osobą. Wiosną i latem tego roku zamierzam odwiedzić Brześć po raz kolejny. Może przy tej okazji, jeśli byłoby zainteresowanie podobnym przedsięwzięciem, udałoby się porozmawiać o historii Dwudziestolecia z obecnymi mieszkańcami Polesia.

Dziękuję za rozmowę.

*Piotr Cichoracki (39 l.) – polski historyk zajmujący się II Rzeczypospolitą i Kresami Wschodnimi, w 1999 r. ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Wrocławskim, w 2003 r. uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie historii na podstawie pracy pt. «Legenda marszałka Józefa Piłsudskiego. Kreacje, treści, funkcjonowanie w latach 1918-1939. W 2010 r. nadano mu stopień naukowy doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie historii o specjalności historia Polski XIX i XX wieku na podstawie pracy «Droga ku anatemie. Wacław Kostek-Biernacki (1884-1957)». Jest zatrudniony w Zakładzie Historii Polski i Powszechnej XIX i XX w. Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Mieszkańców Polesia, którzy zachowali wspomnienia o przedwojennych działaczach politycznych, będących przedmiotem badań autora, prosimy o kontakt na adres redakcji «Ech Polesia».*

# KS. JAN BORYSIUK: DUSZPASTERZ, PEDAGOG, PATRIOTA


Ksiądz Jan Borysiuk

Starsi mieszkańcy Baranowicz, wspominając o przedwojennych i pierwszych powojennych latach, często opowiadają o miejscowym duszpasterzu Janie Borysiuku. To nie dziw, bo z postacią księdza Borysiuka był związany ważny etap, lepiej nawet powiedzieć, epoka w życiu baranowickiej parafii katolickiej.

Jako ksiądz ochrzcił bodajże całe przedwojenne pokolenie baranowickich katolików, wysłuchał tysięcy spowiedzi i wiele zrobił w sprawie umacniania wiary w młodym, rozwijającym się mieście. Po II wojnie światowej prześladowany przez komunistyczne władze nie porzucił swego stanowiska mimo możliwości wyjazdu do Polski.

Był również aktywnym działaczem społecznym, opiekunem harcerstwa, pedagogiem. Jako gorliwy patriota dużo zrobił dla dobra Ojczyzny.

Przygotowując niniejszy artykuł, spotkałem się z istotnym problemem, bo danych o życiu i działalności ks. Jana Borysiuka znalazłem zbyt mało, zarówno w polskich jak i białoruskich źródłach. Tylko pracując ze zbiorami Baranowickiego muzeum krajoznawczego, trafiłem na miejscowy periodyk przedwojenny. Był to «Chrześcijański kalendarz-przewodnik» z 1937 roku, gdzie m.in. umieszczono sprawozdania z działalności parafii baranowickiej oraz autobiograficzny artykuł Borysiuka pt. «Konspiracja a wolna Polska». Jest to jedyne mniej więcej obszerne źródło pozwalające zapoznać się ze szczegółami jego pracy duszpasterskiej w Baranowiczach i innych kresowych miejscowościach.

Ks. Jan Borysiuk urodził się w Brześciu w 1888 roku. Dzieciństwo swe spędził w Krasnymstawie na Lubelszczyźnie, a w 1899 roku wstąpił do brzeskiego gimnazjum. Atmosfera panująca wówczas w szkołach państwowych i stosunek do uczniów Polaków były efektem prowadzonej przez carat polityki skierowanej na zohydzenie wszystkiego, co jest polskie. «Kłamstwa i oszczerstwa rzucane na Polskę w podręczniku historii osławionego Iłowajskiego, pogarda jawnie okazywana religijnie nastrojonym uczniom katolikom, stałe czepianie się o byle co do ucznia Polaka przy tolerowaniu wszystkiego u uczniów Rosjan, – pisał w artykule autobiograficznym Borysiuk – wywoływały głuchy bunt».

Wychowany w domu czczącym tradycje narodowe Jan Borysiuk, będąc już uczniem 4 klasy, został przyjęty przez starszych kolegów do tajnej organizacji narodowo-oświatowej, za udział w której mógł być w najlepszym przypadku wygnany z gimnazjum z «wilczym biletem», czyli bez prawa wstąpienia do jakiejkolwiek szkoły na terenie państwa rosyjskiego. Pomagał rozpowszechniać wśród młodzieży zabronione pisma – miesięczniki «Polak» i «Kiliński», które były drogą kontrabandy dostarczane z Krakowa.

Oto jak opisywał Jan Borysiuk «szlak», który go wreszcie przyprowadził do kościoła: «Marzyłem wówczas o wojskowości. Walczyć o Ojczyznę wzorem Skrzetuskiego, Longinusa czy innych sienkiewiczowskich bohaterów – ta myśl nie dawała mi spokoju. Niestety, w owych czasach istniało tylko wojsko zaborcze. Zacząłem zastanawiać się, w jakim zawodzie będę mógł najwięcej zdziałać dla Polski? Tylko ksiądz miał i ma dostęp do wszystkich warstw narodu i tylko ksiądz może oddziaływać na szerokie masy. Namyśliłem się. Na szczęście prefekt mój, a zarazem dziekan brzeski śp. ks. Paweł Staniewicz, był doświadczonym działaczem społecznym, otworzyłem przed nim swe




Poświęcenie bramy kościelnej w Baranowiczach we wrześniu 1934 r. (ksiądz Jan Borysiuk siedzi w dolnym rzędzie)

serce i myśli. On zaś utwierdził mnie w moich zamiarach».

W taki sposób młody patriota poszukujący miejsca, gdzie najlepiej mógłby się przydać rodakom, w 1906 roku został uczniem seminarium duchownego w Żytomierzu i po pięciu latach nauki był wyświęcony na kapłana.

Pierwszym miejscem służby ks. Jana Borysiuka było miasteczko Krasne na Podolu, gdzie zastępował proboszcza. Za kilka miesięcy pracy dostał stanowisko wikariusza przy katedrze w Kamieńcu Podolskim.

W Kamieńcu też zaczął działalność pedagogiczną. Pozwolono mu uczyć religii katolickiej uczniów miejscowej szkoły powszechnej, z zastrzeżeniem jednak, że nie będzie pobierał wynagrodzenia, a lekcje będzie prowadził w językach rosyjskim i polskim. «Część uczniów musiałem uczyć po polsku, część po rosyjsku – wspominał ks. Borysiuk. – Jednak dla tych nieszczęśników urządziłem tajne komplety nauczania religii po polsku, a częściowo i języka polskiego, w moim prywatnym mieszkaniu». Wkrótce duszpasterz dostał stanowisko prefekta gimnazjum męskiego i żeńskiego oraz dwóch szkół handlowych. Tutaj znów okazał się jego talent konspiracyjny, bowiem zdołał zorganizować wśród szkolnej młodzieży tajne kółka samokształceniowe i polską bibliotekę, którą wydawał za swoją prywatną.

Działalność oświatową przerwał Janowi Borysiukowi wybuch pierwszej wojny światowej. Podczas działań bojowych musiał zmienić wiele stanowisk. Pomagał głodnym dzieciom, spowiadał rannych i konających żołnierzy, pełnił wreszcie obowiązki kapelana więziennego. Wśród starszych swoich uczniów utworzył tajną organizację wojskową, która dała później licznych ochotników dla tworzących się polskich sił zbrojnych.

W 1919 roku, po odrodzeniu państwa polskiego, ks. Jan Borysiuk został proboszczem parafii Kupin, a w następnym roku został przeniesiony do parafii w Uszycy.

Po wycofaniu się polskich wojsk spod Kijowa Jan Borysiuk, żeby nie trafić w ręce bolszewików, był zmuszony pozostawić swą parafię i jako wojskowy kapelan wraz z III Baonem Łódzkim cofać się na zachód. W lipcu 1920 roku był już przydzielony do szpitala polowego Nr. 1011 w składzie 6. Armii. Tak oto opisywał ten okres swego życia: «Cofaliśmy się pod Lwów, »»»



Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Baranowiczach

»»» na Brzuchowice do Zimnej Wody. Z braku dostatecznej liczby podoficerów uczestniczyłem w służbie wywiadowczej jako komendant patrolu, nie zaniedbywałem jednak swych bezpośrednich obowiązków».

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej ks. Borysiuk otrzymał wiadomość, że jego rodzina ewakuowana w 1915 roku do Rosji powróciła do Brześcia, jednak pozostawała tam bez środków do życia. Zaczął więc ubiegać się o przeniesienie do rodzinnego miasta. W grudniu 1921 roku pozwolono mu objąć duszpasterstwo w Szpitalu Okręgowym DOK IX, 82. Pułku Piechoty i baonie aerostatycznym. Jednocześnie został prefektem w czterech klasach gimnazjum państwowego im. R. Traugutta oraz na kursach maturalnych Polskiej Macierzy Szkolnej. «W ten sposób, – wspominał, – wróciłem do ulubionej pracy – do szkolnictwa, a że w wolnej Polsce nie trzeba było konspirować, mogłem zupełnie swobodnie zająć się pracą społeczną».

Nie sposób wymienić wszystkiego, czym się zajmował niestrudzony duszpasterz podczas swego pobytu w Brześciu. Oto tylko niektóre jego osiągnięcia: opieka ochronką dla dzieci, udział w organizacji gimnazjum żeńskiego P.M.S., Szkoły Rzemieślniczej żeńskiej, kursów maturalnych i czytelni, obozów harcerskich.

Gdy w 1933 roku ks. Jan Borysiuk wyjechał do Baranowicz, by objąć kierownictwo miejscowym dziekanatem i parafią, był już dobrze znanym na Kresach działaczem społecznym.

Nowy ksiądz od razu zrozumiał, że w mocno ucierpiałych po wojnie Baranowiczach większość mieszkańców dbała raczej o poszukiwanie środków do życia, niż o swoją moralność. Kapłan dobrze też wiedział o tym, jak negatywny wpływ wywierało na religijność mieszkańców sąsiedztwo ateistycznej BSRR. Dlatego ks. Borysiuk zdecydował, że najważniejszym jego zadaniem na nowym stanowisku będzie umacnianie życia duchowego oraz budowanie tak zwanego «Kościoła żywego».

W 1933 roku duszpasterz wprowadził w miejscowym kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego katechizację po październikowych nabożeństwach różańcowych, uroczystą procesję na cmentarz w dniu 1 listopada wspólnie z garnizonem wojskowym dla zaakcentowania łączności wojska i cywilów w oddaniu czci Bogu, kolędę w okresie Bożego Narodzenia. Zaczęto praktykować także «Ciemne Jutrznie» w Wielkim Tygodniu i Czterdziestogodzinne Nabożeństwo na Zielone Święta, procesje na Boże Ciało.

W 1935 roku dzięki staraniom nowego księdza dziekana ufundowano na terenie miasta cztery krzyże jubileuszowe, przy czym do krzyża w parku miejskim odbywały się procesje w dni krzyżowe. Ksiądz Jan Borysiuk zainicjował też pielgrzymki piesze z procesją na odpusty do Nowej Myszy oraz pielgrzymki do Ostrej Bramy w Wilnie i na Jasną Górę w Częstochowie. Dla Sodalicji Mariańskiej wprowadzono adoracje miesięczne. Jednocześnie w parafii działało trzynaście kół Żywego Różańca (10 kół kobiecych, 2 męskie i jedno panieńskie), Trzeci Zakon świętego Franciszka, Straż Honorowa Serca Jezusowego, koło ministrantów, krucjata eucharystyczna dziatwy.

W czasie uroczystości Bożego Ciała wierni z parafii pod wezwaniem Matki Bożej wraz ze swoim duszpasterzem, przychodzili

z procesją do kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego. Tutaj wierni z obu parafii łączyli się i dalej szli razem do następnych ołtarzy.

Wiele zrobił ks. Borysiuk w dziedzinie popularyzacji religii wśród mieszkańców Baranowicz. Zorganizował przy parafii bibliotekę, w której zebrano książki religijne, społeczne oraz sporo książek dla dzieci. W czerwcu 1936 roku urządził w Domu Parafialnym wystawę prasy katolickiej, którą odwiedziło ponad 500 osób. Wystawa zgromadziła 120 okazów prasy – miesięczników, tygodników i dzienników oraz ponad 400 egzemplarzy książek i broszur wydawnictw św. Wojciecha i o.o. Pallotynów. Aby wzmocnić kolportaż prasy katolickiej w Baranowiczach, przy kościele został zbudowany kiosk.

Warto powiedzieć, że dzięki staraniom ks. Borysiuka w Baranowiczach wydawano także miejscowy periodyk katolicki – wspominany wyżej «Chrześcijański kalendarz-przewodnik».

Ksiądz dbał też o uporządkowanie kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Już w 1933 roku była zbudowana murowana brama, a na terenie przykościelnym zrobiono betonowe chodniki. Świątynię pofarbowano, urządzono szklane drzwi, odremontowano dach.

Na specjalne podkreślenie zasługują i zorganizowane przez ks. Jana Borysiuka «Dnie Katolickie», będące wspaniałymi manifestacjami katolickimi. Pierwszy «Dzień Katolicki» odbył się w Baranowiczach 27 stycznia 1935 roku. Do wspólnej Komunii św. przystąpiło kilkaset osób. W południe odbyła się publiczna akademia, której tematem była sprawa miłosierdzia i propagandy miłości chrześcijańskiej. Obecnych było ponad 1000 słuchaczy.

Brak informacji o tym, jak spędził ks. Jan Borysiuk okres pierwszej okupacji sowieckiej i okupacji niemieckiej. Wiadomo tylko, że pozostał w Baranowiczach nie porzucając parafii. Po zakończeniu II wojny światowej duszpasterz kontynuował swą służbę (w latach 1945 – 1947 obejmował



Brama kościelna obecnie

także stanowisko wikariusza generalnego diecezji Pińskiej), a baranowicki kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego ciągle działał.

W powojennej komunistycznej Białorusi ks. Borysiuk jako gorliwy polski patriota i człowiek wrogo nastawiony wobec stalinowskiego reżimu był narażony na ogromne niebezpieczeństwo. Nowe władze domagały się jego wyjazdu do Polski, jednak ksiądz nie zechciał porzucić parafii. Wierność religii, ojczyźnie i swym ideałom kosztowała Janowi Borysiukowi życia, bowiem w 1949 roku został aresztowany przez NKWD i skazany na 10 lat łagrów. Organizm nie wytrzymał ciężkich wypróbowań i ks. Jan Borysiuk zmarł na Syberii około 1953 roku.

Jego życie, działalność duszpasterska i społeczna, wreszcie męczeńska śmierć stały się przykładem spełnienia obowiązków obywatelskich i kapłańskich, a także dowodem tego, że nie «wolna myśl» uczy ludzi pracy dla ojczyzny, ale prawdziwa wiara i religia.

*Dymitr ZAGACKI*

# ZADBANE MIASTO DOBRĄ TRADYCJĄ MIESZKAŃCÓW BRZEŚCIA

Nie jest nowością fakt, iż turyści i goście naszego miasta zawsze zwracają uwagę na jego wygląd estetyczny – czyste ulice, zadbane parki i ogrody.

Trzeba przyznać, że wielka w tym zasługa zwykłych ludzi, którzy co roku, szczególnie na wiosnę, porządkują nie tylko swoje domy, ale i tereny przylegające, a także lasy, parki, miejsca pamięci.

Jednak nie jest to zjawiskiem wyłącznie współczesnym. Mieszkańcy Brześcia od zawsze dbali o schludny wygląd swego miasta.

Tak, na podstawie dokumentów archiwum państwowego obwodu brzeskiego wiemy, że po pierwszej wojnie światowej w roku 1929 Brześć był odbudowany w 80%, a jednak wiele problemów nadal pozostawało bez uwagi. W związku z tym 13 marca 1929 roku w brzeskim starostwie powiatowym zwołano konferencję na temat porządku, stanu sanitarnego oraz wyglądu estetycznego miasta Brześć.

W konferencji wzięli udział: starosta powiatowy, lekarz powiatowy, kierownik działu zdrowia publicznego, przedstawiciele administracji miejskiej oraz policji państwowej, związek właścicieli nieruchomości i inni.

Wynikiem spotkania było podjęcie decyzji o przeprowadzeniu akcji porządkowej miasta, która miała być zakończona przed 1 maja. Prace porządkowe polegały na:

– odświeżeniu i wymalowaniu domów;

– budowie niezbędnej ilości ubikacji publicznych oraz śmietników;

– usunięciu pozostałości zniszczonych budynków;

– postawieniu ogrodzeń na porzuconych działkach;

– pomalowaniu wszystkich płotów na kolor stalowy;

– poprawieniu wyglądu estetycznego wieży pożarowej oraz terytorium przylegającego.

Dbać o przylegające terytoria miały również instytucje, przedsiębiorstwa oraz właściciele prywatnych domów.

13 kwietnia 1929 roku wojewoda poleski po raz drugi skierował rozporządzenie do dyrektora urzędu pocztowo-telegraficznego w sprawie odnowienia ceglanego płotu na ul. Białostockiej i Teatralnej (obecnie Sowieckich Pograniczników i Swierdłowa), przeprowadzenia remontu chodnika przed budynkiem oraz postawienia kwietników.

Już pod koniec 1929 roku na polecenie wojewody poleskiego zostali wyróżnieni mieszkańcy miasta Brześć oraz całego województwa za aktywny udział w pracach porządkowych.

Były też osoby ukarane karą grzywny za niewykonanie poleceń. Tak, spośród 4 tysięcy właścicieli nieruchomości w powiecie brzeskim, 83 osoby zostały ukarane.

Tak i my, tu i teraz, możemy dbać o czystość swojego miasta, nie czekając na rozporządzenia «z góry». Dbając o swój dom, ogród, nie zaśmiecając ulic, tworzymy cegiełka po cegiełce, czyste, zadbane i przytulne miasto.

*Lidia Romanowicz. Główny archeograf archiwum państwowego obwodu brzeskiego*
*Tłum. Anna Godunowa.*

123
121

LISTA OSÓB

zasługujących na odznaczenie ze względu na zasługi, położone przy uporządkowaniu m.Brześcia n/B.

| LP. | Nazwisko i imię. | Adres. | Umotywowanie. |
|---|---|---|---|
| 1. | dr.Morawski Konrad...... | Kolonja Urzędnicza "Tartak",dom Nr.3. | wybitnie przyczynił się d[o] uporządkowania stanu sani[tarnego] miasta. |
| 2. | Monczyk Icko........ | ul.Białostocka, 20 | dzięki jego staraniom odrestaurowano gmach hali t[ar]gowych, stanowiący własno[ść] stukilkudziesięciu właścicie[li] |
| 3. | Skorbnik Abram....... | ul.Dąbrowskiego,17 | z własnej inicjatywy, bez wezwania uporządkował swo[ją] nieruchomość i stale utrz[y]muje ją w należyt.porządk[u] |
| 4. | Trubowicz Sonia....... | ul.Zygmuntowska,49 | ditto |
| 5. | Pietkiewicz Ignacy...... | ul.3-go Maja Nr. 6 | ditto |
| 6. | Adamow Daniel...... | ul.Długa Nr.5. | ditto. |

Sekretarz.      Prezydent m.Brześcia n/[B.]

# KAPITAN NEMO,



słynny bohater romansu fantastycznego «20 tysięcy mil podmorskiej żeglugi», w wersji pierwotnej był Polakiem, powstańcem styczniowym, zesłanym na Syberię.

«Polski arystokrata, którego córki zostały zgwałcone, żona zabita uderzeniem siekiery, ojciec zmarł pod knutem, Polak, którego wszyscy przyjaciele zginęli na Syberii i którego narodowość znika z Europy pod rosyjską tyranią» – tak Juliusz Verne charakteryzuje bohatera swej nowej książki w liście do swojego wydawcy Pierra-Jules Hetzla.

To właśnie Hetzel sprzeciwił się temu, by główny bohater był Polakiem, walczącym z imperialistyczną Rosją. Z jednej strony obawiał się, że mogłoby to pogorszyć wizerunek Rosji w oczach Europejczyków. Prawdopodobnie pogłoski o powstającej powieści Verne'a doszły do ambasady Rosji w Paryżu, co wywołało wielki niepokój, gdyż te dwa państwa właśnie budowały przyjacielskie stosunki dyplomatyczne. Z drugiej zaś strony, Hetzel dobrze rozumiał, że to właśnie Rosja jest jednym z największych rynków zbytu, a wątek «polski» z pewnością znacznie zmniejszyłby sprzedaże książki w tym kraju.

Dyskusja na temat narodowości Kapitana Nemo zakończyła się kompromisem pomiędzy autorem i wydawcą – Verne postanowił nie ujawniać narodowości głównego bohatera ani powodów, dla których walczy o wolność i sprawiedliwość. Dopiero w kolejnym romansie «Tajemnicza wyspa» dowiadujemy się, że Kapitan Nemo jest Hindusem i nazywa się książę Dakkar.

A jednak z listów Verne'a wynika, że pierwowzorem Kapitana Nemo miał być polski powstaniec styczniowy.

Być może nie jest to przypadek, że w kajucie legendarnego wynalazcy i podróżnika przetrwał portret Tadeusza Kościuszki z napisem «Finis Poloniae!».

Kolejną ciekawostką jest fakt, iż pomysł napisania książki o podwodnym podróżniku podrzuciła Verne'owi George Sand– pisarka i przyjaciółka słynnego polskiego kompozytora i pianisty Fryderyka Chopina, który ciężko przeżywał stłumienie powstania listopadowego na Ojczyźnie. Być może to właśnie dzięki Chopinowi widzimy na pokładzie «Nautilusa» organy, które są nieodłącznym atrybutem kościoła i kultury europejskiej.

A jednak, bez względu na pochodzenie i narodowość, Juliusz Verne stworzył niesamowitą postać – odważnego podróżnika i wynalazcę, walczącego o wolność i sprawiedliwość na ziemi. Kapitan Nemo jest bohaterem ponadczasowym i ponadnarodowym. Jest symbolem całej epoki. Dlatego nawet dziś, w XXI wieku, z taką ciekawością i zachwytem czytamy o przygodach legendarnego Kapitana.

*Anna GODUNOVA*

# «OBOWIĄZEK SWÓJ MUSIMY WYPEŁNIĆ AŻ DO KOŃCA»

## KOSTEK-BIERNACKI – ŻOŁNIERZ, WOJEWODA POLESKI, PISARZ

*Drodzy Czytelnicy, jak zapowiadaliśmy w poprzednim numerze, prezentujemy dziś sylwetkę niezwykłego człowieka, o którym przez 70 lat pisano i mówiono jednowymiarowo jako o postaci negatywnej, jak o symbolu stosowania przemocy przez rodzime środowisko polityczne. Dla wielu w Polsce jest «czarną legendą II RP», «diabłem z Berezy» – tak szybko tworzą się bezlitosne mity. Kto tworzył te czarne mity? Rusofilska endecja, wroga Marszałkowi i jego poplecznikom. Agenci wpływu, komuniści, którzy po latach, bez wyroku przez 8 lat Go torturowali, katowali, psychicznie i systematycznie niszczyli, a potem, po Jego śmierci, jakże skutecznie zadbali o wycofanie utworów Kostka-Biernackiego ze wszystkich bibliotek. Niestety także, część duchowieństwa, co uległa zaborcom, opływająca tłuszczykiem, która nazywała armię Piłsudskiego wojskiem Antychrysta. Zazdrośni koledzy oficerowie i urzędnicy, ich żony, którzy nie mogli Mu darować bliskości i wierności aż do końca Marszałkowi. Media, które zawsze były na usługach.*

*Zawsze był żołnierzem. Czy to w konspiracji, czy w służbie czynnej, czy jako wojewoda poleski. Zawsze na posterunku Ojczyzny jako najwiernieszy*



*żołnierz i oddany pomocnik Marszałka. Takiego życiorysu nie miał żaden polski literat ani działacz polityczny... O bezdarnych, nikczemnych literatach i politykach pisze się z reguły pobłażliwie, ale nie o Kostku! Dla wszystkich niewygodny, niezrozumiały, niepoprawny politycznie, obcy... W innym kraju ktoś taki byłby wielkim bohaterem narodowym – na Ukrainie, w Rosji, czy w Niemczech, ale nie u nas. Jak nikt inny bezlitośnie walczył z komunistami, wiedział, czym jest ta straszna czerwona plaga. Po przybyciu Kostka Biernackiego na Polesie przystąpiono do tak intensywnych walk z ruchem komunistycznym, że organizacje komunistyczne w naszym regionie zaszły do głębokiego podziemia! A jednocześnie jako wojewoda tępił rozpowszechnione w urzędach złodziejstwo, przekupstwo, nękając zwłaszcza sędziów i duchowieństwo, wyciągał na światło dzienne ich pijackie i seksulane wybryki. Komu to się spodoba! Za przykład może posłużyć sprawa proboszcza Pawła Makowskiego, który w dodatku strzelał z rewolwera do baby, która zbierała szczaw na jego polu. Jednocześnie był osobą mocno wyczuloną na biedę poleskiego chłopa, dbał o przestrzeganie praw miejscowej ludności. Dał się poznać jako wielki przyjaciel zwierząt, w jego raportach ciągle przewijają się wzmianki o niewłaściwym traktowaniu koni. Mając nader skromne środki, dążył do rozbudowy drogowej infrastruktury i upowszechnienia szkolnictwa, propagował rozwój turystyki na Polesiu. Wysyłał do Warszawy liczne projekty wielkich robót publicznych, gospodarki leśnej, oczywiście bez skutku.*

*W 1939 r. miejsce Marszałka Piłsudskiego zajął nieudolny Rydz-Śmigły. W przeciwieństwie do rządu i najwyższych władz państwa, nieodpowiedzialnych aż do ostatniej chwili, zawodowy oficer miał jasny obraz sytuacji, bez zakłamania i pobożnych życzeń: «Nie utrzymamy się. Trudno, na wojnie tak już jest,* »»»

»»» *jeden wygrywa, drugi przegrywa. Tym razem my jesteśmy przegrywający». Zmilitaryzował policję, nadał prawa żandarmerii. Podejmował nieludzkie wysiłki, udało mu się sprawnie przeprowadzić ewakuację, obowiązek swój wykonał do końca.*

*Kostek-Biernacki nigdy nie był niczyim sługą, zawsze był ideowcą. Zawsze miał odwagę być sobą, nigdy nie zdradził swoich wartości i ideałów. Był wybitnym pisarzem, autorem podszytych niesamowitością i folklorem opowiadań poleskich, polskim Gogolem. Nie należał do «salonów» i był, jak by dziś powiedzieli – «niemedialny». Jest dla mnie symbolem Polski silnej i niezależnej. Nie ma już dawno u nas polityków i działaczy skali Piłsudskiego, Kostka-Biernackiego i ich popleczników. Ostatni polegli 10 kwietnia w lesie smoleńskim. I na razie nie ma komu dziś stawiać czoło czerwonym imperialnym twardzielom, chcącym narzucić światu własny porządek.*

## NIEPOKORNY WACEK

Wacław Biernacki urodził się 28 września 1884 roku w Lublinie. W 1895 roku jedenastoletni Wacek Biernacki już rozdawał ulotki PPS wzywające do bojkotu wiernopoddańczej imprezy, zorganizowanej z okazji koronacji Mikołaja II. Aresztowany, nie wydał swoich kolegów i za karę nie został przyjęty do gimnazjum. W 1902 roku redagował w szkole nielegalny miesięcznik «Ogniwo», a po demonstracji uczniowskiej w kwietniu 1902 roku, wyleciał z wilczym biletem z gimnazjum.

Wyjechał z Lublina i przeszedł przez zieloną granicę do Galicji, gdzie w Brzeżanach zdał maturę, a następnie przez dwa lata studiował medycynę na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

## SPOTKANIE Z JÓZEFEM PIŁSUDSKIM

W styczniu 1905 roku poznał Józefa Piłsudskiego, który wciągnął go do Organizacji Bojowej PPS, nadając mu pseudonim partyjny «Konstanty», który w skróconej formie – «Kostek» – przylgnął do niego na całe życie. «O ile ujęty byłem bardzo osobą Komendanta, o tyle mocno ochłodziły mnie jego słowa: «Wy pewnie myślicie, że teraz idzie się ze strzelbą do lasu, ale tak nie jest. Teraz idzie się na ulicę» (...) Jestem pewien, że gdyby nie dziwny osobisty wpływ, jaki «towarzysz Ziuk» wywierał na otoczenie, nie zgodziłbym się na pracę tak różną od ówczesnych pojęć moich o walce zbrojnej o niepodległość» – wspominał Biernacki w 1932 roku.

Uczestniczył w akcjach bojowych w Warszawie, Płocku, Dąbrowie Górniczej i Lublinie. Kilkakrotnie aresztowany, w więzieniu na Zamku w Lublinie organizuje ucieczkę dwudziestoosobowej grupy, przekopem, który dwa miesiące drążą, przedostają się do lochów, stamtąd kanałami pod Starym Miastem wydostają się na wolność.

## W LEGIONOWEJ ŻANDARMERII

Po upadku rewolucji w Królestwie Polskim, w 1908 roku wyjeżdża do Francji, gdzie wstępuje do Legii Cudzoziemskiej. W czasie rocznej służby w Algierii regularnie korespondował z Walerym Sławkiem, który ściągnął go z powrotem do Galicji. Kostek wszedł do Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego. W 1912 roku ukończył kurs oficerski ZWC. 6 sierpnia 1914 roku znalazł się w składzie pierwszej kompanii strzelców, która z Oleandrów wyruszyła do Kielc. Od października do grudnia 1914 roku Kostek był dowódcą legionowej żandarmerii, gdzie dorobił się ponurej sławy i przydomka «Kostek – Wieszatiel». Faktycznie z pełną



stanowczością rozprawiał się ze szpiegami rosyjskimi, pozostawionymi na terenach opuszczonych przez Rosjan. «Kiedyś opowiadał mi, jak Komendant polecił mu zlikwidować jakiegoś szpiega, który dostał się w ręce pierwszej brygady. Kostek poprosił go o zwolnienie z tego polecenia, gdyż nie odpowiadało to jego powołaniu żołnierskiemu. Piłsudski odpowiedział: «A gówno dla ojczyzny wozić, to nie łaska?»» – napisał w pamiętnikach Michał Browiński. Ponadto jak wspominał Sławoj Składkowski: «W Pacanowie ludność na wieść o naszym przybyciu pozamykała wszystkie sklepy. Nie można było niczego dostać. Dopiero energiczna interwencja szefa żandarmerii, ob. Kostka, zmusiła wylękłych do otwarcia sklepików». Z drugiej jednak strony, Biernacki wprowadził ostrą dyscyplinę we własnych szeregach – jeden z żandarmów został stracony za gwałt na miejscowej kobiecie.

## PIEŚŃ O WODZU MIŁYM

Po opuszczeniu stanowiska szefa żandarmerii, zostaje przydzielony do sztabu I Brygady, gdzie był kimś w rodzaju «kaowca». Poza Pieśnią o Wodzu miłym, do której muzykę napisał sierżant I Brygady Zygmunt Pomarański, redagował też pisemka dla żołnierzy.

*Jedzie, jedzie na Kasztance,*
*siwy strzelca strój!*
*Hej, hej, Komendancie,*
*miły wodzu mój!*
*Gdzie szabelka Twa ze stali?*
*przecież idziem w bój!*
*Hej, hej, Komendancie,*
*miły wodzu mój!*
*Hej, hej, Komendancie,*
*miły wodzu mój!*
*Ale pod tą szarą bluzą*
*serce ze złota!*
*Hej, hej, Komendancie,*
*serce ze złota!*
*Ale błyszczą groźną wolą*
*królewskie oczy!*
*Hej, hej, Komendancie,*
*królewskie oczy!*
*Pójdziem z Tobą po zwycięstwo*
*poprzez krew i znój!*
*Hej, hej, Komendancie,*
*miły wodzu mój!*

## «SZLIŚCIE NA POLE BITEW UMIERAĆ ZA OJCZYZNĘ, TERAZ IDŹCIE ZA NIĄ DO WIĘZIENIA».

W lipcu 1917 roku, po kryzysie przysięgowym, został internowany w Beniaminowie. Jak powiedział Komendant: «Szliście na pole bitew umierać za ojczyznę, teraz idźcie za nią do więzienia». W obozie Kostek wydaje gazetkę satyryczną pod tytułem «Sprzymierzeniec». Pisze i wystawia popularną wśród oficerów «Szopkę beniaminowską», prześmiewa w niej życie obozowe i niedawnych sojuszników – Austro-Węgry i Niemcy. Po odzyskaniu niepodległości wydaje ją z dedykacją «Ukochanemu Komendantowi».

## W OBRONIE LUDNOŚCI CYWILNEJ

W listopadzie 1923 roku na krótko trafił do aresztu za udział w inspirowanej przez PPS krakowskiej rewolcie robotniczej. W regularnych walkach robotników z policją i wojskiem 6 listopada po obu stronach zginęło 31 osób, ponad 100 zostało rannych. Witos pisze we wspomnieniach, że socjalista Mieczysław Mastek «twierdził z całą stanowczością, że zamiarem Kostka-Biernackiego było objęcie rządów w Krakowie i urządzenie stamtąd marszu na Warszawę». Według aktu oskarżenia, Kostek doradzał oficerom – dowódcom mających pilnować porządku oddziałów wojska, «by najlepiej odmaszerowali z Plant, by nie występowali przeciwko tłumowi, gdyż ten oburzony jest jedynie na policję, a wojsku nic nie zrobi». W efekcie oficerowie ci «w tym większą popadli bezradność i zachowali się wbrew przepisom». W kwietniu 1925 r. major Biernacki stanął przed sądem wojskowym, który uwolnił go z zarzutów. »»»

## »»» PUŁKOWNIK KOSTEK-BIERNACKI

Po przewrocie majowym ppłk Kostek-Biernacki został dowódcą 38. Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich w Przemyślu, w 1929 r. został «pełnym» pułkownikiem.

Kostek wziął udział w «najściu oficerów na sejm» – zbrojnej manifestacji – 31 października 1929 roku podczas otwarcia sesji budżetowej przyszło do sejmu około stu oficerów, co było oczywistą formą zastraszania posłów. Marszałek sejmu Ignacy Daszyński powiedział Piłsudskiemu: «Pod bagnetami, karabinami i szablami izby ustawodawczej nie otworzę», na co ten rzucił, wychodząc z jego gabinetu: «to dureń!».Sejm powołał specjalną komisję do zbadania incydentu. Kostek miał zostać sądzony za te działania, jednak prac komisji nigdy nie doprowadzono do końca.

## KOMENDANT TWIERDZY BRZESKIEJ

Dużo poważniejsze zadanie Kostek otrzymał rok później, gdy antyrządowy Centrolew wyznaczył na 14 września 1930 roku serię wieców w przeszło 20 polskich miastach. Dwa tygodnie wcześniej prezydent Ignacy Mościcki rozwiązał parlament, a w nocy z 9 na 10 września aresztowano i osadzono w twierdzy brzeskiej 19 byłych (czyli niemających już immunitetu) posłów. Dwa tygodnie później do Brześcia trafił także Wojciech Korfanty. Komendantem twierdzy brzeskiej był wtedy Kostek, który otrzymuje polecenie: «mają poczuć, iż są w więzieniu, że nie mogą czuć się w Brześciu jak bohaterowie». Brzeskie więzienie do lekkich nie należało, obowiązywał w nim surowy wojskowy regulamin. Wincenty Witos pisze, że go w Brześciu «nie bito, nie przeklinano, nie lżono, nie pchano do ciemnicy i nie zadawano żadnych specjalnych tortur». Kostek «rewizje odbywał zawsze w nocy, gdy już więźniowie zasnęli. Komiczne było świecenie przez niego latarką pod łóżko, na okno, próbowanie krat, oświecanie kubła». Witos przytacza również zasłyszaną wypowiedź Kostka o sobie. Miał powiedzieć




o byłym premierze: «Wzięliśmy chama za mordę i jest spokój». Działacz PPS Adam Pragier tak charakteryzował Biernackiego: «Jako nasz gospodarz w więzieniu brzeskim jest jednym z rzadkich w Polsce przykładów właściwego człowieka na właściwym miejscu. Przy czym wcale nie jest głupi. Kostek po prostu wygłupia się, żeby nas nastraszyć».

Jak głosiła popularna wtedy wyliczanka:
*«Nad uczniem jest nauczyciel*
*Nad nauczycielem – dyrektor*
*Nad dyrektorem – minister*
*Nad ministrem – premier*
*Nad premierem – prezydent*
*Nad prezydentem – marszałek Piłsudski*
*Nad marszałkiem Piłsudskim – Bóg*
*Nad Bugiem – Brześć*
*A nad Brześciem – Kostek-Biernacki».*

## «PRÓBUJECIE OCZERNIĆ OFICERÓW, KTÓRZY CHWALEBNIEJSZĄ NIŻ WY MAJĄ PRZESZŁOŚĆ»

Piłsudczycy chętnie obciążali winą za Brześć wyłącznie Kostka, choć sam Piłsudski, przemawiając na posiedzeniu

Rady Ministrów we wrześniu 1930 r. przyznał: «Co do mnie, to też przygotowałem część tej pracy, bo chcę, by byli karani». I ostrzegał: «Ta bezkarność tego bydła przeklętego psuje całe państwo. Zastrzelę ich jak psów, gdy sądy nie osądzą». Kostka zaczęto nawet bojkotować towarzysko. Podobno na jednej z herbatek w Belwederze w 1931 roku Piłsudski witał gości ustawiwszy obok siebie Kostka i pilnował, by wszyscy goście przywitali się z nim. Ujął się za Kostkiem również Walery Sławek, prawa ręka Piłsudskiego: «Zbadałem sprawę i stwierdzam, że sadyzmu i znęcania nie było. Próbujecie oczernić oficerów, którzy chwalebniejszą niż wy mają przeszłość» – mówił w Sejmie.

## WOJEWODA POLESKI

Przeniesiony do rezerwy Kostek-Biernacki został 1 lipca 1931 roku wojewodą nowogródzkim, a 8 września 1932 roku – poleskim. Na tym stanowisku pozostał do wybuchu wojny. Najważniejszym jego zadaniem było utrzymanie porządku i bezpieczeństwa wewnętrznego, w tym walka z wywrotową robotą komunistyczną. Na odprawie starostów woj. poleskiego 14 lutego 1936 roku podkreślał: «Pierwszym zadaniem władz administracji ogólnej jest utrzymanie bezpieczeństwa (…). Przy tej sposobności zwraca uwagę P. Wojewoda na kwestię informatorów w terenie. Bez dobrej informacji nie może być mowy o akcji prewencyjnej i represyjnej. Informatorami nie mogą być tylko umundurowane ogniwa policji. Wiadomości właściwych trzeba szukać przez pracowników gminnych i osadników wojskowych».

Kostek ostro przeciwstawiał się pobłażliwości polskich sądów wobec komunistów, a wręcz – jak sądził – brak właściwej reakcji na zagrożenie z ich strony. Usiłował zwracać na to uwagę Ministerstwu Sprawiedliwości i innym władzom. W piśmie do kuratora poleskiego okręgu szkolnego z 18 kwietnia 1933 roku żądał zwolnienia Józefa Zyskowskiego, nauczyciela szkoły powszechnej w Nowosiółkach, którego «stosunek z komunistami może stać się w każdej chwili powodem do aresztowania go, co bardzo ujemnie wpłynąć musiałoby na powagę nauczycielstwa».

Równocześnie jako wojewoda poleski dostrzegał istotne potrzeby tego najbiedniejszego w ówczesnej Polsce regionu i usiłował uzyskać pomoc dla ludności. W piśmie do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z 17 października 1933 roku żądał pomocy kredytowej dla dotkniętych przez powódź powiatów Stolin i Łuniniec: «Trudno mnie dzisiaj ująć możliwości położenia, jakie wytworzy się zimą, gdy zaczną padać setki krów i koni – częściowo z mojej winy, a chłopi będą oblegać starostę z prośbami o obiecaną pomoc. I to na samej granicy Państwa! Sąsiedzi nie omieszkają należycie wykorzystać położenie. I nie jest to mała rzecz, bo 60 tys. to w danych warunkach znacznie więcej niż 600 tys. na zachodzie Państwa». Rzecz charakterystyczna, Kostek był wyczulony na wszelkie nieuczciwości – na przykład ze strony notariuszy – których ofiarą padali biedni polescy chłopi. Notariusz sporządzał umowę przedwstępną aktu kupna-sprzedaży, która była obarczona wadą prawną. Nieświadomy tego Poleszuk wpłacał zadatek, który oczywiście przepadał, bo transakcja nie dochodziła do skutku. Latem 1939 r. wojewoda «bombardował» ministerstwa: sprawiedliwości i spraw wewnętrznych pismami o tym oszukańczym procederze. MSW 4 sierpnia 1939 roku obiecało Kostkowi podjęcie środków zaradczych i zdyscyplinowanie notariuszy.

Jest taki plastyczny opis, który ukazał się w prasie poznańskiej. Oto wojewoda w zwykłych łapciach łykowych, lnianych spodniach i słomkowym kapeluszu z zieloną torbą oraz kijem wyrusza w teren na inspekcję. Pewnego razu dotarł do wsi Siechniewicze powiatu prużańskiego, gdzie włóczył się po ulicach, co wzbudziło podejrzenie policjanta. Ten zatrzymał Kostka i zażądał, aby się wylegitymował. Na co Biernacki odpowiedział, że nie ma dokumentów. Wówczas policjant chciał go odprowadzić na posterunek. Kostek zaczął stawiać opór, więc funkcjonariusz wykręcił mu rękę i zaczął pchać przed sobą. Nie mogąc znieść bólu, zatrzymany w pewnym momencie powiedział, aby go puścić, bo nie jest włóczęgą, tylko wojewodą. »»»

»»» Po tych słowach policjant spoliczkował zatrzymanego za bezczelność. Po odzyskaniu wolności Kostek udzielił policjantowi pochwały za sumienną służbę, po czym polecił ukarać za bicie aresztowanego. Innym znowu razem Kostek-Biernacki zawędrował na posterumek w Malczu. Siedział tam wraz z innymi interesantami, a naprzeciw za biurkiem moczył sobie nogi komendant posterunku. W pewnym momencie odezwał się telefon na posterunku i miała miejsce mniej więcej następująca rozmowa: «Co wy mówicie kolego, więc ta cholera, mimo że dostał po mordzie, znowu łazi, mówicie, że poszedł do mojego rejonu, muszę się ubrać, bo może czort go tu do mnie przyniesie». Na to powstał ze swojego siedzenia Biernacki i oświadczył, że czort go tu dawno przyniósł. Podziałało to na komendanta jak gdyby go raził piorun.»

«Jako wojewoda nowogródzki, potem poleski był nie tylko sprężysty, ale i sprawiedliwy dla ludności w tym sensie, że pilnował, aby urzędnicy nie krzywdzili ludności na własną rękę» – przyznaje, bardzo krytyczny wobec Kostka Stanisław Cat-Mackiewicz. Wojewoda lubił incognito odwiedzać starostwa, zaglądać na targi, wizytować gospodarstwa. Jak sam zapisał: «Przebierałem się po chłopsku i rozmawiałem szczerze z chłopami. Gdy przyjeżdżałem do wsi jako wojewoda, ustosunkowywano się do mnie wrogo lub uniżenie. Moją największą troską było zbliżenie ludności do Polski». Lubił niespodziewanie przeprowadzać inspekcje i kontrole urzędów. Tępił złodziei, aferzystów i komunistów. Tak więc w działalności Kostka-Biernackiego – włodarza Polesia – widać jego pepeesowską formację, czyli przywiązanie do elementarnych zasad sprawiedliwości społecznej. W opinii niechętnemu mu staroście M.Lissowskiego «Biernacki był dobrym wojewodą, niezłym administratorem, pilnie, a nawet nocami uczył się przepisów i wzywał naczelników wydziałów, aby mu wyjaśniali znaczenie przepisów prawnych. Każde zagadnienie starał się zgłębić i przed wydaniem decyzji wysłuchiwał wszystkie strony i badał materiały».

## KOSTEK NIGDY NIE BYŁ KOMENDANTEM BEREZY KARTUSKIEJ

Przykładem «czarnej» legendy jest twierdzenie, że Kostek-Biernacki był «założycielem», a nawet «komendantem» obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej. W rzeczywistości, gdy 15 czerwca 1934 roku Grzegorz Maciejko, pseudonim «Gonta» – terrorysta ukraiński (członek OUN), zastrzelił przy ulicy Foksal w Warszawie ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego, dwa dni później w Dzienniku Ustaw ogłoszono rozporządzenie prezydenta o utworzeniu w Berezie Kartuskiej w woj. poleskim «obozu izolacyjnego dla osób zagrażających bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu». Główną «klientelą» obozu w Berezie byli nacjonaliści polscy i ukraińscy oraz komuniści. Pomysłodawcą całego przedsięwzięcia był ówczesny premier Leon Kozłowski, a Józef Piłsudski zgodził się na utworzenie obozu, mimo iż sam wielokrotnie wcześniej powtarzał, że «Polacy mają w sobie instynkt wolności. Ten instynkt ma wartość i ja tę wartość cenię. W Polsce nie można rządzić terrorem». Z kolei wedle zapisu Wacława Jędrzejewicza, Marszałek miał powiedzieć: «Ja nic nie mam przeciw tej waszej czerezwyczajce, ja się na tę waszą czerezwyczajkę na rok zgodziłem». Kostek-Biernacki jako wojewoda nadzorował przygotowanie obozu, a później go wizytował, ale występował w roli urzędnika wykonującego polecenia władz centralnych. Funkcję te początkowo sprawował Bolesław Greffner z Poznania, potem, od 1 grudnia 1934 roku, Józef Kamala-Kurhański, zastępca naczelnika carskiego więzienia w Piotrkowie przed I wojną światową, czyli wtedy, gdy siedział w nim Kostek. Biernacki był wobec niego bardzo surowy, odnosił się do niego w sposób pogardliwy. **Późniejsze wmawianie Kostkowi, że był komendantem Berezy to efekt czarnej legendy, którą zaczęły tworzyć mu przed wojną antysanacyjne elity.**

## KOMISARZ CYWILNY DLA OBSZARÓW WOJENNYCH

Po wybuchu wojny, 2 września 1939 roku Kostek-Biernacki otrzymał ministerialną nominację – został generalnym komisarzem cywilnym dla obszarów wojennych, któremu podlegało gros administracji. Granicę z Rumunią przekroczył 18 września pod Kutami i został internowany. W Rumunii przebywał w kilku ośrodkach internowania.

Od końca 1943 roku Kostek przebywał na wolnej stopie, miał szwajcarski paszport dyplomatyczny. Próbował dostać się do polskiego wojska na Zachodzie, ale władze polskie nie wyraziły zgody na jego przyjazd. W kwietniu 1943 roku poległ w Warszawie podczas likwidacji volksdeutscha na ulicy Stalowej jedyny syn Kostka – Lesław Ryszard Biernacki, ps. «Romanowski». Należał do oddziału dywersyjnego prawicowej Konfederacji Narodu.

## ARESZTOWANY I TORTUROWANY PRZEZ KOMUNISTÓW

W marcu 1945 r. w niewyjaśnionych okolicznościach Kostek-Biernacki został aresztowany w Rumunii, w której władzę przejęli już komuniści. «W kwietniu 1945 r. około dwudziestu Polaków miało być przewiezionych na Mokotów. Kostek-Biernacki stawiał opór czynny. Zabrano go przemocą» – zanotował Browiński. «Słyszałam, że maczał w tym ręce Jerzy Borejsza. Ubrany w mundur NKWD przywiózł Kostka do Polski pociągiem na Dworzec Główny i przekazał swojemu bratu Goldbergowi, czyli Różańskiemu» – opowiadała Krystyna Banasik, która pracowała z żoną Biernackiego, Anną w Związku Literatów Polskich. Wedle innej wersji został przywieziony samolotem: «Przyleciał po niego samolot z polskimi znakami, przywitano go gorąco. W drodze przekonał się, że lecą nie na Zachód, jak sądził, lecz do Polski» – mówił Kazimierz Augustowski, który na Rakowieckiej siedział w jednej celi z Kostkiem.

Formalnie 9 listopada zostaje aresztowany, a 11 listopada 1945 rok zaczyna figurować w dokumentach aresztu karno-śledczego Warszawa I.

Reżimowy «Express Wieczorny» z 22 lipca 1946 roku wołał na czołówce: «Kat Brześcia za kratami Mokotowa». Natomiast 21 września 1946 roku ukazała się informacja: «Kostek za dwa tygodnie stanie przed sądem». Wedle scenariusza władz komunistycznych – «Kostek-Biernacki postawiony będzie pod pręgierzem nie tylko jako indywidualna jednostka, ale (...) będzie sądzony system rządzenia, którego był wyrazicielem, jako klasyczny reprezentant faszystowskiego reżimu». Były wojewoda miał odpowiadać z dekretu z 22 stycznia 1946 roku za zdradę Narodu Polskiego. Tępi śledczy, nadzorowani przez znanego ze służalczości wobec «ludowej» władzy – Władysława Dymanta, wicedyrektora Departamentu Specjalnego Prokuratury Generalnej (tego samego, który zarządził sądzenie gen. Augusta Emila Fieldorfa przy drzwiach zamkniętych) – wymienili: «agenturalną» działalność w PPS – na usługach wywiadu austriackiego, okrucieństwo piłsudczykowskiego żandarma, przynależność do «elitarnej kliki legionowej» i «mafii Parasol», komendanturę Brześcia, no i przede wszystkim wspomnianą już Berezę. Do pokazowego procesu, w którym nowa «demokratyczna» władza chciała pokazać zbrodniczość przedwojennej sanacji, jednak nie doszło. Akt oskarżenia upadł właśnie ze względu na Berezę – komunie nie udało się znaleźć wystarczających dowodów i świadków przestępstw Kostka w tym najgorszym z możliwych obozów. Jeden z policjantów, odbywających służbę w Berezie, który był świadkiem w śledztwie, zeznał: «My nie wywieraliśmy żadnego wpływu na więźniów, by podpisywali tzw. deklarację wierności, czasami tylko tłumaczyliśmy, że jak napisze taką deklarację, to go zwolnią. Istotnie często nawet po jednym dniu po wypisaniu »»»

»»» takiej deklaracji zostawał zwolniony. Żadnych nagród za to nie dostawaliśmy».

## NOWY PROCES ZA 7 LAT

Na nowy proces musiał czekać następnych siedem lat. Jako «faszyście» zapewniono mu nie byle jakie towarzystwo – siedział w jednej celi z Erichem Kochem, komisarzem Rzeszy dla Ukrainy, skazanym w Polsce na karę śmierci za zbrodnie wojenne. «Psychicznie trzymał się dobrze – wspominał Kazimierz Augustowski. – Był towarzyski, czasami nawet dowcipkował. Opowiadał nam o Legionach, Algierii, swoim przywiązaniu do Marszałka. Nigdy nie pozwolił powiedzieć o nim złego słowa. Kiedyś Różański miał obchód, jako starszy celi krzyknąłem: «Panie pułkowniku, pan major Różański przyszedł». Kostek, udając, że nie słyszy, nie ruszył się z miejsca». Wedle ciekawej relacji współwięźnia, przedwojennego komunisty, a po wojnie oficera MO Józefa Marchwińskiego, który spotkał się z nim na przełomie lat 1949–1950, zdaniem Kostka: «Niewybaczalnym błędem był udział Polski w najeździe Niemiec na Czechosłowację w 1938 r. i zajęcie Śląska Cieszyńskiego. Twierdził, że należało wspólnie z Czechosłowacją stawić czoła Hitlerowi (…). Mówił mi, że należało dać Ukraińcom na terenach, gdzie stanowili większość, prawa autonomiczne w ramach Państwa Polskiego. Na skutek błędnej polityki mieliśmy Ukraińców przeciwko sobie. Mówił, że była to niewybaczalna ślepota, skoro graniczyliśmy z wcieloną do Sowietów, przewyższającą nas liczebnie Ukrainą. Mieliśmy więc wrogów po obu stronach granicy». Inny współwięzień, o. Tomasz Rostworowski napisał o Kostku: «Siedział już od sześciu lat w więzieniu, cały czas w śledztwie, ale na przesłuchania nie brano go prawie wcale, bo też wcale nie chciał nic mówić. Czuł, że w więzieniu władze chcą mu odebrać zdrowie i życie, a żyć chciał koniecznie. «Do końca zachował godność, choć przeszedł koszmar, którego niejeden z nas by nie wytrzymał. Strażnikowi, wyzywającemu go od faszystów, odpowiedział hardo: «Jak stąd wyjdę, może jeszcze zdążę cię powiesić!»

## TAJNA ROZPRAWA

10 kwietnia 1953 roku Wacław Kostek-Biernacki stanął przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie. Podczas tajnej rozprawy, której przewodniczył «zasłużony» sędzia Henryk Kempisty, Biernacki do winy się nie przyznał: «Akt oskarżenia jest wielką nieprawdą» – zdecydowanie stwierdził. Mimo to 14 kwietnia 1953 roku skazano go na karę śmierci «za tłumienie ruchu rewolucyjnego, faszyzowanie kraju, szkalowanie i zohydzanie Związku Radzieckiego». W uzasadnieniu wyroku napisano m.in.: «Od września 1931 roku do 31 sierpnia 1939 roku w związku z wykonywaniem urzędu wojewody nowogródzkiego i poleskiego, realizując politykę sanacyjnego rządu faszystowskiego dławienia rewolucyjnego ruchu mas pracujących miast i wsi oraz wynaradawiania ludności ukraińskiej i białoruskiej, działał na szkodę Narodu Polskiego». 7 sierpnia 1953 roku Sąd Najwyższy «łaskawie» zamienił mu karę na 10 lat więzienia, z zaliczeniem aresztu śledczego. Biernacki był już wówczas bardzo chory, miał miażdżycę, chorobę wieńcową, rozedmę płuc, padaczkę. Komisja lekarska w styczniu 1955 r. stwierdziła: «Ogólny stan zdrowia ulega stałemu pogorszeniu, nie rokuje zupełnie poprawy oraz zagraża życiu». Kazimierz Augustowski, towarzysz Kostka z celi, wspominał: «Raz na kwartał na widzenia przychodziła żona. Kontakt jednak mieli utrudniony – on był prawie głuchy, ona niedowidząca «Mój mąż od dawna nie może poruszać się o własnych siłach. Na ostatnim widzeniu odniosłam wrażenie, że mąż jest umierający i że przy swoich 71 latach nie przetrzyma tych kilku miesięcy, które mu zostały do odcierpienia» – pisała Anna Biernacka do Rady Państwa w lipcu 1955 r. Sama żyła w nędzy, wielokrotnie była wyrzucana z pracy.

## KONIEC CIERPIENIOM

9 listopada 1955 roku, czyli dokładnie w 10 lat po formalnym aresztowaniu, Wacław Kostek-Biernacki

został warunkowo zwolniony z więzienia. Z Rakowieckiej do małego pokoiku na ul. Mokotowskiej, gdzie mieszkała jego żona, przewieziono go karetką pogotowia. Komuniści doskonale wiedzieli, że mogą wypuścić wroga, przedstawiciela znienawidzonego reżimu piłsudczykowskiego, bo jest już całkowicie nieszkodliwy. Natomiast jego śmierć w więzieniu byłaby nie na rękę władzom komunistycznym. Zmarł 25 maja 1957 r. Został pochowany na starym cmentarzu w Grójcu, w grobie rodzinnym. «I obok naturalnego wstrętu do śmierci, uczuwam jasną radość, że odchodzę i że nigdy już nie będzie mnie dręczyć nieznośny widok cierpień żyjących istot» – napisał Wacław Kostek-Biernacki w jednej ze swoich powieści «Diabeł zwycięzca».

## WYBITNY LITERAT

Polska Ludowa wyrządziła mu jeszcze inną krzywdę. Kostek miał talent literacki, poza wspomnianą poezją legionową napisał w 1931 roku publicystyczny zbiór «Diabeł zwycięzca» i rok później «Strasznego gościa». To sześć napisanych piękną kresową polszczyzną opowiadań, w których narratorem jest stary chłop Kostia. Należy zgodzić się z prof. Andrzejem Nowakiem, który napisał: «Rozbuchaniem wyobraźni i umiejętnością budowania gęstej atmosfery przypominająca Gogolowskiego «Wija» czy «Wieczory na futorze koło Dikańki». Mistrzostwo stylizacji «Strasznego gościa» ma innego jeszcze patrona i wzór: «Pamiątki Soplicy» Henryka Rzewuskiego, które utrwaliły w naszej literaturze język i mentalność XVIII-wiecznej szlachty.» Tymczasem Kostek-Biernacki patrzy na świat oczami poleskiego chłopa, używa jego niepowtarzalnych metafor. Ot, choćby takich: «Znam własne serce, jak pop nasz żonę Aleksieja starosty». Albo w rozważaniach o zauroczeniu «babskim rodzajem»: «Dałże Bóg rodzajowi babskiemu siłę taką, jakby komu dobremu! Patrzysz na nią: cud chyba, serce ci mięknie jak kartofel upieczony, zdaje ci się, że to coś jak nie człowiek, jakby święty anioł, przed którym choć na kolana padaj, to znów jakby przysmak jakiś nadziemski, a w nim samo najwyższe szczęście twoje siedzi i rozkosz tajemnicza, niezmierna. A w rzeczy samej: baba! Napycha brzuch kapuśniakiem, jak i ty, w nocy chrapie przez nos, wódkę pije i jak upije się, to śpiewa nieprzyzwoite piosenki. Tylko, że włosy ma długie, gębę bez wąsów i ciało według tej potrzeby, na co ją Bóg stworzył z żebra Adamowego. Rozsiane na każdej niemal stronie tej książki takie «zapisy» czynią z opowiadań Kostka-Biernackiego cudowną rozrywkę i historyczno-etnograficzne świadectwo odchodzącej mentalności. Obrazy zderzenia tego świata z nowoczesnym światem miasta albo z nowoczesnym nacjonalizmem: polskim i ukraińskim, które walczą o duszę kresowego chłopa – to lektura wręcz obowiązkowa dla badaczy dziejów społecznych Europy Wschodniej. «Ojczyzna to pańska rzecz albo urzędnicza (...) Chłop służy ziemi swojej rodzonej, a wielcy mocarze przychodzą z boku i nakrywają go ojczyzną jak wróbla czapką» – za tę metaforę Kostek zasłużył na trwałe miejsce w historii pojęcia narodu i ojczyzny.

1 października 1951 r. Centralny Zarząd Bibliotek Ministerstwa Kultury i Sztuki nakazał niezwłoczne wycofanie wszystkich utworów Kostka-Biernackiego, skazując go na zapomnienie. Wznowione w 2006 roku to arcydzieło polskiej prozy, przeszło niezauważone.

Jak powiedział Jan Kołakowski, «w Jego życiu i śmierci jest echo dawnego rycerskiego etosu, który najdłużej przetrwał jedynie w wiecznie romantycznej Polsce. Zginąć – rzecz żołnierska, a przecież Kostek całe życie był przede wszystkim żołnierzem. Ale zginąć trzeba tak, żeby nie wstydzić się przed sobą, żeby w tym teatrze jednego aktora sama śmierć nagrodziła nas oklaskami. Jak w wierszu Micińskiego(którego notabene Kostek bardzo cenił): «Bogowie mogli – jam był pojony jak wy – ambrozją – i mlekiem lwów...»

*Opr. Red.*

Wybrana literatura:
S. Składkowski – Moja służba w Brygadzie. Pamiętnik polowy,
P. Cichoracki – Polesie nieidylliczne
P. Cichoracki – Droga ku anatemie. Wacław Kostek-Biernacki 1884-1957
W. Biernacki – Diabeł zwycięzca
I. Polit – Miejsce Odosobnienia w Berezie Kartuskiej
K. Świtalski – Diariusz 1919-1939
Blogpress.pl Godziemba s blog
Niezalezna.pl



Uprawnia do przejazdów państwowemi środkami komunikacyjnemi według ulg taryfowych dla urzędników państwowych

podpis właściciela

Ważna na rok wystawienia.

Ważność legitymacji przedłuża się na rok:

19 | 19 | 19

Inspektorat Szkolny w Baranowiczach

Legitymacja Nr 261

p. Kozłowska Emilia
nazwisko i imię

nauczycielka publicznej szkoły powszechnej w Bałabanowiczach gm. Nowa Mysz

Baranowicze, dn. 16. II 1938 r.

Inspektor Szkolny

podpis

Legitymacja nauczycielska Emilii Kozłowskiej

Te fotografie zostały przekazane przez pana Krzysztofa Kozłowskiego, syna wspaniałej nauczycielki , pracującej przed wojną na terenie powiatu baranowickiego.

Emilia z Hołubickich Kozłowska urodziła się w 1909 roku w Zabłociu koło Nowej Myszy w rodzinie rolników Stefana i Franciszki Hołubickich.

Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Nieświeżu w 1929 roku pracowała jako nauczycielka szkoły powszechnej. Pierwszym miejscem pracy była wieś Dobra Wola. Ciekawie, że we wszystkich zaborach nauczyciele zobowiązani byli składać dwa egzaminy, z których jeden zamykał naukę w seminarium, a drugi odbywał się po określonej liczbie lat pracy i miał charakter

Nauczyciele szkoły powszechnej w Bałabanowiczach (Emilia Kozłowska w drugim rzędzie pierwsza z lewej strony)

praktyczny. W niepodległej Polsce pierwszy egzamin nauczycielski, nazywany również egzaminem dojrzałości, odbywał się po zakończeniu seminarium. W 1928 roku pojawił się drugi, praktyczny egzamin nauczycielski. Jego przedmiotem był całokształt pracy nauczyciela na terenie szkoły badany przez specjalną komisję. Po zdaniu egzaminu młody nauczyciel uzyskiwał pełne kwalifikacje zawodowe.

Podobnie jak inni młodzi pedagodzy Emilia Kozłowska musiała potwierdzić swą kwalifikację i po zdaniu praktycznego egzaminu nauczycielskiego w 1933 roku była skierowana do szkoły powszechnej w Jaroszewie (gmina Mołczadź). W następnym roku wyszła za mąż za Pawła Kozłowskiego i według swej prośby była przeniesiona do publicznej szkoły powszechnej w Bałabanowiczach w gminie Nowa Mysz (obecnie ta miejscowość ma nazwę Prioziornyj), gdzie pracowała do wybuchu II wojny światowej.

Ostatnim miejscem pracy Emilii Kozłowskiej była szkoła w Nowej Myszy, gdzie znalazła się podczas pierwszej okupacji sowieckiej. Zmarła nauczycielka w młodym wieku w 1945 roku.

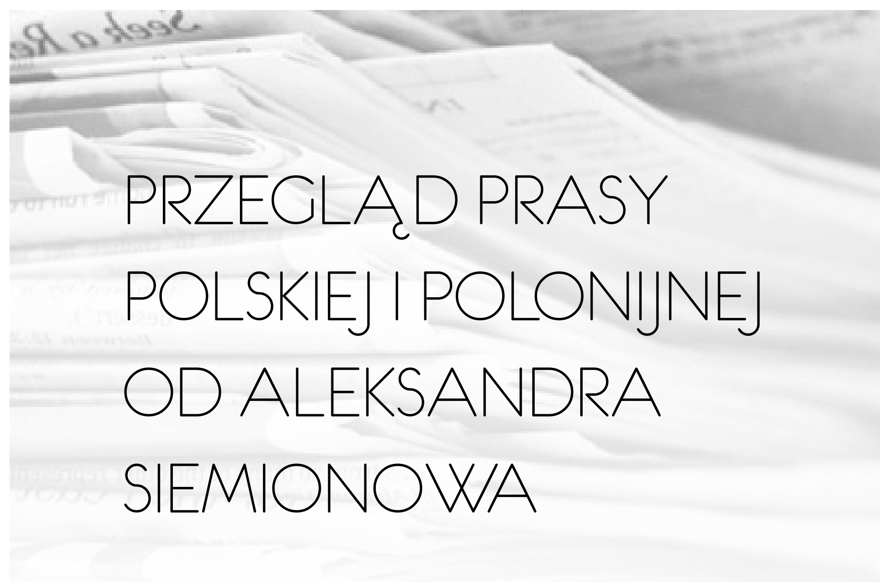
Prezentowane dziś zdjęcie zrobiono około 1938 roku. Emilia Kozłowska sfotografowana wraz z innymi nauczycielami bałabanowickiej szkoły (siedzi w drugim rzędzie, pierwsza z lewej strony).

Zachowała się także jej legitymacja nauczycielska pozwalająca korzystać z ulgowego przejazdu w publicznym transporcie.

Właściciel zdjęcia prosi Czytelników «EP» podzielić się informacją o przedwojennej szkole w Bałabanowiczach, a również o osobie swej mamy Emilii Kozłowskiej, czekamy na wspomnienia starszych mieszkańców Nowej Myszy.

*Przygotował Dymitr ZAGACKI*





# PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ I POLONIJNEJ OD ALEKSANDRA SIEMIONOWA

## POLSKA

**NA POLSKIM RYNKU PRACY** z roku na rok przybywa cudzoziemców. To m.in. efekt migracji polskich pracowników do Niemiec czy Wielkiej Brytanii. Rośnie zapotrzebowanie na pracowników przede wszystkim w budownictwie, przetwórstwie przemysłowym czy transporcie. W roku 2014 zanotowano wzrost o 19 % posiadanych kart pobytu. Posiada je 144 tys. cudzoziemców, z czego najwięcej obywateli Ukrainy (38 tys.), Wietnamu (13 tys.) oraz Rosji (12,5 tys.). Na stałym poziomie utrzymuje się liczba wydanych zezwoleń na pracę. Z danych resortu pracy wynika, że w ubiegłym roku wydano było ich ponad 39 tys. Ukraińcy stanowią 80 % cudzoziemców podejmujących pracę w Polsce. Należy zachować złoty środek, czyli utrzymać rozsądne przepisy dotyczące zatrudniania obywateli państw trzecich. Przykładem jest procedura uproszczona, która umożliwia obywatelom Rosji, Ukrainy, Białorusi, Mołdawii i Gruzji podejmowanie pracy w Polsce przez sześć miesięcy w ciągu roku bez zezwolenia na pracę.

---

**W STYCZNIU DO POLSKI Z DONBASU** przybyło 178 osób pochodzenia polskiego. Uchodźcy zostali zakwaterowani w Łańsku i w ośrodku Caritas Archidiecezji Warmińskiej w Rybakach. Mają tam przejść adaptację, pozwalającą na znalezienie pracy i rozpoczęcie nowego życia w Polsce. Pierwszym etapem adaptacyjnym będą też organizowane intensywne kursy języka polskiego. Wielu z nich nie zna języka polskiego, a żeby móc podjąć pracę, osiedlić się, zintegrować w Polsce, lepsza znajomość języka polskiego jest konieczna i niezbędna. Ośrodki, w których przebywają ewakuowani z Ukrainy Polacy, to miejsca przejściowe; «czas na załatwienie formalności, na adaptację i przygotowanie się do rozpoczęcia nowego życia w Polsce». Oferty »»»

»»» pracy są już składane lekarzom i pielęgniarkom – praktycznie wszyscy ewakuowani, którzy mają takie zawody, od ręki mogą liczyć na pracę w Polsce, kwestią do uregulowania jest jedynie nostryfikacja dyplomów. Powodem ewakuacji 178 osób polskiego pochodzenia ze wschodu Ukrainy jest trwający tam konflikt z prorosyjskimi separatystami. Ewakuowani to osoby polskiego pochodzenia posiadające Kartę Polaka lub mogące w inny udokumentowany sposób potwierdzić swoje polskie pochodzenie oraz ich rodziny. Większość ewakuowanych to rodziny z dziećmi, jest też grupa starszych osób. Połowa dorosłych osób posiada wykształcenie wyższe. Oprócz lekarzy i pielęgniarek do Polski przyjechali nauczyciele, księgowi, ekonomiści. Na razie większość ewakuowanych będzie musiała nauczyć się języka polskiego. Garstka jest takich, którzy mówią po polsku na tyle dobrze, że bez problemu mogą funkcjonować w Polsce. Większość mówi po rosyjsku i ukraińsku. Wiele osób twierdzi, że polski rozumie, ale wstydzi się mówić. Teraz muszą ten wstyd przełamać.

**WYSOKA JAKOŚĆ** przestaje być tylko domeną Niemiec. Już niedługo produkty polskie, chińskie czy też indyjskie nie będą odbiegały od niemieckich pod względem jakości. Według oceny przedstawicieli niemieckiej gospodarki, zwłaszcza Polska, Chiny i Indie będą w następnych latach konkurować z produktami «Made In Germany» pod względem jakości, ponieważ te kraje odchodzą pomału od strategii zorientowanej na ceny i stawiają coraz bardziej na wymóg wysokiej jakości. Chiny dogonią Niemcy w ciągu dwóch najbliższych dekad. Drugie miejsce pod względem jakości produktów zajmuje Polska. Niemcy wychodzą z założenia, że ich wschodni sąsiad dokona dużego postępu w dziedzinie jakości produktów.

**POLSKA PODPISAŁA Z USA UMOWĘ** kupna 40 rakiet manewrujących JASSM. To jeden z najnowocześniejszych rodzajów broni typu ziemia-powietrze. Pociski odznaczają się ogromną precyzją, bo trafiają w cel z dokładnością do 2 milimetrów. Przenoszone będą przez amerykańskie samoloty F-16, które są na uzbrojeniu polskiego wojska. Koszt inwestycji to 250000 dolarów. Polska planuje do 2022 r. wydać 41 miliard dolarów na modernizację swoich sił zbrojnych. Już można zauważyć efekty tej decyzji. Po jej ujawnieniu Rosjanie zmienili swoje plany co do budowania bazy lotniczej w zachodniej Białorusi i przesunęli jej dyslokację dalej na wschód, do Bobrujska, rozmieszczając ją poza zasięgiem rakiet JASSM. Generał Roman Polko powiedział, że «z Moskwą nie można rozmawiać językiem dyplomatycznym. Z barbarzyńcą rozmawia się w jego języku, bo będzie reagował tylko na demonstrację realnej siły».

**GOŚCIEM POLSKIEGO SEJMU** był prezydent walczącej o wolność Ukrainy Petro Poroszenko. Występując przed polskim parlamentem, prezydent Ukrainy powiedział: «Historia nawet najbardziej dramatyczna nie może dzielić nasze narody. Wybaczamy i prosimy o wybaczenie – powiedział po polsku prezydent Ukrainy. – Polacy wyciągnęli do nas braterską rękę, gdy wróg przekroczył próg naszego domu, o waszej pomocy nie można zapomnieć».

**RYSZARD KUKLIŃSKI** (ur. 1930, zm. 2004), był pułkownikiem Wojska Polskiego i armii amerykańskiej. W PRL-u był zastępcą szefa Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego WP oraz tajnym współpracownikiem amerykańskiego CIA. W latach 1971-1981 Kukliński przekazał amerykańskiemu wywiadowi przeszło 40 tys. stron dokumentów o planach Układu Warszawskiego. W 1981 r. płk Kukliński przy pomocy CIA uciekł na Zachód. Władze PRL zaocznie wydały na niego wyrok śmierci, który nie został wykonany. W 1993 i 1994 w tajemniczych okolicznościach zginęli jego synowie. Prawdopodobnie stało za tym KGB, mszcząc się w ten sposób na Kuklińskim za jego «zdradę». W 1995 r. sąd wojskowy uchylił wyrok wydany na Kuklińskiego w 1987 r. Kukliński został uniewinniony. Pułkownik zmarł w 2004 r. na Florydzie. Ryszard Kukliński pochowany został w Alei Zasłużonych na cmentarzu wojskowym na warszawskich Powązkach. No i nareszcie powstał dobry polski film o nim. «Jack Strong» – polski thriller polityczny w reżyserii Władysława Pasikowskiego, którego premiera odbyła się w ubiegłym roku. Film jest oparty na wydarzeniach autentycznych związanych z postacią Ryszarda Kuklińskiego. Chyba nie było drugiej takiej osoby, która swoją działalnością tak mocno uderzyła w sowieckie imperium.

**TYLKO 7 MLN ZŁOTYCH** wydał Rząd na realizację ustawy repatriacyjnej, co spowodowało spadek liczby

repatriantów. Liczby mówią same za siebie. W roku 2001 zza wschodniej granicy wróciło do Ojczyzny 1000 Polaków, a w 2014r. jest ich zaledwie 179. Polacy z Kresów nieustannie proszą o zgodę na powrót do kraju. Dane Ministerstwa Spraw Zagranicznych pokazują, że pod koniec listopada 2013 r. chęć powrotu wyrażało ponad 2,6 tys. osób. Procedury są dla nich bardzo nieprzychylne. Nawet jeżeli gminy chcą przyjąć repatriantów na swoim terenie, nie mają wystarczającego wsparcia od Rządu. Tymczasem dramatyczna sytuacja na Ukrainie sprawia, że przybywa Polaków, pragnących wrócić do Polski. Polska najpierw myśli co robić ze ściągniętymi do Macierzy rodakami, a potem zaczyna transportować małą ich liczbę do kraju. Czechy błyskawicznie zaprosiły wszystkich swoich rodaków z Krymu i Donbasu i tylko potem zaczęli myśleć, jak zapewnić im przyszłość. Przypominam, że Niemcy szybko i sprawnie zaprosili po rozpadzie ZSRR tylko z Kazachstanu 225000 obywateli przyznających się do pochodzenia niemieckiego.

---

**W WIEKU 84 LAT ZMARŁA W WARSZAWIE CÓRKA NASZEGO KOCHANEGO MARSZAŁKA – JADWIGA PIŁSUDSKA-JARACZEWSKA.** Nie patrząc na to, że rosła w rodzinie pierwszej osoby w RP, żyła bardzo skromnie. Marszałek większość swojej pensji przekazywał na Uniwersytet w Wilnie i dla rodzin poległych legionistów. On nigdy nie pozwolił, żeby z tego tytułu on i jego rodzina czerpali jakiekolwiek profity. Jadwiga razem z siostrą często chodziła w pocerowanych przez mamę ubraniach, bawiła się skromnymi zabawkami, a gdy podrosła, razem z siostrą jeździła do szkoły tramwajem, a nie służbowym autem. Jadwiga oddała się dość niezwykłej pasji – lotnictwu. W czasie wojny jako pilot trafiła do Anglii. Służba była bardzo ciężka – pilotki latały bez względu na pogodę i warunki atmosferyczne. Jako pilot transportowała różne rodzaje samolotów (m.in. także dwusilnikowe bombowce) z fabryk na lotniska bojowe w całej Wielkiej Brytanii oraz uszkodzone samoloty do remontu (niektóre były w tak złym stanie technicznym, że dostawały pozwolenie tylko na jeden lot do składu naprawczego lub na złomowisko). Transportowała w ten sposób, często w bardzo ciężkich warunkach, setki samolotów. Jej ulubionym samolotem był jeden z najlepszych myśliwców II wojny światowej «Spitfire», który osiągał szybkość ok. 600 km/h. W czasie wojny wylatała kilkaset godzin za sterami samolotów bojowych (myśliwców, bombowców i samolotów wielozadaniowych), wykonując średnio dwa loty dziennie. W czasie swojej służby nie miała żadnego wypadku, a jej przełożeni w opinii wydanej w listopadzie 1943 r. ocenili ją jako niezwykle obiecującą pilotkę o umiejętnościach powyżej przeciętnych. W 1944 r. wyszła za mąż za kpt. Andrzeja Jaraczewskiego. Po wojnie przebywała w Anglii na emigracji. Pracowała tam jako architekt, a także prowadziła z mężem firmę. Miała dwoje dzieci, oboje zostały również, jak ona, architektami. Swoje zamiłowanie do samolotów zachowała do końca. Dwa lata temu w wieku 82 lat oglądała z powietrza swój ukochany domek w podwarszawskim Sulejówku i wprawiła w zdumienie i zaskoczenie załogę samolotu, gdy na chwilę siadła za sterami, aby poprowadzić samolot nad miejscem swego dzieciństwa. Cześć JEJ pamięci!

---

**REKORDOWA LICZBA TURYSTÓW** (ponad 1,290 mln) zwiedziła w zeszłym roku zabytkową Kopalnię Soli w Wieliczce. Jak podkreślają przedstawiciele placówki, jest ona najchętniej odwiedzanym tego typu obiektem na świecie. Zorganizowany ruch turystyczny trwa tam od końca XVIII wieku. Obecnie trasa turystyczna liczy 2,5 km długości. W 1978 roku kopalnia została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO.

---

**ZOSTAŁA PODPISANA USTAWA**, która mówi «nie» dla śmieciowego (niezdrowego) jedzenia w polskich szkołach. Jest to pierwszy rok szkolny w polskich szkołach, kiedy wszystkie firmy prowadzące bufety i stołówki nie będą mogły sprzedawać w nich tzw. «śmieciowego» jedzenia. Dochodzi do tego, że 70 % kanapek, które dają rodzice dzieciom do szkoły, ląduje w koszach na śmieci. Dzieci wolą, zamiast tego jedzenia z domu, słodkie napoje czy chipsy.

## UKRAINA

**A JAKI JEST STOSUNEK POLAKÓW NA UKRAINIE DO WYDARZEŃ NA MAJDANIE?** Otóż przytłaczająca większość Polaków wspierała przemiany dokonujące się na Ukrainie. Rzecz w tym, że wszechobecna korupcja i lokalne układy utrudniały życie nie tylko Ukraińcom, ale i mieszkających na Ukrainie Polakom. Wśród obrońców Majdanu byli i Polacy z Ukrainy. Walczyli razem z Ukraińcami. Właśnie na Majdanie zginął Romek Toczyn, Polak spod Lwowa. Jeżeli »»»

»»» ktoś teraz przyjedzie do Żytomierza (jedno z największych skupisk Polaków na Ukrainie), to zobaczy w centrum miasta wielkie tablice z nazwiskami osób poległych w walkach z separatystami i Rosjanami. Jest tam dużo polskich nazwisk, są to ludzie polskiego pochodzenia i wyznania rzymskokatolickiego.

**JUŻ OD 20 LAT W PRZEDSZKOLACH LWOWA** działają polskie grupy przedszkolne. W większości polskich grup są dzieci nie tylko z rodzin mieszanych, ale i z dalszymi korzeniami polskimi. To wielka satysfakcja, że we Lwowie są cztery grupy przedszkolne, gdzie dzieci, które wcześniej w ogóle nie umiały rozmawiać po polsku, teraz pięknie rozmawiają po polsku, śpiewają i uczą się tradycji polskich. W różnych latach do czterech polskich grup uczęszczało od 85 do 117 przedszkolaków. Zdecydowana większość z nich podejmowała następnie naukę w polskich szkołach we Lwowie. Do polskich grup przychodzą dzieci z rodzin polskich, mieszanych i rodzin o polskim pochodzeniu. Sprawne działanie polskich grup przedszkolnych, szczególnie w trudnych dla ukraińskiej gospodarki latach, nie byłoby możliwe bez wsparcia Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», Fundacji «Pomoc Polakom na Wschodzie» i innych organizacji oraz osób z Polski.

## BIAŁORUŚ

**KONSULAT POLSKI W GRODNIE** wydal w ub. roku 116 tysięcy wiz (to 8 % więcej niż w 2013 roku). Konsulat polski w Brześciu wydał w ub. r. 124 tysięcy wiz (o 15 % więcej niż w 13 r.). Konsulat w Mińsku wydał 161 tysięcy wiz (o 23 % więcej ).W 2014 r. polskie konsulaty na Białorusi wydały 402 tysięcy wiz, to o 16 % więcej niż w 2013 roku.

**W BIBLIOTECE NARODOWEJ W MIŃSKU ODBYŁA SIĘ WYSTAWA** poświęcona 275. rocznicy urodzenia Tadeusza Reytana, naszego sławnego ziomka, posła na Sejm (ur. w Hruszówce koło Baranowicz). Właśnie nasz krajan postawił się przeciwko rozbiorowi Rzeczypospolitej. I to właśnie jego nazwisko jest zapisane złotymi literami w historii Polski, a nie tych posłów, którzy stchórzyli i ulegli dyktatowi naszych agresywnych sąsiadów.

## USA

**W AMBASADZIE POLSKI W WASZYNGTONIE** odbyła się uroczystość przekazania Zamkowi na Wawelu dwóch unikatowych polskich gobelinów z XVIII w. Darczyńcą jest żyjący w USA Franciszek Ksawery Pusłowski, potomek rodziny, która posiadała je od 1802 roku. «Nadszedł czas, by te gobeliny wróciły do Polski. Wracają do Polski, do wolnej Polski», – powiedział darczyńca Franciszek Ksawery Pusłowski, potomek rodziny, której przedstawiciele piastowali senatorskie urzędy i byli animatorami ważnych przedsięwzięć gospodarczych na dawnych kresach Rzeczypospolitej. W wyniku II wojny światowej Pusłowski wraz z rodziną trafił do Stanów Zjednoczonych. To niezwykły moment dla Zamku Królewskiego na Wawelu. Otrzymane dwa gobeliny, zatytułowane «Flora» i «Leda», są bowiem niezwykle rzadkie. Wzbogacą znajdującą się w zbiorach wawelskich kolekcję gobelinów ze Słonimia. Terminem tym określa się w polskiej historii sztuki grupę jedwabnych tapiserii (zaledwie kilkanaście sztuk) wykonanych w warsztacie założonym ok. 1782 roku w Słonimiu przez hetmana wielkiego litewskiego Michała Kazimierza Ogińskiego. Pracownia prowadzona przez tkacza powołanego z Saksonii, działała zaledwie 10 lat, dlatego jej wyroby są tak rzadkie. Jej głównym dziełem była seria 12 gobelinów. Gobelinowa dekoracja stanowiła część ogromnego projektu księcia hetmana, który stworzył w Słonimiu magnacką rezydencję – miniaturową kopię Wersalu. Po rozbiorze Polski w 1792 roku pałac został skonfiskowany przez Rosjan i całkowicie zniszczony. Kolekcja została jednak uratowana. W 1802 roku prapradziadek pana Pusłowskiego zakupił kolekcję. Pozostawała ona w rodzinie Pusłowskich przez ponad 200 lat. Niestety 5 z 12 stanowiących kolekcję gobelinów spłonęło na początku I wojny światowej. Z biegiem lat Zamek na Wawelu wszedł w posiadanie pięciu z pozostałych, a w czwartek otrzymał dwa ostatnie.

**NIE TYLKO OPOZYCYJNA PARTIA PIS** wyraziła swój protest przeciw nieuczciwym wyborom w Polsce. Wiceprezes Kongresu Polonii Amerykańskiej do Spraw Polskich, Pani Maria Szonert-Binienda wystosowała list otwarty w sprawie fałszowania wyborów lokalnych w Polsce. W imieniu polskich naukowców taki list napisał również prof. dr hab. Radosław Zenderowski. W tych listach Polacy z USA piszą, że cały proces demokratycznych wyborów w Polsce w ciągu ostatnich kilku cykli wyborczych

uległ systematycznej erozji. Ostatnie wybory lokalne przeprowadzone w listopadzie 2014 rażąco naruszają nie tylko normy europejskie, ale także najbardziej podstawowe standardy rzetelnego procesu wyborczego. Problemów jest wiele – od różnych postaci oszustw do niewydolności układowej całego systemu. Skala nieprawidłowości, chaos organizacyjny i dezinformacyjny świadczy o Państwowej Komisji Wyborczej i podległych jej jednostkach terenowych. Jest to niepokojące nie tylko dla wnikliwych obserwatorów polskiego życia politycznego. Niezdolność do skutecznego liczenia głosów i przedstawienia wyników opinii publicznej, żenujące błędy w liczeniu głosów na wszystkich szczeblach komisji wyborczych, duże rozbieżności nieważnych głosów w zakresie nawet kilkudziesięciu procent, a także sprzeczne informacje wydane przez komisarzy wyborczych – wszystkie te kwestie podważają integralność odpowiednich organów wyborczych oraz nadzór nad ich działalnością. Takimi nieuczciwymi wyborami Polska może zbliżyć się do sowieckich standardów: «nie ważne kto i jak głosował, a ważnie kto liczy głosy».

---

**KONGRES POLONII AMERYKAŃSKIEJ ZWRÓCIŁ SIĘ** do Kongresu Stanów Zjednoczonych o przeprowadzenie dochodzenia i przesłuchań przed Kongresem w celu dojścia prawdy na temat Katastrofy Smoleńskiej. W odezwie Kongres napisał: «Po czterech latach śledztw i niewiarygodnych wytłumaczeń przyczyn katastrofy staje się coraz mniej prawdopodobne, że Rządy Federacji Rosyjskiej i Rzeczypospolitej Polskiej kiedykolwiek przeprowadzą profesjonalne śledztwo zgodne z międzynarodowymi standardami dla śledztw związanych z katastrofami statków powietrznych, które dałoby wiarygodne i możliwe do sprawdzenia wyniki. Zważywszy, że władze Federacji Rosyjskiej w nieskończoność bezzasadnie opóźniają przekazanie Polsce wraku samolotu oraz całości kluczowego materiału dowodowego, w tym rejestratorów lotu oraz sprzętu elektronicznego, przy tym nieprawidłowo obchodząc się, a nawet celowo niszcząc bezpośrednie dowody». To dobrze, że Polonia amerykańska nie chce milczeć w tak ważnej sprawie, a prawda tak czy inaczej wyjdzie na jaw, tak samo jak wyszła w sprawie mordu w Katyniu.

## NIEMCY

**POWSZECHNIE UWAŻA SIĘ,** że Polak pracuje za granicą jako robotnik albo na zmywaku. Tymczasem okazuje się, że Polacy znajdują nie tylko takie proste robotnicze zajęcie. Tylko 28 % oferowanych miejsc pracy dla Polaków zajmują oferty robotników fizycznych. Polacy pracują i na kierowniczych stanowiskach, i to już nikogo na Zachodzie nie dziwi. Podam taką ciekawą liczbę: w Niemczech pracuje już około 8000 polskich inżynierów, i to właśnie na stanowisku inżynierów, głównie w branży motoryzacyjnej, wydobywczej i lotniczej. Oczywiście słabe to pocieszenie dla narodu polskiego, bo lepiej byłoby, gdyby ci inżynierowie pracowali w kraju. Trudno, bo każdy chce normalnie zarabiać. Znamy to z naszego białoruskiego podwórka, bo i tysiące obywateli Białorusi pracują na wschodzie i zachodzie.

## NORWEGIA

**POLAKÓW W NORWEGII JEST OFICJALNIE BLISKO 85 000**, a faktycznie dwa razy tyle. Liczebnie nasi rodacy biją na głowę inne grupy etniczne. Stanowimy 13 % wszystkich emigrantów w kraju. Matki Polki odwróciły norweski niż demograficzny, rodząc Norwegom około 4.500 dzieci rocznie.

## KANADA

**KATOLICKA PARAFIA ŚW. MAKSYMILIANA KOLBEGO** w Archidiecezji Toronto obchodziła swoje 35-lecie. Jest to jedna z największych polskich parafii poza Polską. Tylko do kół różańcowych należy w parafii 1200 osób. Liczba i rozmaitość wspólnot działających przy parafii jest naprawdę ogromna. Tylko ministranci to 120 osób. Parafia ma 40 katechetów, którzy w ramach wolontariatu prowadzą lekcje religii. Parafia ma własne radio i telewizję. Parking przy kościele ma 800 samochodów, a często okazuje się za mały. W niedzielę w kościele jest 8 Mszy Świętych. W kaplicy przy kościele trwa całodobowa adoracja Najświętszego Sakramentu. Trwa również adoracja Pana Jezusa przez 24 godziny na dobę. W tę inicjatywę jest zaangażowanych 300 parafian. W ciągu roku odbywa się około 200 chrztów. Do pierwszej komunii przystępuje po 200 dzieci rocznie. Więcej niż 100 osób otrzymuje sakrament bierzmowania. Na święcenia pokarmów w Wielką Sobotę przychodzi ponad 30000 osób. Oczywiście przy największym polskim kościele nie mogło zabraknąć naszego kochanego papieża. Dlatego przy budynku parafii powstał pomnik Ojca Świętego Jana Pawła II. Wszystkich zainteresowanych tym parafialnym fenomenem odsyłam do internetowej strony parafii: www.kolbe.ca

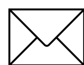




Cykl «Nad zimową Świtezią» // Foto Anna GODUNOVÁ



*Szanowna Redakcjo!*



*Dziękuję za ECHA POLESIA, nr 4/2014. Dotarł do Chicago 28 stycznia 2015.*
*Podziwiam Waszą benedyktyńską pracę w odnajdywaniu tylu ciekawych tematów i ludzi, dokumentowanie ich życia, działań i osiągnięć. Równocześnie zastanawiam się, w ilu krajach, na ilu kontynentach żyli i żyją obecnie Polacy. Do mojego domu w Chicago, w Stanach przychodzą pisma z Kanady, Anglii, Południowej Afryki, Polski – wszędzie Polacy pielęgnuja język, pamiętają historię, noszą Polskę w sercach. Oby jak najdłużej!*

*W tym nowym 2015 roku życzę Państwu zdrowia, nieustającej Bożej opieki, siły do redakcyjnej pracy, a na dokładkę dobrych przyjaciół.*
*Serdecznie pozdrawiam, Helena Ziółkowska, redaktor naczelny «Głosu Nauczycieli», Chicago*

## NASZE ŻYCZENIA

### Droga Pani Maria Łukaszowa



W dniu Twoich 80. Urodzin – serdeczne życzenia, aby każdy następny rok przynosił wszystko to, co w życiu najpiękniejsze, zdrowia, szczęścia, niewyczerpanych pokładów wiary i spełnienia marzeń.



*Z dumą przyznaj się do wieku,*
*Bo wiek świadczy o człowieku.*
*Ogrom wiedzy, doświadczenia,*
*Godny jest pozazdroszczenia.*
*Każdy dzień witaj z radością,*
*Darz swych bliskich szczerą miłością.*
*Przez życie idź z uśmiechem szerokim,*
*Stawiaj czoła górom wysokim.*

Serdeczne życzenia z okazji 80. urodzin.
składają Polacy z Baranowicz

# LEŚNICZY TO WRÓG LUDU

75 lat temu odbyła się masowa deportacja służby leśnej i osadników wojskowych ze wschodniej części Polski. Władze sowieckie 10 lutego 1940 r. postanowiły wyrwać «z korzeniami» i rozproszyć na ogromnym terytorium ZSRR wszystkich, którzy mogli stanowić w przyszłości zagrożenie dla ich zdobyczy wprowadzonego siłą porządku.

## TRAGICZNY WRZESIEŃ

1 września 1939 r. Niemcy napadli na Polskę. Dysponując ogromną przewagą i nacierając z Prus Wschodnich, Pomorza i Śląska już 8 września podeszli pod Warszawę. Rząd i naczelne dowództwo było zmuszone do opuszczenia kraju i udania się do Rumunii. Broniły się jeszcze okrążone przez Niemców garnizony: Gdynia do 19 września, Warszawa do 27 września, a Hel do 2 października. Zaś grupa operacyjna «Polesie» pod dowództwem gen. Kleberga do 5 października walczyła pod Kockiem.

W okresie trwania wojny wszystkie ważniejsze instytucje państwowe z zachodniej i centralnej Polski uciekały na wschodnie tereny kraju, na które już 17 września wkroczyły oddziały sowieckich armii. Nastąpił czwarty rozbiór Polski i gehenna Polaków mieszkających pod okupacją niemiecką i sowiecką.

Zanim oddziały Wermachtu wkroczyły do Warszawy, 6 września ze stolicy ewakuuje się Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych na czele z dyrektorem Adamem Loretem. Przez Siedlce dyrektor wraz ze swoimi urzędnikami dotarł do Pińska zatrzymując się po drodze w miasteczku Naliboki i siedzibie nadleśnictwa w Budach.

Na wieść o wkroczeniu wojsk sowieckich w granice Polski 17 września 11 wozów z A. Loretem wyrusza w kierunku Wilna. Po przejechaniu około 8 km wszyscy przez szpicę sowiecką zostają zatrzymani, a dyrektor Lorent znalazł się w więzieniu nowogrodzkim, a następnie w Wołożynie.

Pod koniec października został bestialsko zamordowany w lesie przez żołdaków NKWD, a ciało jego pochowano na



A. Lorent, dyrektor naczelny Lasów Państwowych w swoim gabinecie (1936r)

peryferiach Wołożyna. Taki był...koniec tułaczki Dyrektora Naczelnego św. pamięci

Adama Lorenta, jednego z wielu, wielu tysięcy Polaków – leśników, przechodzących w tym czasie «piekło» na ziemi za to, że byli wrogami ludu.

## GDY WTARGNĘŁA ARMIA CZERWONA

Inwazję Związku Radzieckiego na Polskę 17 września 1939 r. poprzedziła prowadzona od wielu lat na ziemiach wschodnich działalność szpiegowska i tworzenie zakonspirowanych komórek organizacji komunistycznych.

Po wybuchu wojny już w wielu miejscowościach Polesia powstawała samozwańcza czerwona milicja, wyposażona w broń. Rozpoczął się okres bardzo trudny i niebezpieczny dla ludności zamieszkałej w tej części Polski. Pojawiły się uzbrojone bandy, które bezkarnie rabowały i kłusowały. Zdarzały się wypadki morderstw. Po wsiach i miasteczkach rozpoczęli działalność agitatorzy wywodzący się z miejscowych agentów sowieckich, przygotowujących ludność na przyjęcie władzy radzieckiej.

Napady, podpalenia leśniczówek i mordy znienawidzonych leśników zdarzały się coraz częściej. Taki tragiczny napad opisuje w swych wspomnieniach syn gajowego z Polesia, Piotr Porczyka – «Gajówka ojca znajdowała się przy linii kolejowej z Brześcia do Kowna. Wrześniowego ranka wpada do gajówki grupa uzbrojonych bandytów poszukujących gajowego (który wcześniej uciekł przez okno). Straszyli całą »»»

»»» rodzinę, że jeśli nie wydamy ojca to nas wystrzelają. Długo wszystkich szantażowali, zapowiadając, że jeszcze tu przyjdą i zrobią z nami porządek.»

Kiedy po 17 września wkroczyli oswobodziciele «wojska sowieckie» różne uzbrojone grupy ograbiały leśniczówki. Leśnicy jeśli nie zostali aresztowani, uciekali do miasteczek (ale i tu dosięgła ich ręka sprawiedliwości). Zostawiali w gajówkach i leśniczówkach cały swój majątek, który wkrótce był rozgrabiany przez miejscową ludność.

Niezmiernie wrogi stosunek żołnierzy sowieckich do polskich leśników (panów) wyrażał się często w zbrodniczej postaci. Niejednokrotnie byli mordowani na progach swych domów w bestialski sposób, a rodziny niebawem wywożono do Kazachstanu.

Ze strony władz radzieckich dużo większym zagrożeniem dla Polaków były rozpoczęte na szeroką skalę aresztowania polskiej administracji, właścicieli ziemskich i księży. W ciągu pierwszych kilku miesięcy po wejściu Armii Radzieckiej wywieziono z ziem wschodnich w głąb Związku Radzieckiego około 220 tys. obywateli polskich.

W pierwszym rzędzie chodziło o «oczyszczenie» zagarniętych ziem z inteligencji polskiej, elementu najbardziej niebezpiecznego dla agresorów.

Do takiej kategorii zaliczano leśników, którzy pracując w lesie i w rozproszeniu – byli dla władz nieuchwytni, a tym samym niebezpieczni. Aresztowania, przesłuchiwania, uwięzienia i ciągłe nękanie ludzi było zjawiskiem powszechnym.

W wyniku niespodziewanej inwazji Armii Czerwonej na Polskę i szybkie zajęcie ziem wschodnich dostały się w ręce sowieckich służb bezpieczeństwa kartoteki osobowe nadleśnictw Lasów Państwowych. Władze sowieckie uzyskały więc od razu pełne dane osobowe wszystkich zatrudnionych w administracji wraz z adresami miejsc zamieszkania. Mogły więc z miejsca przystąpić do aresztowań określonych osób i wywożenia ich do obozów i łagrów. W ręce Sowietów wpadło więc prawie całe naczelne kierownictwo Lasów Państwowych na czele z Adamem Lorentem i 18 towarzyszących mu osób.

Przyjmuje się, że w okresie od agresji Związku Radzieckiego aż do masowej deportacji leśników polskich ziem wschodnich (10 luty 1940 r.) ogólna liczba aresztowanych czołowych funkcjonariuszy Administracji Lasów Państwowych wynosiła grupa ponad 100 osób. Zdecydowana większość aresztowanych została wymordowana w więzieniach. Niewielu trafiło do łagrów, gdzie umierali z głodu i wycieńczenia.

## W BYDLĘCYCH WAGONACH NA WSCHÓD

Od lutego 1940 r. zaczęła się masowa fala aresztowań: od niemowląt do starców. Akcja ta obejmowała wszystkie rodziny leśników.

Już wcześniej powołane tzw. trójki czy grupy operacyjne miały za zadanie przygotowania ewakuacji i dowiezienia zesłańców do przygotowanych długich składów pociągów. W skład takiej grupy wchodził pracownik NKWD, żołnierz wojsk NKWD i aktywista partyjny. Masowa deportacja leśników a wraz z nimi osadników wojskowych była całkowitym zaskoczeniem, a przeprowadzona w ciężkich warunkach atmosferycznych, w czasie śnieżnej i mroźnej zimy była szczególnie uciążliwa. Ewakuowani pozostawiali cały swój majątek, mogąc zabrać ze sobą do 500 kg bagażu na rodzinę (odzież, bieliznę, pościel i obuwie, jakieś narzędzia pracy i żywność. Transporty kolejowe («eszelony») składały się z najmniej 50 wagonów z piecykiem pośrodku (tiepłuszkiem). W jednym wagonie na prymitywnych pryczach mieściło się ponad 50 osób. Przesiedlono wówczas do 21 obwodów i republik w części europejskiej i azjatyckiej ZSRR ponad 200 tys. osób. Wszyscy wywiezieni mieli status «spiecpieresieleńców» czyli specjalnych przesiedleńców. Deportowanych rozmieszczono w «spiecposiołkach» (osadach specjalnych) pod specjalnym nadzorem komendantów NKWD. Prawie wszyscy leśnicy polscy zostali wywiezieni z rodzinami niemal wyłącznie na teren tajgi – do wyrębu lasów, do Archangielska, Wołogdy, północno-zachodniej i północno-wschodniej Syberii i Kraju Ałtajskiego oraz Kazachstanu i Uralu.

Ze wszystkich wymienionych rejonów zesłania żaden nie był dla zesłańców przyjazny. Śnieżne zimy, kilka miesięcy syberyjskiego

lata nie cieszyły pracujących przy wyrębie lasów, kiedy trzeba było pracować w zabagnionym terenie lub po pas w śniegu bez odpowiedniego obuwia. Zaś od niezliczonej ilości komarów i ukąszeń dokuczliwych i jadowitych muszek nie mogli się w żaden sposób uwolnić.



Polscy zesłańcy przy wyrębie tajgi (1941r)

Ciężką pracę leśników na zesłaniu pogarszały trudne warunki bytowe. W barakach, w których mieszkali, panowała wielka ciasnota i niesamowite zapluskwienie. Do tego dochodziły choroby jak tyfus i malaria, które dziesiątkowały ludzi. Zaś stałym towarzyszem zesłańców był głód. Podstawowe wyżywienie stanowił chleb jak glina. Pracujący przeważnie otrzymywali 800 g na całą dobę, niepracujący – 400 g, a dzieci 250 g. Otrzymanie pełnego przydziału zależało od wykonania dziennej normy pracy. Ludzie umierali jak muchy.

Bardzo trudny dla zesłańców ponad pięcioletni okres pobytu w Związku Radzieckim nie przez cały czas był nie do zniesienia. Tzw. układ Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r. doprowadził do wydania dekretu o amnestii dla deportowanych Polaków z ziem wschodnich. Dzięki niej zesłańcy przestali być niewolnikami i traktowano ich dużo łagodniej.

Chociaż ten okres odwilży trwał bardzo krótko, bo tylko dwa lata (zerwanie stosunków dyplomatycznych przez Moskwę nastąpiło 25 lutego 1943 r. po ujawnieniu zbrodni katyńskiej) to teraz Polacy mogli przenosić się do innych rejonów Związku Radzieckiego o łagodniejszym klimacie. Wiele rodzin ciągnęło na południe ZSRR do tworzącej się armii polskiej w nadziei, że może razem z nią uda się im wydostać z tej znienawidzonej ziemi na Bliski Wschód. A jeśli zostali na miejscu, byli już lepiej traktowani. Przy tym zaczęli otrzymywać pomoc unrowską.

## MĘTNA

Na terenach, które we wrześniu 1939 r. zostały zagarnięte przez Związek Radziecki było 970 leśnictw, w których pracowało około 10 tysięcy pracowników (nadleśniczych, leśniczych i gajowych), z czego zginęła co najmniej połowa (nie licząc ich rodzin).

Jedno z typowych leśnictw, leżących na wschodnich terenach Polski, na pograniczu Polesia i Podlasia była Mętna usytuowana wśród wiekowych drzew sosnowych niedaleko małej wioseczki Mętnej liczącej 36 gospodarstw. Można powiedzieć, że leśnicy żyli tu jak w Arkadii, krainie beztroski i miłości. Zaś stosunki z miejscową ludnością w większości białoruską układały się bardzo pomyślnie.

Obszerna leśniczówka wchodziła w skład nieistniejącego dzisiaj Nadleśnictwa w Mielniku. Jego tereny rozciągające się na obu brzegach Bugu dziś wchodzą w skład Nadleśnictwa Nurzec i Sarnak. Ale wtedy, w latach 30-tych nikt nie przypuszczał, że ktokolwiek w tym miejscu podzieli Polskę na połowę.

Leśniczym w Mętnej był Stefan Russel, gdzie mieszkał i pracował od 1921 do 1939 r. Rodzice Stefana pochodzili z Polesia. Ojciec Karol Russel był ogrodnikiem pracując w jednym z majątków koło Wilna. Żona z domu Kamińska, zajmowała się wychowaniem dzieci (Stefana, Aleksandra, Stanisława i Marii).



Stefan Russel (1937r)

Stefan, urodzony w 1888 r. po ukończeniu Wyższej Szkoły Leśnej pracował jako plenipotent w majątku księżnej Łabyszowej. Do Polski przyjechał w 1918 r. i zamieszkał w Bielsku Podlaskim, gdzie poślubił Zofię z d. Lubowiecka, po śmierci której wziął za żonę Apolonię Kosińską, pracownicę Sądu bielskiego. W 1925 r. urodziła się Danuta.

Russel po kilkuletniej pracy w leśnictwie Hołody, przenosi się do Mętnej, gdzie urodził się Kazimierz. – «Beztrosko upływało nam życie – mówi pani Danuta, mieszkająca dzisiaj w dwóch małych pokoikach w Bielsku Podlaskim. Miejscem moich zabaw były polany leśne, gdzie można było wspaniale bawić się w chowanego z dziećmi gajowego, mieszkającego obok nas. Pamiętam wycieczki bryczką ojca po okolicy i wyprawy z nim na polowania». »»»



Wyjazd Apolonii Russel z leśniczówki w Mętnej (1934r)



Kazio i Danusia ze swoją nauczycielką Skołubianką

»»» Ojciec Danki był zapalonym myśliwym. Polował nie tylko ze strzelbą, ale często z aparatem fotograficznym.

W otoczonej lasem Mętnej w małym «dworku» mieściła się siedziba Nadniemeńskiego Koła Łowieckiego. Łowczym był Stefan Russel. Niejednokrotnie na polowania zjeżdżało się mnóstwo gości, którzy po całodziennych wyprawach do łowisk leśnych wspaniale wypoczywali w pokojach, w których na ścianach wisiały trofea rogów jeleni, skór bobrów, białej kuropatwy i czarnego bociana.

Polowania były zawsze wielkim świętem dla miejscowej ludności. Bo zawsze kilkoma złotymi mogli podreperować swój ubogi budżet, uczestnicząc w nagankach, a na ich stołach niejednokrotnie coś trafiło z dziczyzny.

Leśniczemu Russellowi w prowadzeniu gospodarki leśnej pomagali gajowi: Stanisław Radwański, Bolesław Śnitko, Edward Kamiński, Stanisław Lemieszko i Józef Baltaziuk.

– Naszą leśniczówkę – wspomina Danuta – często odwiedzali znajomi i przyjaciele – leśnicy z okolic Brześcia i Wysokiego Litewskiego. W jednym z «salonów» z licznymi trofeami ojca, przy światłach rzucanych przez lampy naftowe grano w brydża, kosztowano różnych smakołyków z dziczyzny, przygotowanych przez moją mamę – Apolonię, podawane do stołu przez służącą Gienię.

Jak już wspomniałem, ojciec Danuty miał własną bryczkę. Służyła ona do wyjazdów na stację kolejową do Nurca, do Siemiatycz i do kościoła w Niemirowie na Msze święte.

– W posiadaniu ojca była trójka koni – Siwka, klacz koloru siwego, jej córka Lolka, krwi półarabskiej i koń Amor – czystej krwi arabskiej, jasny kasztan. Końmi opiekował się Janek, mieszkaniec tutejszej wsi.

We wsi mieszkał we własnym domu rabin Icek Miller, który miał 5 synów, a na modlitwy jeździł do mielnickiej bożnicy, gdzie dawał śluby żydowskim parom małżeńskim.

Pierwsze lata nauki Danusi i Kazia odbywały się w leśniczówce pod kierunkiem pani Skołubianki. Klasę czwartą ukończyli w Szkole Powszechnej w Mętnej, którą kierował niejaki Jeremiej. Dalej uczyli się w Bielsku Podlaskim.

– Pierwszy dzień września 1939 r. był bardzo gorący – wspomina z łezką w oku pani Danuta. Nie poszliśmy do szkoły. Od rana na niebie krążyły samoloty. Przez radio na baterię dowiedzieliśmy się, że Niemcy napadły na Polskę. Jeszcze nikt nie panikował, jeszcze nikt nie zdawał sobie sprawy, że Bug, który łączył polskie ziemie na obu brzegach stanie się wkrótce granicą dwóch agresorów.

## LEŚNICZY TO AGENT, TO WRÓG

Jeszcze na prawym brzegu władza sowiecka nie zdążyła otaczać opieką uciążony lud polski, on już wcześniej zaczął wprowadzać swoje porządki. Coraz częściej odwiedzali leśniczówkę w Mętnej grupy uzbrojonych chłopów.

– Chociaż pan tu rządził jak chciał – mówili do Russela – nigdy nas nie skrzywdził, zawsze będziemy pana bronili.

Niestety za «represje», jakie leśniczy stosował w stosunku do kradnących drzewo z lasu już w październiku trafił do twierdzy w Brześciu. Znaleźli się jednak życzliwi, dzięki którym do domu wrócił przed Bożym Narodzeniem.

Leśniczówkę wciąż nachodzili jacyś nieznani ludzie, którzy szukali broni (która leśniczy już przed wybuchem wojny musiał zdać do depozytu) mimo, że kwaterowało tu kilkunastu pograniczników sowieckich.

Gospodarze leśniczówki nawiązali przyjazne stosunki z bojcami, a ci już wkrótce zaczęli im szeptać, że zostaną wywiezieni. Danusia ani Kazik jeszcze nie zdawali sobie sprawy, co ich czeka.

– 10 lutego 1940 r. dowiedzieliśmy się, że jesteśmy najgorszymi wrogami wyzwolicieli uciemiężonego ludu i dlatego musimy opuścić nasz «pałac» i to aż na sześć lat – snuje swe opowiadanie Danuta.

## WYWÓZKA

W bydlęcych wagonach, po 50 osób w każdym prawie wszystkie rodziny leśniczówek i gajówek z Polesia i Podlasia przez kilka tygodni jechały na Sybir. Rodzina Russellów – ojciec Stefan, żona Apolonia, babcia Krystyna Russel, 14-letnia Danuta i Kazimierz trafili do Kraju Ałtajskiego – Pierwomajski uczastok Krajuszkinskij rejon.

Zima w 1940 roku była wyjątkowo mroźna. Mrozy sięgały – 40°C. W wagonach było niewiele cieplej. Po drodze zesłańcy nie otrzymywali nic do jedzenia, jedynie «kipiatok» – gorącą wodę, którą czasami bojcy roznosili po wagonach. Gdyby nie produkty żywnościowe, które zabrali z domu, nigdy by nie przetrwali strasznej podróży.

## AŁTAJSKI KRAJ

Zakwaterowani w barakach, gdzie mieściło się 16 rodzin (86 osób) byli wciąż nękani przez wszy, pluskwy i karaluchy. Cały czas byli pod opieką NKWD, którym kierował komendant Gołowanow. Mogli wychodzić tylko do pracy albo do wycinania drzew albo do pobliskiego tartaku. Podczas układania długich kłód ściętych drzew w stosy, jedna z nich potoczyła się na Apolonię Russel uszkadzając biodro i nogi, które długo się zrastały. Pracowali na trzy zmiany. Czasami dzienna zmiana dostawała gorącą zupę i kawałek chleba. Aby przeżyć jedli lebiodę, pokrzywę, dziki szczaw i dziki czosnek. Wszyscy wciąż byli głodni. Z rodziny Russellów pracował tylko Stefan, żona Apolonia i Danuta. W baraku pozostawała babcia Krystyna i mały Kazimierz.

## GDY PRZYSZŁA «ODWILŻ»

Po zawarciu umowy 30 lipca 1940 r. między rządem polskim reprezentowanym przez gen. Władysława Sikorskiego



DELEGATURA AMBASADY R.P.
na Kraj Ałtajski i Okręg Nowosybirski
w Barnaule

ZAŚWIADCZENIE

Delegat Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w ... zaświadcza, że p. ... legitymujący się paszportem Nr ... wystawionym w dniu ... 1942 r. w ... jest mężem zaufania Ambasady R.P. ...

P. ... ma wszystkie prawa i obowiązki, ustalone dla mężów zaufania w "Postanowieniach o zakresie działalności Delegatów Ambasady RP", uzgodnionych w dniu 23 grudnia 1941 r. z Ludowym Komisariatem Spraw Zagranicznych, oraz prawo posługiwania się pieczęcią męża zaufania i wysyłania korespondencji i depesz urzędowych.

P. ... został zgłoszony do Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych notą Ambasady R.P. Nr D. ... /42 z dnia ... 1942 r.

Delegat Ambasady R.P. ma zaszczyt prosić kompetentne Władze Radzieckie o okazanie p. ... wszelkiej pomocy w spełnianiu jego obowiązków służbowych.

Zaświadczenie niniejsze ważne jest do dnia ... 194 r.

... dnia ... 194 r.

УДОСТОВЕРЕНИЕ

DELEGAT AMBASADY R.P.
(–) Włodzimierz MATTOSZKO

a Stalinem Polacy znajdujący się w łagrach i na zesłaniu w ZSRR objęci zostali «amnestią». Po powołaniu Delegatury Ambasady RP w Barnaule, Stefan Russel został Mężem zaufania Ambasady na Krajuszkinski rejon, organizując różnego rodzaju pomoc Polakom. Wielu z nich wstąpiło do tworzącej się Armii Polskiej Andersa. Zakończył się nadzór ze strony NKWD. Russellowie mogą teraz opuszczać baraki. Przeprowadzili się teraz do ziemianki, zakupionej za jesionkę Stefana. Miejscowa ludność bardzo przyjaźnie odnosiła się do zesłańców, niejednokrotnie dzieląc się z nimi ostatnim kawałkiem chleba. Gdy przeprowadzili się do posiołka Pierwomajsk Kazimierz, chodził do dziesięciolatki w Oziorkach, gdzie ukończył 9 klas. Po śmierci Sikorskiego w 1943 r. Delegatura Ambasady RP została zlikwidowana, ludzie, którzy jak leśniczy Russel reprezentowali państwo polskie po specposiołkach za Uralem, zostali aresztowani. Ojciec pani Danuty znalazł się w obozie pod Nowosybirskiem, gdzie skazany na 10 lat za działalność kontrorewolucyjną zmarł 29 listopada 1950 r. w nieznanych okolicznościach. Ci Polacy, którym nie udało się wstąpić do tworzących się armii polskich, dalej harowali na chleb. Modliliśmy się po cichu przed małą figurą Matki Bożej, która została w ukryciu przywieziona z kraju – opowiada Danuta.

*Wiesław FALKOWSKI*

Czasowe zaświadczenie Stefana Russela o zamieszkaniu w posiołku Pierwszomajsk

# NA POŻEGNANIE

*«Śmierć to Chrystus, który przychodzi nas ocalić już na dobre, już na zawsze»*

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 30 stycznia 2015 r. odeszła do wieczności Pana Henryka Wróbel – osoba bardzo dobrze znana i ceniona w środowisku Polaków w Brześciu. W przeszłości aktywna działaczka parafialna przy kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, parafianka kościoła pw. Świętego Józefa, wspaniała kobieta, szczęśliwa matka i żona. Każdy wierny tych parafii katolickich w Brześciu wie, że dzięki staraniom pani Henryki w mieście został wybudowany nowy kościół pw. Świętego Józefa na osiedlu Kowalowo w Brześciu.

Urodziła się pani Henryka w polskiej rodzinie w Peliszczach 28 lutego 1946 r. W jej rodzinnym domu zawsze mówiło się po polsku i były pielęgnowane tradycje katolickie. Od lat dziecięcych musiała bronić swojej polskości, jak i swojej wiary. Kiedy w szkole w Peliszczach, dyrektorem której był niejaki Ryżkowski, otrzymała propozycję wstąpienia do komsomołu, przyszła do ojca po radę. Ten powiedział, że jeżeli córka to zrobi, to będzie musiała kłamać, że nie wierzy w Boga. Rozmowa wzmocniła dziewczynkę, która stanowczo odmówiła wstąpienia do komsomołu. Za to nie była dopuszczana przez dyrektora i jeszcze kilku nauczycieli do zajęć w szkole. Dyrektor namawiał ją, żeby wyrzekła się swoich rodziców i zamieszkała w internacie: «Wtedy, – mówił, – każda droga będzie przed tobą otwarta...» Wytrzymała. Siły czerpała od rodziców, którzy nauczyli ją godnie nieść imię Polki i chrześcijanki, i często powtarzali: «Jeżeli będziesz szła za Panem Bogiem – zawsze będzie tobą kierował». Cierpiała, ale



nie wyrzekła się swojej wiary nawet wtedy, kiedy nie przyjmowano ją do pracy tylko za to, że wierzy w Pana Boga. Po upadku ZSRR jako jedna z pierwszych przyłączyła się do grupy wiernych, którzy zaczęli walczyć w Brześciu o powrót kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, a kiedy ta inicjatywa doszła do skutku, co wieczór przychodziła wraz z dziećmi do kościoła, żeby remontować i przywracać świątyni należyty wygląd.

Dnia 22 lutego 1995 roku ks. Zbigniew Karolak zainicjował organizowanie nowej parafii na osiedlu Kowalowo. Pierwszy raz na zebranie przyszło 9 osób. Pani Henryka Wróbel została wybrana prezesem Komitetu Kościelnego parafii pw. Świętego Józefa, która wkrótce, 22 maja, była zarejestrowana w Urzędzie Miasta Brześć. Nie wiedziała wtedy, ile będzie musiała zebrać dokumentów, ile energii stracić w rozmowach z urzędnikami, żeby w końcu otrzymać pozwolenie, miejsce, zatwierdzić projekt i zacząć budowę kościoła. Niemal jednocześnie z tym zachorowała na nowotwór. Przeżyła trzy ciężkie operacje, a po ostatniej postanowiła, że wbrew wszystkiemu będzie miała zdrowie dla tego wielkiego dzieła. Wspominała, że do architekta rejonowego chodziła w ciągu pół roku. Od ósmej już była pod drzwiami, za którymi zawsze była ta sama odpowiedź: «Nie ma miejsca na kościół!» W tych wyprawach uczestniczyli również alumni z Brześcia: Andrzej Żajczyk i Andrzej Silkiewicz, a także pani Halina Horoch, którzy wspomagali panią Henrykę w rozmowach z przedstawicielami władzy. Pokonała rozmaite przeszkody, surowe polecenia, apodyktyczne wymagania, szykany i doprowadziła sprawy do właściwego stanu. Dnia 16 listopada 1999 roku odbyło się poświęcenie placu budowlanego przez ks. biskupa Kazimierza Wielikosielca i postawiony krzyż. Dnia 19 czerwca 2005 roku odbyło się poświęcenie i wmurowanie kamienia węgielnego w fundamenty przyszłego kościoła. Tego aktu dokonali ks. kardynał Kazimierz Świątek, ks. biskup Kazimierz Wielikosielec i ks. proboszcz Paweł Chalawkin. Pierwsza Msza św. w kościele odbyła się 1 listopada 2007 roku w Dniu Wszystkich Świętych. Od roku 2008 w kościele są odprawiane regularne Msze św. w niedziele.

Mieszkańcy i goście Brześcia podziwiają piękno nowego brzeskiego kościoła, a wierni mają możliwość modlić się na swoim osiedlu.

W imieniu katolików Brześcia oraz członków Klubu Inteligencji Katolickiej składamy kondolencje rodzinie pani Henryki Wróbel.

Pozostanie Pani Henryka Wróbel na zawsze w naszej pamięci jako wzorzec życiowej postawy chrześcijańskiej niestrudzonej działaczki na rzecz katolickiego środowiska w Brześciu, jako przykład trwania przy polskości wbrew szykanom i prześladowaniom.

*Hanna PANISZEWA*


Polesie // *Foto Anna Godunova*

## MODRZEWIOWY DOM

Założyli przyciesie, wiozą bale, zwożą radość, którą cieśle czterema ścianami otulą i szczęście wżegnają modlitwą swej pracy.

Ludzka nadzieja tam mieszkać będzie.

Chlebem izba zapachnie, kapustą komora...

Dom łatwo jest zbudować i otoczyć go zorzą, a jak go cenić, wiedzą tylko ci, co orzą.

I jaskółki, zmian pogody barometry latające, lubią żyć przy ludziach, pod strzechą.

Dom, otulony sadu cieniem, serca rozgrzewa w zaciszu radością jego istnienia i szczęściem posiadania.

O, kraju z modrzewiową chatą, z dziewczętami o płowych warkoczach, ze szkołą nauczającą dzieci w pięknej mowie polskiej, naszego ducha, wolnego od dziesięciu stuleci – bądź matką dla swych córek i synów!

O łaskę się modlimy do Wiekuistej Opatrzności.

Posiane i rośnie. Nie wiem, czy każdego, ale mnie urzeka.

Chleb powszedni w kłosach. Roku dosiego! To dla człowieka.

***Franciszek Lachocki, barda Polesia.***

*Urodził się w 1899 r. w Prużanie. Aresztowany 14 marca 1940 r. Skazany przez specjalne kolegium NKWD ZSRR 21 sierpnia 1940 r.; oskarżony z art. 74 Kodeksu Karnego BSRR – element społecznie niebezpieczny. Wyrok: 8 lat obozów poprawczo-roboczych; karę odbywał w Uchtiżemłagu w Komi ASRR, zwolniony 8 września 1941 r. Zrehabilitowany 12 lipca 1989 r. przez Zarząd KGB i prokuraturę obwodu brzeskiego («Memoriał Białoruski»)*

*Głośniej niżeli w rozmowach*
*Bóg przemawia w ciszy.*

*I kto w sercu ucichnie,*
*zaraz Go usłyszy.*

*Adam Mickiewicz*